



Zawód 2

DZIENNIK

MIKOŁAJA MALINOWSKIEGO

Z rękopisu Biblioteki Ordynacji Krasieńskich wydał, z oryginału
łacińskiego przełożył, wstępem i objaśnieniami opatrzył

Dr. MANFRED KRIDL

ALBUM PROMIENISTYCH

OPRACOWAŁ

J. HODI (TOKARZEWICZ).

INSTYTUT
BADAŃ LITERSKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

W I L N O.

Biblioteka Pamiętników. 1914.
Nakładem Tow. Udz. „Kurjer Litewski“.

DZIENNIK
MIKOŁAJA MALINOWSKIEGO

ALBUM PROMIENISTYCH.





Mikołaj Malinowski.

(Według portretu pędzla Jana Chruckiego, w warszawskim
Muzeum sztuki).

DZIENNIK

MIKOŁAJA MALINOWSKIEGO

Z rękopisu Biblioteki Ordynacyi Krasieńskich wydał, z oryginału
łacińskiego przełożył, wstępem i objaśnieniami opatrzył

Dr. MANFRED KRIDL

ALBUM PROMIENISTYCH

OPRACOWAŁ

J. HODI (TOKARZEWICZ).

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

W I L N O.

Biblioteka Pamiętników. 1914.
Nakładem Tow. Udz. „Kurjer Litewski“.



Druk Józefa Zawadzkiego w Wilnie.

<http://rcin.org.pl>

10092

OD WYDAWCY.

Mikołaj Malinowski, autor niniejszego dziennika, pisanego po łacinie w Petersburgu, od listopada 1827—do kwietnia 1828, kolega Mickiewicza z uniwersytetu wileńskiego, członek Towarzystwa Filaretów, później znany historyk i wydawca źródeł—urodził się 6 (18) grudnia 1799 r. w Machnówce, w gub. Kijowskiej. Początkowe nauki pobierał w szkole powiatowej Niemierowskiej i u OO. Bazylianów w Barze—potem w gimnazjum podolskim w Winnicy. Ojciec odumarł go w dzieciństwie, matka niebardzo troszczyła się o niego, musiał więc wcześniej zacząć pracować na siebie. Na Uniwersytet wileński wstąpił w r. 1820, studjował tam literaturę grecką, łacińską, polską i rosyjską, filozofję, historję oraz język hebrajski. Był przewodniczącym błękitnego grona Filaretów, oraz należał do redakcji, wydawanych przez Kazimierza Kontryma „Dziejów dobroczynności“, gdzie też umieszczał pierwsze swoje prace. Uwięziony w sprawie Filaretów w listopadzie r. 1823, wypuszczony został na wolność w kwietniu r. 1824. W r. 1827 wyjechał do Petersburga, gdzie podobno „otwierały się przed nim widoki zostania nauczycielem historji polskiej przy osobie, stojącej na jednym z najwyższych, niemal najwyższym szczeblu drabiny hierarchicznej w państwie“ (t. j. przy cesarzewiczu). Pozatem spodziewał się również otrzymać

posadę przy Bibliotece cesarskiej¹⁾. Z drugiej strony zajmować się tam miał poszukiwaniami historycznymi i bibliograficznymi. W tym czasie właśnie powstaje jego dziennik łaciński. Prawdopodobnie w końcu r. 1828 albo na początku 1829 powrócił na stałe do Wilna, ożenił się w tymże roku z panną Guttówną, córką aptekarza wileńskiego Jerzego, a siostrą Ferdynanda, lekarza, później znanego na Emigracji wyznawcy Towiańskiego—i został sekretarzem w t. zw. Komisji Radziwiłłowskiej. Przeprowadziwszy w niej sprawę o zwrot dóbr Birże spadkobiercom Radziwiłła Wittgensteinom—otrzymał od nich w dożywocie folwark. O tym okresie jego życia wiemy bardzo mało. Wiadomo tylko, że łączyły go węzły przyjaźni z rodziną A. H. Kirkora, redaktora „Kurjera Wileńskiego“, że w r. 1858 brał udział w wydaniu sławetnego „Albumu wileńskiego“ i wreszcie, że pod koniec życia, będąc już ociemniałym, dyktował swoje wspomnienia, wydane przez prof. Tretiaka p. t. „Księga wspomnień“ (Kraków, 1907). Te ostatnie lata jego życia nie były szczęśliwe. „Okolo r. 1850—powiada W. Korotyński w cytowanym już „Wspomnieniu“—dotkliwa klęska spadła na dom Malinowskiego; posiadacz pięknego majątku uczuł się nagle ze wszystkiego ogolonym z sędziwą towarzyszką życia, córką i drobnymi wnuczętą. Nie byliśmy wspominali o tym wypadku, gdyby skutki jego nie odbiły się na zawodzie dziejopisa. Niewinny katastrofy, która na dom jego spadła, sam najwięcej ucierpiał w rozbiciu; ręce mu się usunęły bezwładnie“. O przyczynach tej katastrofy nic bliższego nie wiadomo. Zmarł Malinowski w Wilnie 17 (29) czerwca 1865 r.

Prace jego, to przeważnie wydawnictwa, jak „Kronika“ Strykowskiego, „Źródła do dziejów Polski“ (wraz z M. Grabowskim i J. Przeździeckim), „Stanisława Ła-

¹⁾ Wincenty Korotyński: „Wspomnienie o Mikołaju Malinowskim“—„Kółko domowe“, Warszawa, 1865 r.

skiego prace naukowe i dyplomatyczne, z dodaniem dzieł Jana Tarnowskiego“, „Jerozolima wyzwolona“ Tassa w przekładzie Kochanowskiego z obszernym wstępem—dalej przekłady, jak Commendoniego „Pamiętniki o dawnej Polsce“, Wapowskiego „Dzieje Korony Polskiej i W. Ks. Litewskiego“, sprostowania i objaśnienia do tłumaczenia Szyszki „Żywotów arcybiskupów gnieźnieńskich“ i t. p. W rękopisie pozostały dotychczas: „Historja Jagiellonów na Węgrzech“, jedyna jego większa praca oryginalna, artykuł o losach fortuny Radziwiłłowskiej oraz studjum o Januszu Radziwille.

Dziennik łaciński Malinowskiego przechowywany był przez długi czas w rodzinie Korotyńskich, naprzód u Wincentego (który go nabył w r. 1876 od córki Mikołaja, Heleny z Malinowskich Malinowskiej), a później u jego synów Władysława i Ludwika Stanisława²⁾. Następnie przeszedł na własność Biblioteki Krasieńskich w Warszawie. Jest to spory, oprawny w tekturę zeszyt (20×16.8 cm.) o 91 kartach, z których zapisanych jest tylko 63 początkowych po obu stronach, pismem równym i dosyć czytelnym. W tym to zeszycie zapisywał Malinowski, począwszy od 24 listopada 1827 r. dzień po dniu szczegółowo i drobiazgowo wszystkie wypadki swego życia, każdy niemal krok swój, każdą myśl, każdą rozmowę ze znajomymi i każde odwiedziny u nich. Stara się żadnego dnia nie pominąć, a jeżeli mu się to zdarzy, strofuje siebie samego surowo. W okresie też od 24 listopada r. 1827 do 12 lutego 1828 niema w dzienniku znaczniejszej przerwy; zaczyna się ona dopiero od tej daty i na niej kończy się też właściwy dziennik. Później bowiem mamy tylko dwa ustępy, datowane z 21 i 24 marca 1828 r. i końcową notatkę z 4 kwietnia, na której dziennik się urywa. Po-

²⁾ Szczegóły te, jak i wiele nowych danych, dotyczących biografji Malinowskiego, zawdzięczam uprzejmości p. Władysława Korotyńskiego.

wodem tego przerwania dziennika było podobno aresztowanie Malinowskiego, gdy policja, zasięgając o nim wiadomości, jako o kandydacie na nauczyciela cesarzewicza, dowiedziała się, że był członkiem Tow. Filaretów. Wówczas zabrano mu i dziennik, a chociaż wkrótce wypuszczony został na wolność i otrzymał swój dziennik z powrotem, stracił najwidoczniej ochotę do kontynuowania go. Tak przedstawia tę sprawę p. Wład. Korotyński na podstawie opowiadań swego ojca.

Wartość historyczna i literacka tego dziennika polega naprzód na tem, że jest to najautentyczniejsze i jedyne źródło do poznania samego autora; pozatem zaś (i co ważniejsza), zawiera on mnóstwo wiadomości i faktów z życia wielu wybitnych osobistości polskich, przebywających w tym czasie stale lub chwilowo w Petersburgu.

Pisany wyłącznie dla siebie, umyślnie po łacinie, aby niepowołani nie zazierali „do tego składu jego myśli”—jak się wyraża w „Księdze wspomnień“ (str. 54)—robi wrażenie zupełnie szczerego obrazu życia autora w danej epoce. Pierwsze wrażenie nie jest zbyt sympatyczne. Żywot, jaki pędzi ten były Filareta w Petersburgu, wydaje się dosyć beztroskliwy, a i beztreściwy. Niema on żadnego stałego zajęcia, nie oddaje się też systematycznie (przynajmniej w tym okresie czasu) pracy naukowej. Za wiele tu wizyt po licznych znajomych, gawędzenia całemi godzinami, wspólnych obiadów i kolacji, przechadzek i t. p. Od czasu do czasu tylko zjawia się wiadomość o jakiejś przeczytanej książce lub zamierzonych pracach. Pozostają one jednak najczęściej w sferze zamiarów—i stąd ciągle narzekania na bezczynność, lenistwo, marnowanie czasu, obiecywanie sobie poprawy, wyrzuty sumienia z powodu niedotrzymywania tych obietnic i t. d. Towarzystwo, w którem się Malinowski stale obraca, to Bułharyn, Sękowski, Przeclawski, malarz Orłowski, urzędnicy Sekretarjatu Stanu Królestwa Polskiego, jak Turkuł, Prószczyński i inni, jakaś księżna Jabłonowska, cenzorowie

Anastasiewicz i Serbinowicz, wreszcie oficerowie i literaci rosyjscy. Sfera zainteresowań tych ludzi nie jest zbyt szeroka, ich horyzonty umysłowe niezbyt dalekie, stąd i życie ich niezbyt ciekawe. Od czasu do czasu jednak zjawia się i tu człowiek wybitny, np. malarze Orłowski i Oleszkiewicz, przybycie zaś do Petersburga Mickiewicza, pod koniec r. 1827 wnosi do kolonii polskiej jakiś nowy, ożywczy, podnioślejszy ton; odbija się to i na „Dzienniku“, którego karty stają się od tej chwili bardziej zajmujące i przynoszą wiele ciekawych i interesujących szczegółów.

Nie zapominajmy jednak, że ryzykownem byłoby sądzić Malinowskiego wyłącznie tylko na podstawie znajomości kilku miesięcy jego życia. Niektóre cechy umysłu i usposobienia, ujawnione w „Dzienniku“, możemy niewątpliwie uważać za stałe, tryb życia jednak taki mógł być tylko chwilowy, spowodowany nieznanymi nam okolicznościami. Poza tem i sama metoda pisania tego dziennika może nas wprowadzić w błąd. Malinowski bowiem uważa za swój obowiązek kreślenie w najszczegółowszy sposób czysto zewnętrznych kolei swego żywota, zapisywanie wszelkich drobiazgów, nudne i starokawalerskie opisywanie każdej dobrze lub źle przespanej nocy, godziny budzenia się i udawania na spoczynek, każdego wyjścia z domu, każdego zjedzonego samotnie lub w towarzystwie obiadu. Umysł suchy, trzeźwy, przyzwyczajony do badań archiwalnych, wyszkolony w ścisłości i dokładności pracy historycznej—przenosi tę samą metodę do spisywania dziejów własnego żywota, tę samą ścisłość, drobiazgowość i pedantyczność. O życiu swoim wewnętrznem mówi Malinowski stosunkowo mało—ale czyż z tego możemy wyciągać wniosek, że jest ono nieciekawe lub pozbawione intensywności? Może dla tych lub innych powodów nie chce się zbyt wywnętrzać, może poprostu nie lubi mówić o tych sprawach i zastanawiać się nad nimi. On bowiem jest przede wszystkim

kolekcjonerem i zapisywaczem wszelkich faktów, jakie zdola zaobserwować, wszelkich zdarzeń, w których bierze udział bezpośrednio lub o których zasłysz tylko, co mu zresztą nie przeszkadza w wypowiedaniu sądów ogólnych o najrozmaitszych sprawach. I właśnie dla tego bogactwa faktów jest jego dziennik ciekawy i wartościowy. Znajdujemy tu bowiem wiele nieznanych szczegółów, odnoszących się zarówno do pewnych osób jak i do pewnych kwestji, mających znaczenie ogólnejsze.

A więc przede wszystkim Mickiewicz. Podczas półtoramiesięcznego pobytu poety w Petersburgu (nawiasowo zaznaczam, że dzięki dziennikowi możemy ustalić ściśle dzień przyjazdu i odjazdu Mickiewicza)—spotykał się z nim Malinowski prawie codziennie i starał się zapisywać każdy niemal jego krok i każde słowo. Zyskujemy tu tedy pierwszorzędne i autentyczne źródło do zaznajomienia się z ówczesnym pobytom Mickiewicza w Petersburgu. Widzimy go kilkakrotnie w towarzystwie Oleszkiewicza, dowiadujemy się o treści rozmów, jakie prowadzili między sobą, uczestniczymy na zebraniach kolonii polskiej, na których Mickiewicz czyta wyjątki z Konrada Wallenroda, wypowiada ciekawe poglądy o poezji polskiej, poetach polskich i o swoich własnych zdolnościach improwizatorskich, wygłasza wspaniałe improwizacje na najrozmaitsze tematy np. o początku świata (temat zadany przez Oleszkiewicza), na cześć Oleszkiewicza, Orłowskiego, Leona Sapiehy, o panowaniu Zygmunta III, o Zborowskim, o żeglarzu Parry'm i t. p.—dalej dysputuje o Kontrymie, Nowosilcowie, o „Collectaneach“ Sękowskiemu i t. d. Pozatem poznajemy dokładnie dzieje druku „Konrada Wallenroda“, nieprzyjemności z cenzurą i drukarniami—dowiadujemy się wreszcie o dokładnej dacie wyjścia tego poematu z druku. Są to wszystko szczegóły ważne i ciekawe, niektóre zupełnie dotychczas nie-

znane, niektóre znowu podane w formie bardziej wiarogodnej i autentycznej.

Poza Mickiewiczem znajdujemy wiele szczegółów o malarzu Aleksandrze Orłowskim, o mnóstwie jego szkiców, rysunków, akwarel, obrazów, które Malinowski skrętnie i dokładnie opisuje. Zapiski te mogą być wielce pomocne przy poszukiwaniu dzieł Orłowskiego i ustalaniu ich autentyczności.

Obok tych osobistości wybitniejszych, które już wymieniliśmy, przesuwa się przed nami cała galerja osób mniej wybitnych, ale w każdym razie odgrywających pewną rolę w literaturze i życiu publicznem polskiem i rosyjskiem. Poznajemy tryb życia ówczesnej kolonji polskiej w Petersburgu, jej zajęcia i zainteresowania, ścieranie się poglądów poszczególnych jej członków—jednem słowem otrzymujemy szkicowy wprawdzie, ale dość wyrazisty i zajmujący obrazek obyczajowy.

Powyższe, pobieżne tylko wyliczenie treści dziennika, świadczy, że posiada on znacznie większą wartość, niż spisana później przez Malinowskiego „Księga wspomnień“. Jest bowiem przedewszystkiem obszerniejszy, bogatszy w szczegóły, a ponadto autentyczniejszy, bo pisany niejako „na gorąco“, za świeżej pamięci. Przekonywa o tem najdobitniej zestawienie niektórych spraw, opisanych w obydwu publikacjach, choćby np. improwizacji Mickiewicza o Zborowskim. Dopiero też wydanie tego dziennika w całości¹⁾ umożliwi skorygowanie niektórych wiadomości, podanych błędnie w „Księdze

¹⁾ Wyjątki zeń były już drukowane w „Kronice rodzinnej“ z r. 1875 (przedrukowane w IV tomie Korespondencji Mickiewicza) oraz w Księdze zbiorowej „Sami sobie“, Warszawa, 1900. Oryginał łaciński ukazał się w „Pracach Komisji do badań nad historją literatury i oświaty“. (Wydawnictwa Towarzystwa naukowego warszawskiego). Warszawa, 1914.

wspomnień“, jak również usunie kursujące o nim niedokładne i bałamutne informacje.

Na zakończenie jeszcze parę słów o przekładzie. Malinowski, jeden z najlepszych uczniów Groddecka, posiadał znakomicie łacinę i miał ogromną wprawę w pisaniu. Pisząc jednak szybko, najczęściej wieczorami, nierzadko po obfitych libacjach, niezawsze wyrażał swe myśli dostatecznie jasno—znajdujemy też w dzienniku wiele ustępów niezupełnie zrozumiałych, wiele przeoczeń, niedokładności w interpunkcji, a nawet rażących błędów gramatycznych. Utrudniało to w znacznym stopniu, a czasami nawet uniemożliwiało ściśły i dokładny przekład. W miejscach wątpliwych kładziemy tedy znaki zapytania lub odpowiednie uwagi w odsyłaczach; wszystko co pochodzi od wydawcy zamknięte jest w tekście w nawiasy klamrowe [].

Co do ogólnej metody przekładu, to staraliśmy się oddać tekst łaciński w formie języka jaknajbardziej prostego i potocznego, aby w ten sposób wyrazić wiernie myśli autora, nie zaś poszczególne jego zwroty lub słowa, które, obleczone w szatę łaciny, brzmią często z konieczności uroczyście i patetycznie. Czasami tylko pozwalaliśmy sobie jakimś niezwyklejszym wyrazem lub frazesem przypomnieć, że mamy tu jednak do czynienia z językiem łacińskim i w ten sposób zachować przynajmniej w pewnych szczegółach charakter oryginału. Czasami znowu zmuszeni byliśmy—ze względu na treść i ściśle jej oddanie—naginać język polski i jego konstrukcję do łaciny Malinowskiego, co nie zawsze wyszło na dobre czystości i potoczności przekładu. Kto jednak zajmował się kiedykolwiek słomaczeniem, ten wie, jak trudno jest, pod tym ostatnim zwłaszcza względem, odpowiedzieć w zupełności wszelkim wymaganiom⁴⁾.

⁴⁾ Zamieszczone w „Dzienniku“ cytaty wierszy łacińskich i greckich, dajemy w przekładzie wierszowanym, o ile

Przy pracy tej doznaliśmy cennych pomocy i usług ze stron wielu osób, którym za to składamy najserdeczniejsze podziękowanie. A więc dyrektorowi Biblioteki Ordynacji Zamoyskich p. dr. Ign. Tad. Baranowskiemu, który czynił wszystko, aby nam umożliwić korzystanie z autografu, p. St. Świetlickiemu za wydatną pomoc przy przekładzie, p. Władysławowi Korotyńskiemu za cenne wiadomości o losach autografu i nieznanne szczegóły z życia Malinowskiego, p. Tad. Turkowskiemu za pomoc przy kolacjonowaniu tekstu, pp. J. Iwaszkiewiczowi i H. Młościckiemu za liczne wskazówki o mniej znanych osobistościach, wymienionych w „Dzienniku“.

M. Kridl.

Warszawa, w grudniu r. 1913.

taki istnieje,—w przeciwnym zaś razie tłómaczymy prozą. Zmian-
szeni jesteśmy czynić to również i wówczas, gdy Malinowski
nie podaje nazwiska poety, z którego czerpie.

Roku 1827 rozpoczęte szczęśliwie.

24 listopada. Wieczorem udałem się do mieszkania B.[ułharynów]⁵⁾. Ze (zdarzeń) tego dnia nic już nie przekaże potomności, lecz dziś rozpoczyna się epoka, w której i tryb mego życia i porządek prac winny się ułożyć według pewnego planu. Około godziny 12-tej poło-

⁵⁾ Bulharyn Tadeusz (1789—1859) pisarz rosyjski pochodzenia polskiego. Kształcił się w korpusie kadetów, do r. 1809 służył w wojsku rosyjskiem. W r. 1810 zaciągnął się do wojsk Napoleońskich. Po upadku Napoleona zamieszkał w Wilnie—zamieszczał w czasopismach polskich poezje i artykuły humorystyczne. W r. 1819 przeniósł się do Petersburga, gdzie w roku 1823 założył czasopismo: „Siewiernyj archiw“, w r. 1825 zaś wraz z pisarzem rosyjskim Michałem Greczem „Siewiernaja pczela“. W czasopismach tych prowadził walkę z przedstawicielami romantyzmu rosyjskiego (Puszkinem, Gogolem i t. p.). Odwdzięczając mu się, napisał o nim Puszkin znany wierszyk: „Nie to bieda, czto ty Polak, Kościuszko Lach, Mickiewicz Lach. Pożaluj bud' siebie Tatarin, I w tom nie wiżu ja styda; bud' żyd i to nie bieda. No to bieda, czto ty podlec Bulharyn“. Pisał romanse satyryczne, dość poczytne w owych czasach, jak: „Iwan Wyżygin“ (1829), „Piotr Iwanowicz Wyżygin“ (1830), romanse historyczne, mniej poczytne, jak: „Dymitr Samozwaniec“ (1832), „Mazepa“ (1834). Pozatem pozostawił: „Rossija w istoriczieskom, statisticzeskom, geograficzieskom i literaturnom odnoszenijach“ (1837) oraz „Pamiętniki“ („Wospominanija“) Petersburg 1846—1847. Malinowski stale oznacza go w swoim dzienniku literą B. raz tylko wymienia jego nazwisko w całości.

żyłem się do łóżka, lecz czy to nowość miejsca czy też zbyt miękkość materaców nie dawały mi spać. Przed godziną 8-ą ocknąłem się z nieznośnym bólem głowy; cokolwiek uczynię i cokolwiek ze mną się stanie, wszystko to wiernie spiszę na tych kartach, częścią dla ćwiczenia, częścią dla pamięci. Q. f. f. f. s. ⁶⁾

25 [listopada]. Dzisiaj byłem z Konstantym Zaleskim ⁷⁾, Józefem Przeclawskim ⁸⁾ i Postumiuszem Prószyńskim ⁹⁾ na śniadaniu u Adama Sławka ¹⁰⁾. Spotkałem (tam) Urbana Mickaniewskiego ¹¹⁾ i oddałem mu przetłumaczony przezemnie na język francuski memoriał, który on ma doręczyć posłowi cesarskiemu ¹²⁾. Po śniadaniu graliśmy w karty. Fortuna mi nie sprzyjała. Przegrałem 15 rubli, a to zarówno z powodu zawistnego losu jak i nieostrożności. Z wady tej należy poprawić się lub

⁶⁾ „Quod felix, faustum, fortunatumque sit., znaczy mniej więcej to samo, co: „Daj Boże szczęśliwie“.

⁷⁾ Zaleski Konstanty był członkiem Tow. Filaretów, wysłany do Rosji razem z Malewskim, Jeżowskim, Pietraszkiewiczem i Sobolewskim; później przebywał zdaje się na Emigracji.

⁸⁾ Przeclawski Józef (1799—1879) kolegował z Mickiewiczem w Uniwersytecie wileńskim. W r. 1824 wyjechał do Petersburga i został urzędnikiem w ministerjum spraw wewnętrznych. Od r. 1830 do 1858 wydawał i redagował „Tygodnik petersburski“ przy współpracownictwie Kraszewskiego, Rzewuskiego, Michała Grabowskiego, Ign. Hołowińskiego, L. Sztyrmera i innych. W hierarchji urzędniczej posuwa się stale naprzód, zostaje dyrektorem kancelarji Komisji kodyfikacyjnej Królestwa Polskiego, radcą tajnym, kawalerem orderu Orła Białego, członkiem Głównego zarządu cenzury. W roku 1871 lub 1872 opuszcza Petersburg i przebywa do końca życia w majątku żony w gub. twerskiej. Pozostawił ciekawe pamiętniki p. t. „Kalejdoskop wspomnień“ (Moskwa 1874).

⁹⁾ Prószyński Postumiusz był sekretarzem adjunktem Sekretarjatu Stanu Królestwa Polskiego.

¹⁰⁾, ¹¹⁾ Osobistości nieznaczące, nie o nich bliższego nie wiadomo.

¹²⁾ O jakim tu memoriale i o jakim posle mowa—trudno się domyśleć.

zupelnie ją wykorzenić. Przedpołudnie spędziłem uczciwie na pisaniu, lecz popołudnie i wieczór straciłem na zabawie zakazanej i haniebnej. Bodajby to było poraz ostatni.

26 [listopada]. Dzisiaj, po nocy dość spokojnie przespanej, aż do południa siedziałem w domu. Potem udałem się do Sekretarjatu Stanu Królestwa Polskiego, aby dopilnować napisania, obiecanego mi przez Turk[ulla]¹³⁾ listu. List ten jest napisany w tych samych prawie słowach, co i prośba, którą podałem¹⁴⁾. Jutro trzeba ją oddać Oleninowi¹⁵⁾. Spodziewam się pomyślnego wyniku. Potem odwiedziłem serdecznego przyjaciela Ż.[elwietra]¹⁶⁾ i wróciłem do domu. Śniadanie zjadłem w domu. Nie było nikogo z obcych, oprócz młodego Piercowa. Wśród rozmowy nawpół poważnej, nawpół żartobliwej szybko przeszedł nam czas. Następnie znowu udałem się do Ż.[elwietra], gdzie zastałem oprócz malarza Wańkow[icza]¹⁷⁾, Zambrzyck[iego], młodzieńca niezwykłej urody i wielkich zdolności, Mickaniewskiego i sławnego artystę malarza Orłowskiego¹⁸⁾.

¹³⁾ Ministrem Sekretarzem Stanu Królestwa Polskiego był wówczas Stefan Grabowski. Turkull Ignacy był naczelnym dyrektorem kancelarji Sekretarjatu Stanu.

¹⁴⁾, ¹⁵⁾ Olenin, sekretarz Państwa, dyrektor Biblioteki publicznej w Petersburgu; w „Księdze wspomnień“ (str. 45) wspomina Malinowski że utrudniał że korzystanie z rękopisów polskich. Może więc w tej kwestji przygotowywał do niego prośbę, o której tu mowa.

¹⁶⁾ Malinowski znaaczy nazwiska różnych osobistości literami początkowymi lub skröceniami. Uzupełnienia tych liter lub skrótów dajemy w nawiasach klamrowych, przyczem oczywiście często zadowolniać się musimy domysłami, lub przypuszczeniami. Tak i tu wydaje nam się, że M. ma na myśli Kaspra Żelwietra, o którym wspomina również w swojej „Księdze wspomnień“.

¹⁷⁾ Wańkowiez Walenty (1799—1842) znany malarz polski ówczesny, twórca słynnego portretu Mickiewicza.

¹⁸⁾ Orłowski Aleksander (1777—1832) również słynny malarz, uczeń Norblina, urodzony w Warszawie, umarł w Pe-
„B. P.“ Dziennik Mikołaja Malinowskiego.

Jego pomysłowość i zręczność w wykonywaniu pomysłów są wprost podziwienia godne. Urządził Wańkowiczowi egzamin z rysunków i to w sposób najprostszy; naznaczywszy na karcie białego papieru kilka, mniej więcej 5 punktów, rozkazał mu narysować figurę człowieka. Lecz punkty te były tak rozrzucone i ułożone w sposób tak bezładny, że nic chyba zrobić z tego nie można było¹⁹⁾—wszakże, gdy Wańk[owicz] namęczywszy się, nie doszedł do żadnego rezultatu, wówczas sam wielki artysta, chwyciwszy ołówek, jednym prawie pociągnięciem wyrysował bardzo piękne figury. Dziwne w jak wesołym usposobieniu był dzisiaj. Deklamował bardzo wiele wierszy, szczególnie treści erotycznej, z wielkim wysiłkiem płuc.—Pomiędzy innymi także wiersze napisane dlań kiedyś przez Wiktora Lenkiewicza²⁰⁾. Wiele rzeczy przyjacielowi swemu Ż.[elwietrowi] wyrysował, a mnie również ofiarował trzy obrazy treści miłosnej. Jeden, na którym przedstawił graficznie słodkie połączenie płci, wyrysowawszy dolne części ciała mężczyzny i kobiety, a pominawszy górne, tak iż widać jak składają ofiarę Wenerze, przy drzwiach otwartych sypialni. Drugi, gdzie w chmurach ukazuje się część rodna kobiety, zewsząd otoczona sterczącymi członkami męskimi, wreszcie trzeci, na którym starzec Polak korzysta podczas mycia się z usług głupiego chłopca. Powróciwszy do domu oddałem to wszystko B.[ułharynowi] do przechowania. Dziś rano przeczytałem w Gazecie polskiej obietnicę lub raczej zawiadomienie Glücksberga²¹⁾, że zajmie się wydru-

tersburgu, gdzie przebywał stale od r. 1802. Wspomina go Mickiewicz w „Panu Tadeuszu“.

¹⁹⁾ Tekst łaciński w tem miejscu niejasny.

²⁰⁾ Może brat Tadeusza (1804—1867), o którym wiadomo, że ukończył wydział matematyczny w Wilnie, był nauczycielem gimnazjalnym w Kownie, a po powstaniu wyjechał do Anglii.

²¹⁾ Teofil, znany księgarz wileński.

kowaniem po polsku powieści Bronikowskiego ²²). Jeszcze nie wiem dobrze co mi uczynić należy. Lecz (w każdym razie) wypada w tej sprawie energicznie działać, ażeby imię moje nie zostało napiętnowane znamieniem niedbalstwa lub chciwości.

27 [listopada]. Dzisiaj rano nic prawie nie mogłem robić, gdyż zaledwie wstałem, przyszło do mnie kilku przyjaciół, między innymi Mick[aniewski], Gutt ²³), Fok ²⁴), Migurski ²⁵), którzy rozmową płochą zabrali mi prawie cały czas. Następnie księżna Jabłonowska przysłała służącego, który mnie zaprosił na śniadanie do niej; wyszedłem więc z domu około godziny drugiej popołudniu, zaszedłem do najdroższego Ż[elwiera], skąd natychmiast udałem się do księżny. Zastałem tam Ożarowskiego ²⁶), Angielkę, która gwoli językowi angielskiemu zajęta jest przy młodym synu księżny i pannę O. Czas, który tam strawiłem, można uważać za zupełnie stracony. Niedługo tam bawiłem i wróciłem do Ż[elwiera], gdzie zastałem Mickan[iewskiego], Truszk[owskiego], Małach[owskiego], Radz ²⁷), ojca i syna, wreszcie Szetkew ²⁸) Ż[elwierz] dzisiaj opuszcza Petersburg. Pożegnaliśmy się z wielkim żalem; życząc mu wszystkiego najlepszego, odszedłem. O godzinie 10-tej wieczorem

²²) Aleksander (1783—1834), ur. w Dreźnie, służył początkowo w armji pruskiej, później w legji Kniaziewicza i w wojsku Królestwa polskiego przez jakiś czas, poczem powrócił do Drezna. Pisał po niemiecku powieści historyczne na wzór Waltera Scotta.

²³) Z rodziny Guttów znany jest Ferdynand, lekarz wileński, syn aptekarza (Jerzego), później towiańczyk. Prawdopodobnie jego siostra była narzeczoną Malinowskiego.

²⁴) Zapewne Maksymiljan, naczelnik wydziału trzeciego Kancelarji cesarskiej.

²⁵) Może Wincenty, autor „Pamiętników“ (Lwów 1863).

²⁶) Był w owym czasie tego nazwiska b. general-adjutant Aleksandra I.

²⁷), ²⁸) Skrócenia te nie pozwalają na domyslenie się brzmienia całych nazwisk.

wróciłem do domu i odwiedziłem B[ułharyna], którego zastałem przy pracy. Jest wśród Rosjan znakomity poeta Eugenjusz Boratyński²⁹⁾, który przepiękne wiersze pisze; tenże (poeta) nieraz uszczypliwością swą uraził B[ułharyna], lecz on bez żadnego uprzedzenia i spokojnie osądził jego utwory³⁰⁾. On także polecił mi dowiedzieć się, czy Czacki tu się znajduje, bo postanowił dopomóc mu razem z Stroynowskim³¹⁾ w jego sprawach. To jego postanowienie nappełniło mnie wielką radością. Trzeba tę sprawę szybko załatwić.

28 [listopada]. Za ledwie dziś rano wstałem, gdy zjawił się u mnie służący księżny Jabłon[owskiej] i w jej imieniu prosił, abym natychmiast udał się do niej, w jej powozie. Przyjawszy mnie rzekła, że pragnie ofiarować cesarzowi 6 grudnia, jako w dniu jego urodzin, jakieś pismo i w tym celu potrzebuje wierszy polskich; zaprosiła więc mnie, abym jej wskazał jakiegoś dobrego poetę, któryby to mógł uczynić. Przyrzekłem przysłać jej Chodźkę³²⁾, spodziewając się, że on chętnie podejmie się tego rodzaju pracy. Powróciłem do domu. Odwiedziłem B[ułharyna] i wziąłem się do czytania powieści chińskich.

Dziś śniadałem ze sławnym malarzem Orłowskim u dentysty Hama, którego brata dobrze znam z Wilna. Był

²⁹⁾ Ur. 1800—um. 1844, znany poeta romantyczny rosyjski, współczesnik Puszkina.

³⁰⁾ Zapewne w czasopiśmie „Siewiernaja pczela“.

³¹⁾ Walerjan (?) (1759—1834) podkomorzy i poseł na sejm czteroletni—po upadku kraju przeniósł się do Petersburga; został hrabią i senatorem; pisywał dzieła z dziedziny prawa i ekonomji.

³²⁾ Aleksander (1804—1891), kolega i przyjaciel Mickiewicza z Uniwersytetu wileńskiego; skończył Instytut orientalny w Petersburgu, poczem przebywał w Persji. W r. 1842 udał się do Paryża, w r. 1857 został profesorem literatur słowiańskich w „Collège de France“. Wydał „Poezje“ (Petersburg, 1829) i cały szereg prac specjalnych z dziedziny orientalistyki i filologii słowiańskiej.

obecny Francuz Duméné, człowiek bardzo wesoły. Wszystko, co sobie tam opowiadano było wesołe, lecz nic takiego nie usłyszałem, coby ducha naprawdę podnieść mogło. Wróciwszy do domu zastałem u B[ulharyna] dwóch Polaków, t. j. Szemiotha³³⁾ i Druw. obywatela ze Żmudzi, człowieka bardzo przystojnego. Wnet nadeszli Piercow i Stolypin, dowódca roty, których opuściłem, aby dziennik ten pisać. Otrzymałem list od ks. Jabłonowskiej, która mnie prosi, abym jej wskazał, gdzie mieszka malarz Kaniowski³⁴⁾. Jakkolwiek nie jest mi to znane, to jednak jutro trzeba zapytać Wańk[owicza]. Schodzę do B[ulharyna], aby napić się herbaty; co tam usłyszę, to spiszę przed nadejściem nocy.

O wielu tam rzeczach mówiono, lecz nic nie zasługuje na to, aby było przekazane potomności. Oficer, o którym wyżej wspomniałem (okazał się) bardzo pięknym, skromnym i pełnym wdzięku młodzieńcem. Czytaliśmy niektóre utwory B[ulharyna], pełne talentu i dobrze napisane. Po godzinie 9-ej wieczorem odszedłem, by zabrać się do czytania opowieści chińskich; czytałem też aż do udania się na spoczynek, lecz dziś nie czuję się na siłach napisać cokolwiek dobrego.

29 [listopada]. Piszę niniejsze słowa już 30 b. m. Zaniedbałem tedy obowiązku, który sam sobie nałożyłem. Żle czynię, że w rzeczach tak błahych nie umiem wytrwać. Nie przypominam sobie dobrze, com wczoraj robił. Po śniadaniu, spożytem w domu, pozostałem w moim pokoju. Zacząłem pisać prośbę do Olenina³⁵⁾, lecz nie wiem dlaczego wszystko mi źle szło. Zbyt długi wstęp nie

³³⁾ Znanych jest 3 Szemiothów: Bruno i Ignacy, członkowie Tow. Filaretów, oraz Franciszek, w owym czasie urzędnik Sekretarjatu Stanu Król. Polskiego. Prawdopodobnie więcej mowa tu o tym ostatnim.

³⁴⁾ Ksawery (1809—1867), sławny swego czasu malarz polski, kształcił się w akademji petersburskiej.

³⁵⁾ Chodzi zapewne o tę samą prośbę, o której wspomina M. powyżej.

przypada do całego pisma tak dalece, iż wydaje się wielką głową na małym korpusie. Wieczorem przyszedł Józef Oleszkiewicz³⁶⁾ malarz i teozof, z którym prowadziłyśmy poważne rozmowy, aż do późnej nocy. Mówił, jak zwykle, o wyższości wiary w Boga, o autentyczności i mądrości ksiąg świętych, o prawdzie proroków i więcej rzeczy w tym rodzaju. Jakkolwiek niełatwo uwierzyłbym w to wszystko, co opowiadał, to jednak okazał się człowiekiem, który wiele myślał i czytał z pożytkiem. Gdyby miał dar wymowy, napewno wielu nawróciłby na swoje poglądy. Czy to się stało z pożytkiem, czy ze szkoda dla ludzi, że jest zgoła pozbawiony wymowy i wprawy w mówieniu — tej kwestji nie rozstrzygam. Poszedłem spać po 12-ej. Straszliwe sny prześladowały mnie. Między innymi widziałem (we śnie) piękną dziewczynę, która przebita sztyletem przez kochanka swego, jakiegoś zamaskowanego łotra—w oczach moich wyzionęła nieszczęsnego ducha. Ten zaś uśmiechając się, z najwyższą rozkoszą wiercił sztyletem w sercu zabitej dziewczyny, to w jedną, to w drugą stronę, a wreszcie sam się życia pozbawił. Gdy się zbudziłem przed świtem, zdawało mi się, że zgwałciłem we śnie stryjenkę A. F. Stąd przez cały prawie dzień źle się czułem.

30 [listopada]. Cały czas przed południem spędziłem na pisaniu, lecz z małym skutkiem. Gdyż jakkolwiek co do treści pisma jestem zupełnie spokojny, to jednak brak wprawy od tak długiego czasu, utrudniał mi pracę. Trzeba to naprawić, nic bowiem tak łatwo przez beczyność i gnuśność nie marnieje jak kultura ducha.

³⁶⁾ Oleszkiewicz Józef (1777—1830), urodzony na Żmudzi, kształcił się w Wilnie, Paryżu i Rzymie. Od r. 1810 osiadł na stałe w Petersburgu. Przypisywany mu jest wielki wpływ na Mickiewicza, przez którego został uwieczniony w III części „Dziadów“. Charakterystyczny jest stosunek Malinowskiego do niego, w tem miejscu chłodny, w innych nawet ironiczny i drwiący. W „Księdze wspomnień“ najwidoczniej pod wpływem Mickiewicza, wyraża się o nim z czcią i szacunkiem.

Jadłem obiad u Wańk[owicza] z miłym i niezwykle urody młodzieńcem Ludwikiem Zambrzyckim. Wieleśmy rozmawiali z sobą, między innymi opowiadał mi zabawną historję o księżnie Zajączkowej³⁷⁾, która kochała się do szaleństwa w kasztelanie Grzymale³⁸⁾; ten zaś z wyrachowania udawał miłość ku podstarzałej, lecz wpływowej i bogatej matronie, w rzeczywistości jednak kochał się w pięknej i młodej kobiecie, zaledwie 25-letniej, żonie słynnego muzyka, profesora Karola Kurpińskiego³⁹⁾, która sprytnie grała tę podwójną rolę, [t. j. żony i kochanki]. Zdarzyło się, że Grzymała, będąc z wizytą u księżny, znalazł u niej jakąś powieść, niedawno przywiezioną z Paryża; zabrał ją ze sobą za zgodą księżny i dał do przeczytania swojej ukochanej. We dwa, czy trzy dni później, księżna przysłała służącego po książkę. Grzymała natychmiast kazał biedz chłopakowi do Kurpińskiej z żądaniem, aby zaraz oddała książki, gdyż księżna pragnie je mieć. Kurpińska, poruszona zazdrością i zirytowana, ponieważ bolało ją, że (Grzymała) woli księżnę od niej, odpisała z goryczą i wylała na papier cały swój ból i obrażoną miłość: „*Ty przenosisz nademnie tę wyniszczoną nierządnicę, wzgardziwszy moją miłością; bacz, żebyś tego później nie pożałował*“ i wiele innych rzeczy w tym rodzaju. Włożyła list w książkę i oddała ją chłopcu. Ten natychmiast odniósł ją swemu panu, który śpiesząc się z odesłaniem książki księżnie, nie zajrzał nawet do środka. Lecz gdy oburzona Junona (Zajączkowa) to spostrzegła, poruszyła niebo i ziemię, by wyrzucić zemstę. Później jednak, wzruszona nieszczęściem człowieka, zapomniawszy urazy, starała się wszelkiemi siłami dopomóc mu w jego kłopotach.

Powróciwszy do domu, i pomówiwszy trochę z B[ulharynem], udałem się do mego pokoju, gdzie resz-

³⁷⁾ Żona namiestnika Królestwa Polskiego.

³⁸⁾ Senator Królestwa Polskiego (1756—1826).

³⁹⁾ Znany muzyk i kompozytor (1785—1857).

tę czasu poświęciłem pisaniu i czytaniu. Dzisiaj, jako że kończy się miesiąc, trzeba obrać inny tryb życia, stateczniejszy i pożyteczniejszy. Lecz cóż zrobię, gdy obraz najśłodszej dziewczyny ⁴⁰⁾ mojej zbyt często mnie od pracy odrywa, a nadto myśli o rzeczach błahych odciągają mnie od rzeczy poważnych.

O gdybyż można było zaznać szczęśliwszego losu, o gdybyż udało się spocząć na łonie ukochanej małżonki i pędzić żywot szczęśliwy.

GRUDZIEN.

1 [grudnia]. Bardzo źle spałem, nad ranem zdrzemnąłem się trochę, lecz nie na tyle, aby wyczerpane siły wzmocnić. Cały ranek przepędziłem leżąc i rozmawiając o błahostkach rozmaitego rodzaju. Czytałem trochę z „Podróży do Moskwy“ Meierberga, lecz bez wielkiego pożytku. Przed południem wyszedłem z domu i włóczyłem się bez celu. Przejrzałem Dziennik petersburski, gdzie znalazłem dość dobrą ocenę teatrów tego miasta. Wróciłem do domu. B[ulharyn] nie śniadał z nami. Potem spałem dwie godziny—następnie poszedłem do Rybczyńskiego, którego też zastałem. Siedziałem tam długo. Nadszedł mój współlokator ⁴¹⁾, potem A. Piotr[owski]—wesoło spędziłem czas, lecz dzień straciłem bez pożytku; czarnym węglem go trzeba zaznaczyć.

2 [grudnia]. Dziś rano nic prawie nie robiłem. Wyszedłem z domu, żeby przeczytać dzienniki, nic w nich jednak nie znalazłem, coby zasługiwało na szczególną uwagę. Wróciwszy do domu spotkałem E[dwarda] G[utta], z którym udałem się do mego pokoju. Przepędziłem czas na rozmowie o rzeczach błahych. Potem czytałem „Podróż“ Mayerberga. Zjadłem obiad z B[ulha-

⁴⁰⁾ Narzeczona Malinowskiego, Guttówna.

⁴¹⁾ Ordyński Leopold—zob. poniżej.

rynem], Sęk[owskim]⁴²⁾, Smok[owskim]⁴³⁾ i z człowiekiem, którego pierwszy raz widziałem, nazwiskiem Spaski, doktorem medycyny; jest to mąż uczony i sympatyczny. Kucharz, dotknięty pleurytem, błagał go o poradę; ten kazał mu puścić krew (?), co też doskonale zostało wykonane. Toczyły się rozmowy różnej treści. Wesoło spędziłem dzień. Po obiedzie poszedłem do Alb[ina] Piotrowskiego, aby go sprowadzić do B[ulharyna], by wziął udział w wydawaniu tygodnika polskiego w Petersburgu⁴⁴⁾. Jutro o godzinie 10 rano ma przyjść. Zastałem u niego Oleszkiewicza, z którym znowu z wielkim wysiłkiem płuc rozmawialiśmy o sprawach, odnoszących się do czci Boga; przysłuchiwali się nam dwaj obywatele z Wołynia Kędrzycki i Szczuka. Ten dziwak⁴⁵⁾ wszystkich prawie ma za bezbożników, i mnie zwłaszcza, pogrążonego w najgrubszych błędach, starał się wprowadzić na dobrą drogę. Wróciłem do domu, zastałem B[ulharyna] samego. Przewadziliśmy rozmowy treści literackiej, ale nie dowiedziałem się niczego nowego. Dał mi początek opowiadania swojego p. t. Esther; chce, żebym przełożył je na język polski. Więcej niż kiedykolwiek smuciłem się dzisiaj, że tak mało jestem przygotowany do pracy, że nigdy nie wiem co mam w danej chwili robić, że gdy staram się wszystko zrobić jak najlepiej, tracę czas na błahostki. Raz już trzeba wyzybyć się tych przywar, czy to wątego ciała, czy też zbyt powolnego usposobienia. Mam prze-

⁴²⁾ Józef (1800—1858), był słuchaczem Uniw. wileńskiego (1819—1821), w roku 1822 został profesorem języków i literatur wschodnich w tymże uniwersytecie, potem profesorem Uniw. petersburskiego. W r. 1824 wydał słynne swoje „Collectanea“. Od r. 1828—1833 był członkiem Komitetu cenzury. Pisywał również rozprawy filozoficzne, historyczne, filologiczne i powieści.

⁴³⁾ Wincenty (1797—1876) rysownik i malarz historyczny.

⁴⁴⁾ Mowa zapewne o późniejszym „Tygodniku petersburskim“.

⁴⁵⁾ W oryginale „nugator“.



cięż siły. Widziałem ludzi mniej wykształconych, o ciśniejszym umyśle, którzy oddali na użytek publiczny rzeczy nie do pogardzenia i pożyteczne dzieła; czemuż ja spoczywam w gnuśności i nikt nie korzysta z mojej wiedzy. Niepomny na złote słowa Horacego: „Recte vivendi qui prorogat hor[am]“.

3 [grudnia]. Źle spałem; śniło mi się, że spółkowałem z jakąś nieznaną dziewczyną, co mi źle zrobiło. Rano przyszedł do mnie Alb[in] Piotr[owski]. Dużośmy rozmawiali o tygodniku, który mamy wydawać. Niewiem co z tego będzie. Lecz nie wróżę dobrze o tej sprawie. Wyszedłem z domu, żeby się zobaczyć z Ign[acym] Piotr[owskim], od którego chciałem wziąć formularz prośby. Spotkałem się z Sosn[owskim] i Rog[alskim]⁴⁶⁾, z obydwojema mówiliśmy o błahostkach. Pierwszemu z nich poleciłem, ażeby prośbę moją Piotr[owskiemu] zakomunikował. Wróciwszy do domu przywdziałem nowe ubranie, udałem się do znakomitego Orłowskiego, gdzie miałem zjeść obiad. Był chory, ale już się czuł lepiej. Był u niego jakiś Włoch, pochodzący z Rzymu, który jechał tu z ojczyzny swojej przez dni szesnaście. Przywiózł ze sobą dużo bardzo ciekawych rzeczy: miedzioryty znakomitego Pinellego, monety starożytne i inne rzeczy w tym rodzaju. Monety z podobizną boskiej Faustyny, cesarza Wespazjana i Nerona doskonale zachowane; misterne rzeźby korallowe i t. p. Rozmowy jego są coprawda przyjemne, ale nie do tego stopnia, żeby je można było porównać z wesołością Alojzego Capelli. Mile przyjęty przez Orłowskiego udałem się potem do Sosn[owskiego], którego zastałem w domu i który doręczył mi formularz prośby. Potem byłem u Alb[ina] Piotr[owskiego]. Ten dał mi inne for-

⁴⁶⁾ Adam (1800—1843)—od r. 1828 był urzędnikiem w Petersburgu i wydawcą czasopisma „Balamut“; w r. 1835 przeniósł się do Warszawy na stanowisko naczelnika Komisji spraw wewnętrznych.

mularze. Zastałem u niego Kruszcz[ynskiego]⁴⁷⁾ i jakiegoś Kamińskiego, kupca⁴⁸⁾ jak się zdaje, który wiele opowiadał o handlu i o swoich dalekich podróżach. Wspominał o swoim pobycie w Konstantynopolu i włoskiej podróży. Doskonały z niego, jak się zdaje, blagier⁴⁹⁾. Później nadszedł Bierz. z wiadomością o uwięzieniu Got. i jego córki; o sprawie samej jednak nic nie mówił. Wróciwszy do domu, nie zastałem B[ulharyna]. Były tylko panie z Druwem. Nie zaszło tedy nic godnego uwagi. Wreszcie B[ulharyn] wrócił do domu, wstąpił do nas i mówił coś o tej sprawie, same zresztą domysły. Córkę, jak mówi, widział w domu. Widziałem Migurskiego i mówił, że Adolf *) gniewa się na mnie za długie milczenie. Trzeba odpisać serdecznemu przyjacielowi i młodzieńcowi bez skazy. O słonko moje G-a⁵⁰⁾, o tobie także dziś myślał, o gdybym był już z tobą!

4 [grudnia]. Znowu dzień zmarnowałem. Kiedyż się nareszcie poprawię? Co wieczór nabieram otuchy i obiecuję sobie być lepszym, a jednak bez żadnego skutku. „Quantum mutatus ab illo⁵¹⁾”. Przed rokiem codziennie chodziłem do biblioteki, często zapominając o jedle i napoju, teraz zaś, jak tylko oczy zrana otworzę, czekam, żeby tylko prędzej nadeszła pora obiadowa, bym mógł gardło zapchać (gulae servire). Postępuję szpetnie i niegodnie. Cóż wyniknie z zaniedbywania tylu obowiązków? Utrata dobrej sławy, pogarda zacnych ludzi i świadomość

47) Aleksander, ur. w r. 1803, prawnik, członek Tow. Filaretów.

48) Po łacinie: „negotiator“.

49) Po łacinie: „ventilator“.

*) Januszkiewicz (Przyp. Autora). Januszkiewicz Adolf (1803—1857) studjował w Wilnie, później był deputatem sądu głównego w Kamieńcu; po r. 1830 został zesłany, do kraju powrócił dopiero w r. 1856. Obacz „Żywot A. Januszkiewicza“ przez E. Januszkiewicza, Paryż, 1861.

50) Mowa tu o narzeczonej Malinowskiego, Guttównie.

51) Jakżeż różny od dawnego! (Eneida).

złych uczynków. O gdybym mógł uniknąć takiego przekłętego losu! A przecież mógłbym, bylebym odważył się mieć rozum. Tobie, słonko moje, które najwięcej cierpisz na tej mojej obietnicy, Tobie ślubuję, że od dnia jutrzejszego ani jednej godziny nie zmarnuję. Dziś rano z Migurskim prowadziłem długo pustą, ale miłą rozmowę. Opowiadał mi o mojej ojczyźnie Podolu i jakkolwiek wszystko prawie gami, coś nie coś jednak uważa za godne pochwały. Ale nic nie powiedział, coby warte było pamięci. Obiad jadłem z Truszk[owskim] u Sławk[a]; potem udałem się do Mazurk[iewicza]⁵²), a załatwiwszy kilka własnych spraw, wróciłem do domu, gdzie zastałem B[ulharyna] śpiącego. Obudził się i rozmawialiśmy trochę. Nic godnego pamięci.

Następnie udałem się do swego pokoju i napisałem list do mego brata Józefa, żeby nazajutrz oddać pocztylonowi. Głowa mnie boli. Nie będę już dziś pisał, lecz chciałbym, żeby to wykręcanie się było poraz ostatni. O jakże jestem pomysłowy w wyszukiwaniu powodów próżniactwa. Najczęściej sam siebie oszukuję, próżną nadzieją, obrazami przyszłego szczęścia, lecz tak często zawiedziony—nastąpi być może chwila, że odrzucę te złudne marzenia chorego umysłu. Leży nietknięta gramatyka, którą powinienem tłómaczyć, leży tyle zaczętych, a nieskończonych prac; co z tego będzie? Ja, który mógłbym dojść do zaszczytów i bogactwa, skończę w nędzy i pogardzie. Niechże zabiorę się mężnie do pracy i com zaczął, energicznie doprowadzę do końca.

5 [grudnia]. Jeżeli niezupełnie w dniu dzisiejszym zasługuję na pochwałę, to przynajmniej na mniejszą, niż zwykle naganę. Obudziwszy się zrana, prędko pisać zacząłem. Skończywszy konspekt tygodnika, który mam wydawać, doręczyłem go memu współlokatorowi dla przekładu na język rosyjski. Sam zacząłem pisać prośbę

⁵²) Może Andrzej, lekarz (1775—1854).

do Olenina, co mi poszło dość dobrze. Napisałem ją do połowy, gdy przyszedł Konstanty Zal[eski], który, między innymi, przyniósł wiadomość, że przyjechał do Petersburga generał-gubernator Litwy Korsakow⁵³) i że się z nim widział. Rozmowa jego świadczyła o wykształceniu i wytworności. Witając się ze starszakiem powiedział mu, iż bardzo się cieszy, że widzi go po czteroletniej nieobecności tak ożywionego i w takim zdrowiu, w jakim wszyscy chcieliby go widzieć jeszcze przez lat wiele. Starszerek odpowiedział, że również się cieszy, znajdując u synów taką samą życzliwość, jaką miał u ojców. Zapytał potem Konstantego, jak mu się powodzi. „Niezbyt dobrze; od czasu jak opuściłem kraj, pozostający pod pańskim zarządem, źle mi się dzieje“. „Cierpliwie to znosić trzeba“—odpowiedział generał-gubernator—jeżeli teraz jest źle, to potem będzie lepiej“⁵⁴). Po jego wyjściu udałem się do Adama R[ogalskiego], gdzie z przepięknym Erazmem P. zjadłem doskonały obiad. Powróciwszy do domu, zastałem Piercowa; wkrótce przyszedł Spaski i zrobił korektę (?) przyniesionego z drukarni czasopisma, gdzie się znajduje jego rozprawa przeciwko D-rowi Granville'owi o mumjach egipskich. Wkrótce udałem się do siebie i zabrałem się do pisania, lecz zawołano mnie do gry w karty z paniami i z Druw[em]. Trochę wygrałem. Przyszedł Sękowski dowiedzieć się, gdzie mieszka cenzor Serbinowicz, bo chciał doręczyć mu swoją polemikę z Hamerem o początkach narodu rosyjskiego, na podstawie pisarzy wschodnich. Z tego, co mówił, nic nie jest godne pamięci. Po herbacie powróciłem do siebie i dziennik ten piszę. Dzień dzisiejszy nie może uchodzić za zupełnie stracony, bo jakkolwiek nie wiele zrobiłem, to jednak nie z własnej woli. Mam nadzieję, że będę postępował lepiej i

⁵³) Korsakow-Rimskij Aleksander Michajłowicz (1753—1840). Od r. 1806—1808 był gubernatorem wojennym w Wilnie, od r. 1812—1830 generał-gubernatorem Litwy.

⁵⁴) Cytata z Horacego.

gorliwością wynagrodzę to, com z własnej winy zaniedbał.

6 [grudnia]. Obchodziłem dziś dzień moich urodzin. Śniadanie jadłem u kochanego Sławk[a]. Potem z Truszk[owskim] i Si[awkiem] odwiedziłem chorego Mickaniewskiego. W domu zastałem list od Ferdynanda [Gutta] i od mojej dziewczyny. Muszę odpisać przez tego [człowieka], który mi je przywiózł. Wańkowicz i miły Ludwik Zambrzycki byli u mnie, lecz, nie zastawszy mnie, wkrótce odeszli. Trzeba ich niebawem odwiedzić. Nakoniec koło dziewiątej z moim współlokatorem udaliśmy się do Mikołaja Ryb[czyńskiego]. Przygotowano tam wspaniałe przyjęcie dla licznych gości. Już rano wiedziałem, że przyjechał do Petersburga znakomity poeta Adam Mickiewicz z Franciszkim Malewskim⁵⁵⁾ i miałem nadzieję, że go zobaczę. Nadzieja mnie nie zawiodła; ujrzałem go w dobrym zdrowiu, piękniejszego i świetniejszego niż ongi. Z pomiędzy wielu obecnych (wszyscy—mniej więcej grali w karty), wybitny poeta, który przywitał się ze mną bardzo serdecznie, wybrał nas kilku, jakoto Józefa Przeci[awskiego], Alb[ina] Piotr[owskiego] i rozmawialiśmy z malarzem Oleszkiewiczem o najrozmaitszych sprawach, a przedewszystkiem o rzeczach świętych. Ciesząc się z nadarzonej sposobności, wytrząsł cały zapas swoich wiadomości, aby dowieść Adamowi głębszych podstaw swojej nauki. Chociaż w najlepsze fantazował, słuchany był skwapliwie, bo czy to lotność⁵⁶⁾ umysłu, czy też powaga rzeczy, o których rozprawiał, czy wreszcie niezdarność wielu powiedzeń, zdawała się bardzo bawić poetę. Od rozmów religijnych, przeszli do etymologii i w tej dziedzinie Oleszkiewicz dał się słyszeć z nadzwyczajnymi bredniami. Dowodził, że język słowiański jest najdawniej-

⁵⁵⁾ Ur. 1800 um. 1870, kolega i przyjaciel Mickiewicza, towarzysz jego podróży po Rosji, później urzędnik kancelarii przyboecznej cesarskiej.

⁵⁶⁾ Levitas.

szy, nie dość tego—uniwersalny, tak iż w Azji mniejszej bodaj że nie innego języka używali Grecy. Nazwy miast i krain wyprowadzał z języka słowiańskiego jak Smirna (smirnyj), Syrja (syraja—wilgotna), Semele (zemia), Dionysos (donoszony) i có może być jeszcze głupszego. Lecz sam zauważył, że powiedział więcej, niż pozwalała powaga, którą przybrał; zawczasu więc ratował się ucieczką. Po obiedzie, zanim przyszli Turkuł, Bóbr i inni, Mickiewicz poszedł do domu i myśmy spać poszli. Dziś już jestem listownie zaproszony przez Prószyńskiego, żeby jutro przyjść na śniadanie.

7 [grudnia]. Ranek mi zszedł na zabiegach około wydawnictwa tygodnika. Przyczyną zwłoki był Albin, który wziął prośbę do przepisania. Gdy już się miało ku wieczorowi, pomny na obietnicę, poszedłem do Prószyńskiego. Byli tam już wszyscy, a przynajmniej dwaj bracia Prószyńscy, Dziekoński⁵⁷⁾, Chodźko, Zaleski, Przecławski, Kaczan[owski] (?)⁵⁸⁾ Józef i wreszcie dwa słowaki: Franciszek Malewski i Adam Mickiewicz. Pierwszy z nich z niezwykłą uprzejmością odpowiedział na moje powitanie, serdecznie mnie ucałował i wyrzucał mi, że tak długo doń nie pisałem. Kiedy wkrótce potem usiedliśmy do stołu, przeleciała jakgdyby nad nami bogini wesołości. Zasypywaliśmy się wzajemnie wesołymi żartami, dowcipami, wszystko jednak w granicach wstydu i skromności. Rozweseleni winem, dużo mówiliśmy, zwłaszcza wesołym wydawał się poeta. Jużemy doszli do deseru, gdy wszedł oto Aleksander Chodkiewicz⁵⁹⁾, który zwabiony sławą Mickiewicza, chciał się z nim zapoznać. Po obiedzie przeszliśmy do innego pokoju, gdzie poeta,

⁵⁷⁾ Urzędnik Sekretarjatu Stanu Królestwa Polskiego.

⁵⁸⁾ Drugi sekretarz Sekretarjatu Stanu.

⁵⁹⁾ Ur. 1776 um. 1838, kasztelan Królestwa Polskiego, autor kilku lichych tragedji, trzymany pod dozorem policji w Petersburgu, z powodu posądzenia o stosunki z towarzyszami tajnemi w Warszawie.

chcąc zadośćuczynić ogólnemu żądaniu, zapowiedział przeczytanie niektórych ustępów z nowego poematu swego, *Konrad Wallenrod*. Nastąpiła zupełna cisza. Wszyscy usiadłszy na swoich miejscach, nie śmieli ani poruszyć się, ani odezwać, lub głośniejsz oddechnąć. Wszyscy na ustach poety zawisli. On zaś opowiadał najpierw treść całego poematu, a potem zanucił pieśń, czyli skargę Aldony, która jest najpiękniejszym utworem pomiędzy najlepszymi w tym rodzaju. Nie słyszałem, ani nie czytałem nic, coby mnie tak silnie poruszyło. Potężną swą wolą napełniał mą duszę to strachem, to radością. Wypowiedziawszy wiele ustępów, przeszedł nakoniec do rzeczy nowej i nieznanej, do polskich heksametrów, którymi napisał jedną część swego poematu⁶⁰). Czy to dlatego, żem przyzwyczylił się do starożytnych heksametrów greckich i łacińskich, czy też, żem łatwiej odczuwał wdzięk (wierszy) tego rodzaju, dziwnie mi się podobały; lecz Aleksander Chodkiewicz, nie krępując się wypowiedział zdanie, że nie widzi, co może być pięknego w polskich heksametrach. Skromnie, jak gdyby nie chcąc nikomu narzucać swojej opinii, odrzekł (poeta), że być może podczas pisania tak się przyzwyczylił do tego metrum, iż sam się może ludzi [?]; chociaż jednak widzi, że i myśmy poczuli wdzięk heksametrów, woli ich nie czytać. Później wyrecytował piękną balladę, metryczną i rytmiczną (?), bardzo piękną pieśń, początek jakiegoś poematu, raczej afektowanego, niż doskonałego (?)⁶¹) i który nigdy z pewnością nie ujrzy światła dziennego. Lecz to dłużej nas zatrzymało, niżesmy się spodziewali. Albowiem już godzina ósma minęła. Powróciłem więc do domu, przedtem jednak zakomunikowałem Mick[iewiczowi] i Malewskiemu to, co mi B[ulharyn] kazał powiedzieć, a szczególnie, że dowiedział się, jakoby Malewski w liście do przyjaciela coś złego, a w

⁶⁰) Powieść *Wajdeloty*.

⁶¹) W oryginale: „potius affecti, quam perfecti“. Mowa tu o „Pieśni wajdeloty“.

każdym razie niezyczliwego o nim napisał. M[alewski] odpowiedział, że wcale nie chciałby być w niezgodzie z B[ułharynem], a nawet przeciwnie, pragnie żyć z nim spokojnie i przyjaźnie. Stąd poszło, że mi obaj obiecali przyjść po godzinie 9-tej, co się też rzeczywiście stało. Z obu stron [t. j. zapewne ze strony Bułharyna i Malewskiego] jednak dawała się zauważyć pewna chłodna wstrzeźliwość. Wyjaśnienie całej sprawy rozwiało podejrzenia, nie zwiększyło jednak wzajemnej poufałości.

Po godzinie odeszli, zaprosiwszy nas, abyśmy przyszli jutro na śniadanie do Sęk[owskiego] Józef[a], lecz ponieważ nie byliśmy proszeni przez niego samego, więc nie chcąc być natrętnymi gośćmi, woleliśmy tam nie iść.

B[ułharyn] podjął się dowiedzieć się, czy poemacik Mick[iewicza] możnaby tu wydrukować [dalszy ciąg zdania w oryginale łacińskim niezrozumiały]. Zaproponował mu, aby drukował jego kosztem z tem, że mu zapłaci z rozsprzedanych egzemplarzy. To wszystko przyjęte zostało z należąca wdzięcznością. Przestrzegał go, aby sobie nie wybierał na cenzora Anastasiewicza⁶²⁾, lecz niewiele wskórał, gdyż Mick[iewicz], chcąc być w porządku, własny interes naraził.

Pożegnawszy się z B[ułharynem] odeszli. Spodziewałem się zobaczyć ich jutro u Sęk[owskiego], lecz inaczej rzecz się ułożyła.

8 [grudnia]. Obudziwszy się rano zobaczyłem E. G[utta], który już do mnie przyszedł. Przez godzinę, mniej więcej, rozmawiałem z nim. Potem pisałem i czytałem coś nie coś; wreszcie poszedłem do mego dawnego mieszkania, aby tam poszukać świadectwa mojej

⁶²⁾ Bazyl (1775—1845) publicysta, członek Tow. przyjaciół nauk w Warszawie, wydawca czasopisma „Ul“, tłumacz Czackiego i Lindego. Był cenzorem naprzód w Moskwie, potem w Petersburgu. Z „Wallenroda“ usunął wiersz „Tyś niewolnik, jedyną bronią niewolników jest zdrada“—i zmusił Mickiewicza do napisania lojalnej przedmowy.

pilności w uniwersytecie oraz zawiadomienia rektora, o otrzymaniu nagrody i złożyć je w Komitecie cenzury; nie zastawszy nikogo, poszedłem do Anastas[iewicza], który mi wiele opowiadał o tem, jak prędko przeczytał dzieło Mickiewicza. Pokazał mi kronikę czeską Wacława Hanka, przysłaną mu do druku przez ministra Szyszkowa⁶³), gdyż w państwie austriackiem nie przeszła przez cenzurę. Opowiedziałem mu o moim zamiarze wydawania tygodnika, co bardzo pochwalił i obiecał, że chętnie zrobi wszystko, co będzie mógł, aby mi w tej sprawie dopomódz. Wróciłem następnie do domu. Jadłem obiad z B[ułharynem] Drouw[em] i z jakąś staruszką. B[ułharyn] opowiedział mi, że był u niego dzisiaj Sęk [owski], lecz go nie zaprosił, wobec czego nie może sam pójść do niego; ja zaś z innej przyczyny również nie mogłem tego uczynić. Tak więc nie widziałem dziś Mickiewicza, co mi jest przykre. Resztę dnia strawiłem na bezczynności. Lecz już coraz rzadsze są te dni nieszczęsne, w których przez lenistwo i niedbalstwo nic nie robię.

9 [grudnia]. Ponieważ piszę to już trzeciego dnia, niewiem, czy wszystko dobrze pamiętam. Rano poszedłem do Komitetu cenzury, gdzie oddałem wszystkie [papiery], na podstawie których otrzymam pozwolenie na wydawanie tygodnika. Następnie poszedłem do Ad[ama] Mickiewicza, z którym rozmawiałem przez parę godzin. Zostałem go leżącego w łóżku. Bobiński Winc[enty]⁶⁴) ułożył prośbę, w której Adam obiecuje, że jemu odstąpi prawo drukowania swego Wallenroda. Stamtąd udałem się do Piotrowskiego Alb[ina], aby mu donieść, co uczyniłem w naszej wspólnej sprawie. Wróciłem do domu przed godziną 4-tą, zjadłem obiad z B[ułharynem],

⁶³) Minister oświaty, sekretarz stanu.

⁶⁴) Ur. w r. 1798, prawnik, członek Tow. Filaretów, później urzędnik kancelarji general-gubernatora petersburskiego.

Piercow[em] i Smok[owskim]. Potem przyszedł Tomaszynski i zawiadomił, że żona jego szczęśliwie powiła córkę. Po jedzeniu poszedłem do siebie i zabrałem się do czytania, gdy przyszedł do mnie w odwiedziny Aleks[ander] Kruszczyński i kazał mi w imieniu znakomitego poety, przyjść do siebie o godzinie 7-ej wieczorem. Popelnilbym grzech, gdybym nie usłuchał tak miłego rozkazu. W oznaczonym więc czasie, udałem się do jego mieszkania. Zastałem wielu niezwykłych młodzieńców, jak: Bob[ińskiego], Sobol[ewskiego], Bernat[owicza]⁶⁵), Sosn[owskiego], obydwu Piotrowskich, Zoryńsk[iego], Aleks[andra] Chodźkę, oprócz domowników, którzy tam stale mieszkali. Poeta wygłosił wobec nas większą część znakomitego swego dzieła „Wallenrod“, które już było podpisane przez Anastasiewicza, najłagodniejszego i najlepszego z cenzorów. Nigdy jeszcze nie byłem tak wzruszony poezją. Wiele rzeczy wydawało mi się wziętych nieświadomie z Homera szczególnie, niektóre znowu, że się tak wyrażę, naśladowane z Wirgilego, Tibulla, Teokryta, a raczej ponieważ taka sama jest natura talentu wielkich poetów i ta sama treść rzeczy, które opiewają, musieli z konieczności spotkać się w sposobie oddawania wrażeń.

Zapomniałem już o czem myślałem, wróciwszy do domu. Bolesne to jest, że tak mnie opanowało lenistwo, iż nie mogę podołać nawet tej małej pracy napisania codziennie choćby kilku wierszy. A zwłaszcza teraz, gdy o tak pięknych rzeczach się rozprawia. Przed powrotem do domu, zaszedłem do Rogalskiego i otrzymałem od niego poematy Mickiewicza, ofiarowane przez autora w dniu 11 b. m. von Fokowi⁶⁶). Wróciwszy do siebie, czytałem przez jakiś czas gazetę frankfurcką, potem zaś

⁶⁵) Ludwik, kolega Mickiewicza z Nowogródka.

⁶⁶) W autografie: „Clar. von Fokio“.

udałem się na spoczynek osłabiony i wymęczony katarą.

10 [grudnia]. Gdy B[ulharyn] otrzymał od Grecza⁶⁷⁾ odpowiedź, że może drukować w swojej drukarni Wallenroda Mickiewicza i że radzi mu zwrócić się do tłoczni ministerjum oświaty, poszedłem do Mickiewicza, lecz nie zastałem go w domu; dowiedziawszy się, że jest u Anastasiewicza, natychmiast udałem się tam i przeczytałem z nimi prawie połowę „Wallenroda“. Wyszedłem stamtąd z Mickiewiczem, który poszedł do gospody „Louis“ [?], ja zaś na śniadanie, gdzie widziałem Puszkina Aleks [andra]. Poczem wsiadłszy do dorożki, kazałem się wieźć do drukarni, lecz o rozpaczy! niepoczciwy człowiek oświadczył mi, że nie może rozpocząć druku przed 15-m stycznia, ani też skończyć go przed upływem półtora miesiąca. Gdy nic tu nie mogłem wskórać, poszedłem do Kraja, który obiecał zrobić wszystko w ciągu stycznia. Smutny, że tak niepomyślnie wypadły moje zabiegi, zaszedłem do Rybczyńskiego na obiad. Wielu tam zastałem drogich mi i sympatycznych ludzi: Bernat[owicza] Lud[wika], Przecl[awskiego], Mal[ewskiego], Mick[iewicza], Pias[eckiego]⁶⁸⁾, Kruszcz[ynskiego], Piotr[owski], Rogoz[ynski] i Oleszkiewicza, który wiele niedorzeczności nagadał; wśród nich jednak czasem zaświeciły błyski geniuszu i „lucida intervalla“. Mickiewicz bardzo upodobał sobie w jego przemówieniach, które jakkolwiek bardzo często odbiegają od tematu, to jed-

⁶⁷⁾ Michał (1787—1867), pisarz rosyjski, od r. 1812 wydawał czasopismo „Syn Otieczestwa“, którego współwydawcą był od r. 1828 Bulharyn. Redagował też „Słownik encyklopedyczny“, pisał romanse fantastyczne i opisy podróży. W latach 1827—1830 opracował obszerną gramatykę rosyjską, oraz podręcznik takiejże gramatyki. Nad przekładem jednej z nich pracował w tym czasie Malinowski.

⁶⁸⁾ Marjan, prawnik, rodem z Galicji, członek Towarzystwa Filaretów, przewodniczący Koła białego.

nak czasem ujawniają bądź pełną zapału duszę, bądź zdolność myślenia. Ponadto, wszystko prawie co mówi, wyraża metaforami i to bardzo szczęśliwemi. Pod koniec obiadu, gdy częściej krążyły kieliszki, nieco podchmielony unikał dłuższych przemówień. A szkoda, bo możeby powiedział coś zabawnego. Nie siedziałem tam już dłużej. Lecz przed wyjściem umówiłem się z Albinem⁶⁹⁾ i Ludwikiem⁷⁰⁾, że w dniu 23 b. m. urządzimy na cześć Adama ucztę składkową i ten dzień jego urodzin spędzimy w gronie przyjaciół. Wybraliśmy mieszkanie Rog[alskiego] dla przeprowadzenia tego zamiaru. Natychmiast odszedłem do Rog[alskiego], gdzie dwie do trzech godzin spędziłem na wspólnem czytaniu „Wallenroda“; gdy mu wyjawilem nasz plan, zgodził się nań najchętniej. Pożegnawszy się z R[ogalskim], wróciłem do domu, gdzie zastałem B[ułharyna] czytającego. Potem poszedłem do mego pokoju i z współlokatorem moim czytałem to wspaniałe dzieło⁷¹⁾ do późnej nocy; jakie zaś myśli mi się nasunęły przy czytaniu tego poematu, to później osobno spiszę.

11 [grudnia]. Zanim wstałem z łóżka przyszedł do mnie B[ułharyn] i przyniósł mi bardzo ciekawą książkę Joh. Wit'a, zwanego Döring'em. Prosił, abym mu dwa miejsca [z niej] przepisał, wstałem więc i zabrałem się do pisania. Później nadeszły listy od mego drogiego Zawadzkiego⁷²⁾, które mi sprawiły wielką przyjemność—wreszcie to napisałem, com przed dwoma dniami opuścił; wtem spostrzegłem wchodzącego Prószyńskiego, a ponieważ chciałem czytać Döringa, były mi te odwiedziny nie

⁶⁹⁾ Piotrowski.

⁷⁰⁾ Zambrzycki.

⁷¹⁾ T. j. zapewne „Wallenroda“.

⁷²⁾ Józef—znany księgarz wileński, z którym łączyły Malinowskiego bliższe stosunki.

na rękę. Wszystko, co się zdarzy dzisiaj, zapiszę skrupulatnie wieczorem. Przed południem oczekiwałem Mickiewicza, lecz nie przyszedł; zapewne źle mnie zrozumiał, gdy go zapraszał na godzinę dwunastą. Około godziny trzeciej popołudniu wyszedłem, aby go sprowadzić na ucztę. Lecz minęliśmy się, gdyż on właśnie przybył do nas z Fr[anciszkiem] Mal[ewskim]. Spędziliśmy razem kilka bardzo miłych godzin. Potem towarzyszyłem Mick[iewiczowi] do Prószyńskiego; nie zastawszy go, odprowadziłem Mickiewicza do domu. Posiedziawszy tam chwilę, udałem się w odwiedziny do ks. Jabłonowskiej. Długo i wesoło rozmawialiśmy, żartując i dowcipkując; wreszcie około północy wróciłem do domu w powozie księżny. Już wszyscy spali i ja też nie omieszkalem położyć się do łóżka.

12 [grudnia]. Niewiele dzisiaj godnego do zanotowania. Obudziwszy się, spostrzegłem E. G[utta] w moim pokoju. Porozmawiałem z nim o rzeczach potocznych. Potem czytałem pilnie książkę Joh. Wit'a. Gdy ją już prawie kończyłem, nadchodzi oto najmilszy Lud[wik] Zambrz[ycki], z którym przyjemnie gwarząc, zapomniałem zupełnie o książce. Chłopak B[ułharyna] przyszedł po nią; chcąc nie chcąc, musiałem ją oddać. Jadłem obiad w domu z d-rem Spaskim i B[ułharynem]. Teraz muszę wyjść do Führera, aby załatwić interes, zlecony mi przez Zawadzkiego; cokolwiek zrobię, to spiszę bez zwłoki za powrotem do domu.

Człowieka tego, do którego w odwiedziny poszedłem, zastałem dotkniętego ciężką chorobą; czy to nieumiarkowanie w picciu, czy też, jak mi sam opowiadał, przykre jego zajęcie (jest bowiem rzemieślnikiem i kiedy złocienne naczynia i dzieła sztuki wyziewy kruszcu mu szkodzą) przyprawiły go o takie drżenie i osłabienie, że ledwie mógł stać na nogach. Oddałem listy; cała rodzina była mi bardzo wdzięczna. Stamtąd poszedłem do Przecl[awskiego], który mi podarował dzieła Tacyta, w wy-

daniu Ernesti'ego ⁷³). Wróciwszy do domu zastałem malarza *Dau* ⁷⁴) i dwóch nieznanomych; jednym z nich był Kameński, syn wicegubernatora kijowskiego. Lecz nic z nimi nie mówiłem, gdyż zaraz poszedłem do siebie na górę i zabrałem się do czytania.

13 [grudnia]. Cały ranek zabrało mi czytanie powieści w czterech tomach p. t. *Olesia ou la Pologna* ⁷⁵); sąd mój o tem dziele na innem miejscu dziś wyraziłem. Potem odwiedziwszy Przeclawskiego, zaszedłem do Wańkowicza, gdzie zjadłem obiad w towarzystwie Ludwika Zamb[rzyckiego]. Rozmowy nasze nie warte są pamięci. Wróciwszy na chwilę do domu, wyszedłem znowu dla przeczytania dzienników, potem do Mazura, gdzie zjadłszy skromny posiłek, powtórnie wróciłem do domu. Pomówiwszy coś nie coś o poezji z B[ulharynem], udałem się do mego pokoju i zacząłem pisać ten dziennik. Ponieważ już od dłuższego czasu zdrowie mi nie służy, nie mogę wziąć się do pracy. Spodziewam się jednak, że to się skończy, gdy nadejdzie pomyślniejsza pora roku. W gazetach nie czytałem nic ciekawego. Mick[iewicz] zaproszony jest dzisiaj na wieczór do sławnego poety rosyjskiego Żukowskiego Bazylego ⁷⁶). Widząc, że z dnia na dzień zmniejsza się pomiędzy adeptami Muz nienawiść, która wciąż rozdziela te dwa narody, cieszę się bardzo i nabieram wiary w lepszą przyszłość.

14 [grudnia]. Rano wyszedłem dla załatwienia spraw, zleconych mi przez Zawadzkiego. Byłem u ban-

⁷³) Było trzech Ernestich, filologów klasycznych. Jan August (1707—1781), August Wilhelm, synowiec poprzedniego (1733—1801) i Jan Krystyn Bogumił (1756—1802), stryj poprzedniego, a brat Jana Augusta.

⁷⁴) Zapewne George Dawe, angiłk z pochodzenia, nadworny malarz rosyjski; niedawno odkryto w Petersburgu nieznanany portret Goethego, jego pędzla.

⁷⁵) Tak brzmi tytuł w autografie. Czyja to jest powieść i czy tytuł rzeczywiście tak brzmi—trudno się domyśleć.

⁷⁶) Ur. w r. 1783—um. w r. 1851.

kiera L. B. Ralla ⁷⁷⁾). Żywy starzec, czerstwa starość bardzo mi się podobały. Załatwiwszy wszystko pomyślnie, zaszedłem do Piotrowskiego, z którym pomówiwszy trochę, wróciłem do domu. Potem udałem się do Hahma, lecz nie zastawszy go, porozmawiałem nieco z jego kochanką i poszedłem na obiad do słynnego malarza Orłowskiego. Zastałem go wraz z żoną. Oczekiwali gości w osobach dowódcy wojsk, generała Łańskiego, dymisjowanego weterana i pułkownika Riesenkampfa. Wnet też nadeszli i zasiedliśmy do stołu. Wszystko było jaknajlepiej podane, lecz Orł[owski] ciąglem dolewaniem wina sprawił mi kłopot. Około godziny 7-mej wieczorem poszedłem do naszej sławy, Mickiewicza. Podczas mej nieobecności był u mnie Aleks[ander] Chodźko i zabrał rękopis Wallenroda. Wychodząc z gospody, w której mieszkał Mickiewicz, natknąłem się na niego i Marjana Pias[eckiego]. Zawróciłem z nimi. Po chwili wszedł Postumiusz Prószczyński i Aleks[ander] Chodźko. Rozpoczęła się rozmowa, która mi ogromną sprawiła przyjemność. Prawie przez dwie godziny mówiliśmy o poetach polskich. Ciekawę jest to, co Adam mówił o Naruszewiczu. Zaprzeczył Nar[uszewiczowi] miana poety, jako że wszystko retorycznie traktował; starał się opinię swoją poprzeć licznymi przykładami, zaczerpniętymi z jego dzieł i niewiem czy wszystkich, mnie jednak zupełnie przekonał. Twierdził, że Krasicki o wiele go przewyższa i przekonał mnie również. Chwalił szczególnie Zimorowicza i przytaczał jego wiersze piękne choć nieliczne; są one jakgdyby ognikami, które, świecąc w głębokim mroku barbarzyństwa, nietylko nic nie oświetlają, lecz nawet zaciemniają ⁷⁸⁾). Porzuciwszy poetów, przywołał nam na pamięć dawne czasy naszego więzienia w Wilnie. Teraz

⁷⁷⁾ Z córka jego żonaty był, zdaje się, Sękowski.

⁷⁸⁾ Czy też: „zdają się wszystko dokola zaciemniać; w oryginalne tekst niejasny.

zmuszony jestem podziwiać jego znakomitą pamięć. To, co już dawno minęło, zachowało się świeżo w jego pamięci, tak dalece, iż wiele rzeczy o mnie samym mi przypominał. Wspominał Kołakowskiego ⁷⁹⁾ mile i z wdzięcznością. Wynosił pod niebosa jego żarty, jego wesołe, pogodne usposobienie, które niejednokrotnie okazywał nawet wśród łez [?]. Godna zaiste pochwała niezrównanego młodzieńca, który byłby pierwszy pomiędzy rówieśnikami swymi, gdyby nie stanęły temu na przeszkodzie choroba i ubóstwo, i gdyby zachował swoje wykształcenie i swoją cnotę. Żałowałem, że musiałem wyjść do Rogalskiego; zostawiłem tam list, w którym mu poleciłem zaprosić Mickiewicza nazajutrz na obiad. Wróciwszy do domu, zaszedłem do B[ulharyna], który wiele ze mną mówił o swoim zamiarze napisania do cesarza w sprawie odbudowania naszej Rzeczypospolitej. Wszystko, co mówił napełniło me serce wielką radością. O gdyby jego rady znalazły posłuch u cesarza, o gdyby chciał zostać wielkim i zasłużyć na to miano! Tedy W. Ks. Litewskie zwróconoby Królestwu, wydarte prowincje rewindykowanoby od Austrii i Prus. Ojczyzna odzyskałaby dawną chwałę i świetność, a nauczona tylu nieszczęściami i tak zmienną koleją losów, byłaby na przyszłość bardziej przewidująca, a przez to szczęśliwsza w obliczu wszystkich ludów i plemion całego świata. Zapomniałem zanotować, że napisałem dziś do Zaw[adzkiego], i że byłem u Sławk[a] i Przeclawskiego, któremu obiecałem pożyczyć dzieło Górnickiego p. t. „Dworzanin“; potem Mickiewicz dał mi zawiadomienia, opiewające, że postanowił drukować swego *Wallenroda*, i że zaprasza miłośników literatury, aby mu pomogli w wykonaniu tego zamiaru ⁸⁰⁾.

15 [grudnia]. Ranek spędziłem na czytaniu Tacyta.

⁷⁹⁾ Feliks, członek Tow. Filaretów.

⁸⁰⁾ Chodziło tu zapewno o rozpisanie prenumeraty na „Wallenroda“.

Potem około godziny 1-szej popołudniu wyszedłem z domu, by odwiedzić Mickaniewskiego; nie zastałem go jednak, gdyż poszedł do łaźni. Już chciałem odejść, gdy spotkałem dr. Palczewskiego, który mnie zaprosił do siebie; uczyniłem więc zadość żądaniu tego miłego człowieka i udałem się z nim do jego mieszkania. Mówiliśmy trochę o słynnej pianistce Marji Szymanowskiej⁸¹⁾. Palczewski dał mi do przeczytania jej list, zawierający zaszczytną i sympatyczną wzmiankę o Malewskim i Mickiewiczu. Potem zjawił się Julian Małachow[ski], z którym napiliśmy się wina. Około godziny 3-iej wróciłem do domu i zaraz z B[ulharynem] zasiedliśmy do stołu; oprócz domowników był obecny Smokowski. Zacząłem żartować z ciotką, lecz ona szorstko się ze mną obeszła. Niechże mi to będzie przestroga, że nie należy nigdy dysputować z takimi starymi i szpetnymi babami. Po obiedzie poszedłem na górę i położyłem się spać. Załedwie zacząłem drzemać, gdy przyszedł do mnie Ludwik Zambrz[ycki], z którym też bardzo miło o rozmaitych sprawach rozmawiałem. Wreszcie wrócił mój współlokator, a zaraz potem zjawił się Józ[ef] Sęk[owski]. Naopowiadał mnóstwo dowcipnych facecji. Między innymi i następującą: jest obecnie w uniwersytecie petersburskim profesor prawa, nazwiskiem Bogolubow⁸²⁾. Zdarzyło się przed laty, że minister oświaty przysłał mu jakieś książki dla zbadania, czy mogą być używane w szkołach. Wśród innych książek, była także chrestomatja grecka Jacobsa i niemiecka Gedicego. Nasz Bogoluboff, przeczytawszy „*christomatia*“, myślał, że książki te traktują o Matce Chrystusa, polecił więc odesłać je do św. Synodu. I nie chciał słyszeć o żadnych wyjaśnieniach. Wiele rzeczy w

⁸¹⁾ Matka późniejszej żony Mickiewicza.

⁸²⁾ Semen Gawriłowicz, profesor prawa cywilnego i karnego, pomimo braku wykształcenia naukowego, prawniczego.

tym rodzaju opowiadał [sc. Sękowski], lecz gdy służący zawiadomił nas, że B[ulharyn] powrócił do domu, ze-
szliśmy do niego, gdzie każdy opowiadał, co mu się po-
dobało. Pomiędzy innemi Sęk[owski] przypomniał pe-
wien wypadek, który mu się zdarzył, a mianowicie:
Przed 4 laty przybył tu Henr[yk] Rzewuski⁸³⁾ i żył z
nim w ścisłej zażyłości. Sęk[owski] często odwiedzał
młodego arystokratę, a ponieważ często przedłużali roz-
mowy i uczyły aż do późnej nocy, zdarzało mu się nieraz
nocować u Rzew[uskiego]. Jednego poranku wchodzi
pewna staruszka, znana dobrze obydwum i przyprowadza
z sobą młodzieńca 26-letniego, przedstawia go jako swego
siostrzeńca i prosi, aby—o ile to jest w ich mocy, posta-
rali się o jakieś zajęcie dla niego. Zapytują więc mło-
dzieńca, czegoby się najchętniej podjął, ten zaś bez-
wstydnie, względnie zbyt szczerze, odpowiada, że upra-
wiałby dobrze rzemiosło szpiegowskie. Spojrzawszy je-
den na drugiego, nie mogli powstrzymać się od śmiechu;
Sęk[owski] poradził wreszcie, by Hen[ryk] odpowie-
dział temu kandydatowi, że chce mu być pomocnym, lecz
potrzeba, aby wprzód dał dowód swej zręczności i inteli-
gencji, zanim go będzie mógł z czystym sumieniem pole-
cić. Młodzieniec przyjął ów warunek, lecz później, czy to
z powodu braku czasu, czy też z innej przyczyny zu-
pełnie o nim zapomnieli. Gdy spędzaliśmy czas na takich
i tym podobnych rozmowach, przyszedł *Nawrocki*, kapi-
tan i profesor matematyki w szkole wojskowej. Surowa
ocena jego dzieła znajduje się w dzienniku „Syn Otie-
czestwa“ (Filius patrie). Wiele opowiadał o czasach ce-
sarza Pawła I, niektóre rzeczy dość ciekawe, lecz czuję
się bardzo zmęczonym i nie chce mi się pisać. Zostawiłem

⁸³⁾ Wynikałoby z tego, że Rzewuski bawił, w r. 1823 w Pe-
tersburgu, fakt nieznaną dotychczas, jak się zdaje, jego bio-
grafom.

Sęk[owskiego] u B[ulharyna], sam zaś wróciłem do siebie. Aleks[ander] Szyszkow, jak mówią, jest ciężko chory.

16 [grudnia]. Dziś wstałem z wielkim bólem głowy i zastanawiając się nad tem, skąd on pochodzi, zabrałem się do czytania djalogu Tacyta o mówcach. Dużo wyciągów sobie porobiłem. O godzinie 1-szej popołudniu poszedłem w odwiedziny do Przecl[awskiego], zastałem tam Serba (?) Czyrkowicza, oficera kawalerji i adjutanta hr. Witta. Mówił z Przecl[awskim] wiele o młodym Rdułtowskim, który namiętnością młodzieńczą ogarnięty, szaleje z miłości dla jakiejś młodej Rosjanki i chce się z nią ożenić. Ponieważ przyjaciel jego widzi, że byłoby to wielką szkodą dla tego świetnego młodzieńca, poruszył wszystko, aby go odwieść od tego zamiaru. Wróciłem do domu i zjadłem obiad z samym B[ulharynem] i jego żoną. Potem poszliśmy do Rybcz[ynskiego], gdzie Rogoz[iński] przyjmował ucztą sławnego Mickiewicza. Wiele osób było tam zebranych, a mianowicie: Mickiewicz, Malewski, Prószyński, Oleszkiewicz, Bernatowicz Ludwik, Rogoż, Piasecki, Kruszczyński, Ordyński⁸⁴), Rogoz[iński], Piotrowski, Chodźko Aleksander. Ja z B[ulharynem] nadeszliśmy już pod koniec uczy. Gdy stół był już uprzątnięty, zaczęli wszyscy jednogłośnie prosić Mickiewicza, aby swoim zwyczajem nam cośkolwiek zaimprowizował. Mickiewicz też zaczyna tworzyć z boskim poprostu zapalem, jakby przez Appolina natchniony, lecz ponieważ jest jego zwyczajem, że do recytowania pobudza go akompaniament muzyczny, więc wszyscy się rozbiegli szukać instrumentów muzycznych i postarać się albo o lutnię, albo flet, lecz napróżno; tedy Prószyński

⁸⁴) Leopold (1799—1852) pobierał nauki w Uniwersytecie wileńskim, potem był urzędnikiem w Petersburgu; tłómaczył do czasopism rosyjskich rozprawy historyczne Daniłowicza, Lelewela i innych.

przyniósł czakan (fistula). To poddało poecie żartobliwą treść i zaczął deklamować wierszyk, zastosowany do okoliczności. Powiedział mianowicie, że czasy zmieniły się w sposób żalony, bo kiedyś deklamował w kole przyjaciół i znajomych, przy śpiewie współtowarzyszy, a teraz musi śpiewać przy dźwiękach nieszczęsnej syringi (fujarki). Brak muzyki wynagrodził sobie winem. Pod wpływem prób naszych, aby zaśpiewał coś bardziej stosownego i odpowiedniego, uczynił tak istotnie, gdyż poprosił o temat Oleszkiewicza, który—wierny sobie samemu—zapropozował pieśń o początku świata i o cudach stworzenia. Wspaniale to poeta wykonał i uzyskał pochwałę malarza, który obiecał zrobić jego portret. Potem poeta, zwróciwszy się do Chodźki, poprosił go, aby również dał próbkę swego talentu poetyckiego. Uczynił temu zadość młodzieniec, lecz mnie wydały się jego wiersze zbyt wypracowane i przesadne tak, że nie mogłem uznać ich za improwizowane, lecz raczej za ułożone z góry i wyuczone na pamięć; jakkolwiekbydź, nikt rozsądny nie może zaprzeczyć, że były bardzo piękne. Potem, zniewolony prośbami Mickiewicz zaczął znowu śpiewać, lecz przedtem odpowiedział Chodźce, i to tak pięknie i świetnie, że zupełnie go przewyższył; powszechnymi więc prośbami zniewolony—powiadam— zaczął tworzyć pieśni na temat zadany przez B[ułharyna]. Tematem zaś była chwała legjonów; wykonanie było godne wielkiego poety. Wreszcie wygłosił zabawny wiersz na Rybczyńskiego, który jednak wydał mi się z małymi wyjątkami bezkrwisty. Uniesiony powszechnym zapalem chciałem również coś powiedzieć, lecz Muza mnie opuściła i gdy chciałem poetę zachęcić, aby wystąpił z pochwałą Lelewela, na trzecim czy czwartym wierszu haniebnie utknąłem; dobrze jeszcze, że mnie nie wyśmiano. Nie wiem czy to przypisać należy łaskawości obecnych, czy też ich podchmieleniu. Lecz postanowiłem napisać jakiś wiersz, wyuczyć się go na pamięć i wygłosić przy pierwszej nadarzonej sposob-

Oleszki

ności. Gdy wszedłem⁸⁵⁾ w towarzystwie B[ulharyna] wszyscy prawie z wyjątkiem B.⁸⁶⁾ zdawali się być niezadowoleni. Nie tu miejsce rozpisywać się, co mogli mieć przeciwko niemu. Jeden Mick[iewicz] powstał i oświadczył B[ulharynowi], że go uważa od dnia dzisiejszego za męża uczciwego i nieskazitelnego. Widział bowiem list B[ulharyna], w którym jego cnota i sprzyjanie najlepszym stronnictwom, w jasnym świetle się ukazują. Uczta zakończyła się wygłoszeniem kilku wierszy Mickiewicza, napisanych dawno przedtem, a zwłaszcza ustępów z Wallenroda; niektórzy zaczęli już rozchodzić się do domów, ja zaś do Rogalskiego, aby mu donieść, że Mickiewicz będzie u niego na obiedzie we wtorek; wiadomość tę przyjął z wdzięcznością.

Wróciwszy do domu, wstąpiłem do B[ulharyna], z którym wiele się nagadałem o naszym poecie i o Kontrymie⁸⁷⁾. B[ulharym] uważa Kontryma za człowieka uczciwego, ja jestem zaiste innego zdania, lecz nie mam go o co oskarżać, chyba o to, że ogłaszał się jawnie wrogiem swej ojczyzny; ale słowom jego należy mało, albo też wcale nie wierzyć. Gdzie bowiem jest człowiek tak zdeprawowany, aby wzgardziwszy tradycją wieków, występował bezwstydnie jeden przeciwko wszystkim? Na zdanie Mick[iewicza] o Sęk[owskim] chętnie się zgodzę, albowiem słusznie go uważa za człowieka zgubionego. Wypada mi teraz wypowiedzieć swoje przekonanie o pieśniach improwizowanych. Zdaje mi się, że mogą one raczej wywoływać zachwyty u pospólstwa, aniżeli przyczynić się do postępu sztuki. Dziś bowiem słyszałem pierwszego bezwątpienia poetę naszego, tworzącego wiele wierszy, lecz zaledwie dwie lub trzy pieśni zado-

⁸⁵⁾ Malinowski nawraca tu widocznie do początku swego opowiadania.

⁸⁶⁾ Czy Bulharyna?

⁸⁷⁾ Kazimierz (około 1762—1836), adjutant Bibl. uniwersyteckiej w Wilnie, założyciel Tow. Szubrawców.

woliły mnie. Ponieważ [poeta] jest zmuszony używać tych stóp wierszowych, które mu pierwsze przyjdą na myśl, musi też przyjmować nawet złe, któremiby wzgardził przy pisaniu. Idee ani poetyczne ani wykwintne, porównania pospolite i płytkie i t. p. przyciska—że tak powiem—namiętnie i miłośnie do łona, byleby tylko jakimkolwiek sposobem wydobyć się z trudnego położenia. Mówił niektóre rzeczy tak marne i niegodne, że gdyby mu je po pewnym czasie przeczytano, napewno nie mógłby się powstrzymać od śmiechu⁸⁸). Lecz dlaczegoż żądamy rzeczy niemożliwych od człowieka, choćby nawet obdarzonego najwyższym darem niebios? Albowiem jeżeli cechą dobrego wiersza jest to, że łączy on w sobie szczęśliwy pomysł z wytwornością wysłowienia, jakimżeż sposobem można to uczynić w jednej chwili?

17 i 18 [grudnia]. Wczoraj byłem chory prawie przez cały dzień. Rano czytałem Tacyta, lecz raczej dla zabicia czasu, niż żebym miał odnieść z tego jakąś korzyść. Bardzo mnie głowa bolała. B[ułharyn] poszedł na obiad do Sęk[owskiego], mieli tam też być Malewski i Mickiewicz; lecz Adam nie mógł przybyć, gdyż już przedtem był zaproszony do ojca poety Puszkina. Wyszedłem więc z domu i przeczytawszy dzienniki, w których nic ciekawego nie znalazłem, wróciłem z powrotem do siebie, lecz znowu owładnięty smutkiem, poszedłem do Przecławskiego i zastawszy go samego w domu, spędziłem u niego wieczór na miłej pogawędce. Po nocy bardzo źle przespanej, wstałem zmęczony i osłabiony. Niebawem przybył do mnie Gutt E[dward]. Po krótkiej rozmowie wyszedł, a potem odwiedzili mnie A[dam] Rog[alski] i Er[azm] Pudz., z którymi rozmawiałem przez 2 godziny prawie, wreszcie Jasiukiewicz, który mi zabrał czas

⁸⁸) Zamieszczona tu krytyka wierszy improwizowanych jest ciekawa, ale trudno ją pogodzić, z poprzednio wyrażanymi zachwyta mi Malinowskiego.

swoją długą i natrętną wizytą. Na obiad dzisiejszy, który jadłem w domu, zaproszeni byli Adam Mickiewicz, Franc[iszek] Malewski, Józ[ef] Sęk[owski], Aleks[ander] Chodźko, Mirza Dżaffar⁸⁹⁾, Hołowiński⁹⁰⁾, Piotr Fox, Piercow. Mick[iewicz], Mal[ewski] i Sęk[owski] dysputowali o rozmaitych rzeczach z wielkim wysiłkiem płuc, szczególnie zaś o Kontrymie, który to temat jednak, jak prawie zawsze w tego rodzaju sprzeczkach, zeszedł na plan drugi, a dysputujący zeszli na inne sprawy. Sęk[owski] dawał świetne dowody złośliwości cynicznej, Mickiewicz zaś wielkiej siły djalektyki, którą zwalczał go szczęśliwie. Po obiedzie znowu z sobą dysputowali, lecz już o innych sprawach. Sęk[owski] mianowicie rozpoczął krytykę jego [t. j. Mickiewicza] pieśni, niedawno wydanych (Sonety), zapewniając, że poeta bardzo zgrzeszył tem, iż chciał użyć w swych wierszach metafor wschodnich, zwrotów mowy i t. p., nie znając zupełnie ani języków azjatyckich, ani literatur tych ludów. Uzbrojony w różgę cenzorską, przeszedł więc poszczególne sonety i wyznać muszę, że dojrzał i wytknął wiele usterek bystro, dowcipnie, sprawiedliwie i słusznie; co do pewnych rzeczy jednak jestem innego zdania. Potem Mick[iewicz] deklamował niektóre swe utwory, znane mi już przedtem; lecz słuchałem z taką przyjemnością, jak-gdybym ich zupełnie nie znał. Niedługo po obiedzie przybył Ludw[ik] Jelski⁹¹⁾, który, niewiem dlaczego, przy-

⁸⁹⁾ Profesor-adjunkt przy Uniwersytecie petesburskim, nauczyciel języka perskiego w t. zw. Kollegium azjatyckiem, t. j. szkole języków wschodnich przy ministerjum spraw zagranicznych. Autor perskiego przekładu „Widoku Czatyrdaha“, dodanego do I wydania sonetów Mickiewicza.

⁹⁰⁾ O jakim tu Hołowińskim mowa, trudno dociec, w każdym razie nie o Ignacym, późniejszym metropolicie mohylowskim, gdyż ten studjował wówczas w Uniw. wileńskim.

⁹¹⁾ Ur. 1785 um. 1843, ukończył Uniw. wileński, w r. 1810 zaciągnął się do wojska Ks. Warszawskiego, brał udział w kampanji r. 1812, w r. 1815 wziął dymisję, w 1823 wstąpił do

witał się zemną chłodno; lecz to mnie bynajmniej nie zmartwiło, gdyż znana mi jest zmienna natura tego człowieka. Hołowiński, o którym już wspomniałem, jakkolwiek małowówny, wydaje się być młodzieńcem wielkich zdolności, pochodzi z gubernji kijowskiej—po skończonych naukach w Warszawie wybrał się w podróż po obcych krajach i zwiedził Francję, Niemcy i Anglię, gdzie bystro i z wielkim pożytkiem przypatrzył się rozwojowi rzemiosł, rolnictwa i t. p. Trzeba się zaprzyjaźnić z tym niepospolitym człowiekiem. Następnie poszedłem odwiedzić Urbana Mick[aniewskiego], który zaprosił mnie do siebie listownie. Wreszcie wróciwszy do domu, zająłem się pisaniem wierszy.

19 i 20 [grudnia]. Rano poszedłem do księżny⁹²⁾ i prosiłem o pożyczenie lutni, co mi obiecała—choć niechętnie. Ponieważ czułem się niedobrze, powróciłem do domu. Gdy mi się trochę polepszyło, udałem się w odwiedziny do Mickiewicza. Ten oświadczył mi, że chce iść z Prószyńskim do Orłowskiego i zaproponował mi, abym im towarzyszył, co też bardzo chętnie uczyniłem. Poszliśmy więc razem do Sekretarjatu Stanu Królestwa Polskiego i zabrawszy stamtąd Prószyńskiego i Dziekońskiego, udaliśmy się do sławnego malarza. Uprzedził nas Gościmski⁹³⁾. Spędziwszy tam przeszło godzinę—wyszliśmy. Mickiewicz poszedł na obiad do wdowy po znakomitym Karamzinie⁹⁴⁾, ja zaś do domu, gdzie zjadłem obiad w towarzystwie Smok[owskiego] i B[ulharyna]. Resztę czasu spędziłem u Puchał[skiego]⁹⁵⁾ potem u siebie pra-

Komisji Skarbu, w 1825 został Referendarzem Stanu, 1827 r. jeździł do Petersburga w sprawie skarbu Król. Polskiego, w roku 1828 został prezesem Banku polskiego.

⁹²⁾ Jabłonowskiej.

⁹³⁾ Sekretarz - adjunkt Sekretarjatu Stanu Król. Polskiego.

⁹⁴⁾ Mikołaj (?) historyk i literat rosyjski (1766—1826).

⁹⁵⁾ Może Dominik (1799—1874), pisarz ludowy, urzędnik okręgu naukowego w Warszawie.

cowalem z Ordyńskim dla B[ulharyna]. Dzisiaj zaś 20 b. m. rano skończyłem rozpoczętą pracę, byłem u Führera, a potem chciałem odwiedzić Sławka i Mickaniewskiego, lecz nie zastawszy obydwuch, zaszedłem do Hahma; zastałem jednak tylko jego dziewczynę i porozmawiawszy z nią trochę, poszedłem do Rogalskiego. Była już prawie 3-cia godzina, wszystko było wspaniale przygotowane, oczekiwaliśmy gości; mnie posłali po Mickiewicza, abym sprowadził tego, na którego cześć urządzona była ta wystawna uczta; lecz oto niespodziewany wypadek pozbawił nas wszystkich szczęścia goszczenia go u siebie. Gdy bowiem rano wyszedł do malarza Wańkowicza, nagle zachorował tak, że Wańkowicz musiał go odprowadzić do domu i nie mógł skończyć rozpoczętego portretu poety. Szczęśliwie się zdarzyło, że brat Mickiewicza Jerzy⁹⁶⁾, medyk był wówczas u niego i zaraz za pomocą jakichś środków ulżył jego cierpieniu, a Malewski pobiegł do apteki. Gdy wszedłem, zastałem już poetę pogrążonego we śnie. Smutny wróciłem do Rogalskiego, dokąd też zaraz przybyli Bułh[aryn], Mal[ewski], Prószyński, Ord[yński], Olesz[kiewicz], Rybczę[yński], Rogoz[iński], Bernat[owicz], Piotr[owski], Przecł[awski], Gierłow, Józef[owicz] wreszcie Gość[imski] i Zales[ki] Konst[anty]. Weszło upłynął czas, lecz wszyscy tęsknili za poetą. Coraz to któryś wychodził zobaczyć go lub dowiedzieć się o jego zdrowiu, wreszcie wszyscy tłumnie doń poszli. Chodźko, który miał wziąć udział w uczcie, nie odstępował go ani na krok. Zastaliśmy poetę już pokrzepionego snem i lekarstwem; gdy Rogalski zbliżył się do łóżka, podniósł się trochę i najprzejmiej dał do zrozumienia, że bardzo cierpi i nie może bawić swoich przyjaciół. Wróciłem do domu z Ptaszyńskim⁹⁷⁾. Niezadowolony jestem z dzisiejszego dnia, gdyż ani nic

⁹⁶⁾ Ur. w r. 1804, młodszy brat Adama.

⁹⁷⁾ Może Mikołaj—członek Tow. Filaretów, rodem z Podola.

nie pracowałem, ani też nie użyłem w towarzystwie największego z poetów, tych rozkoszy, jakich spodziewałem się napewno.

21, 22 i 23 [grudnia]. Przez te dni i mało co ciekawego miałem do zanotowania i jakaś gnuśność mną oświadczyła. Już zupełnie zapomniałem, com przed dwoma dniami robił. Wczoraj rano zaś cośkolwiek czytałem i pisałem. Na obiad poszedłem do dentysty Hahma, do którego wnet przybyli: Didlo, nauczyciel baletu, utrzymywanego w tem mieście hojnością cesarza, i jego syn, młodzieniec bardzo niepospolity, potem jakiś Szwajcar—muzyk i wreszcie sławny malarz Orłowski. Wśród rozmów upłynęło nam przyjemnie kilka godzin. Wróciwszy do domu, zastałem pułkownika [?] Chomińskiego⁹⁸); po nim nadszedł drogi mi Ludw[ik] Zambrzycki. Przybył młodzieniec przygnębiony smutkiem, aby znaleźć u mnie pocieszenie. Pokrzepiwszy się trochę na duchu, opuścił mnie. Potem przybył Mikołaj Józefowicz i zabawił dwie do trzech godzin. Przed tymi wszystkimi odwiedził mnie Pauluc, który mi oświadczył, że jest nadzieja, iż może otrzymamy pozwolenie na wydawanie projektowanego przeze mnie i przez Piotrowskiego tygodnika. Ucieszony pobiegłem natychmiast do B[ulharyna] z tą przyjemną wiadomością; ten mi uroczyście przyrzekł, że poruszy wszystko, aby nam tylko dopomódz. Dużo przez całą noc rozmyślałem, co należy uczynić, aby pracę swoją przedstawić sobie i innym jako pochwały godną. Resztę nocy poświęciłem na czytanie „Kwiatów północy“.

23 [grudnia]⁹⁹). Widziałem i podziwiałem u Orłowskiego dwie tarcze. Obydwie z żelaza, lecz pierwszorzędnego artyzmu; tu słusznie można powiedzieć, że sztuka przewycięża materję. Należy każdą z nich z osobna opi-

⁹⁸) Stanisław (1804—1886). Kształcił się w Wilnie, potem w szkole wojskowej w Petersburgu, w końcu był gubernatorem w Włodziszku.

⁹⁹) Tak w autografie, choć data ta poprzednio już wymieniona.

sać. Jedna przedstawia rycerza krzyżowego, który porzuca dom, ojczyznę i ukochane niwy, aby wyruszyć w dalekie krainy po zwycięstwo nad dzikimi nieprzyjaciółmi krzyża—na drugiej zaś wyobrażone jest jak żywe, zburzenie Troji. Gdy sam nie mogę straszny ten wypadek opisać, odsyłam do przepięknych wierszy z Eneidy Wergiljusza, Księga II...

Przypisek do dnia 7 grudnia. Kopczyński¹⁰⁰) w objaśnieniach do swej gramatyki dla klasy III-ciej i sam gani używanie heksametru w językach współczesnych i cytuje opinię Bacona z jego dzieła: „De augmentis scientiarum“. To jest nagany godne, że niektórzy [poeci] zbyt rozmiłowani w starożytności, usiłują przekształcić języki współczesne według miar starożytnych (heroicznych, elegijnych, sáficoznych i t. p.), co jest sprzeczne z budową tych języków, a i niemniej razi uszy. W takich sprawach należy słuchać raczej naszego poczucia, niż przepisów sztuki. Jak to głosi wiersz:

Wolę gdy dania moje chwałą goście,
Niż gdy je chwali kucharz.

Nie to jest zaiste sztuka, lecz raczej nadużycie sztuki, ponieważ nie upiększa natury, lecz ją psuje¹⁰¹).

Dziś rano poszedłem do Piotrowskiego i zakomunikowałem mu to, com się dowiedział o naszej wspólnej sprawie¹⁰²); następnie radzieliśmy [w oryginale właściwie: powzięliśmy zamiar], jakim sposobem moglibyśmy wspólnymi siłami cośkolwiek zdziałać. Zdaje się, że nam wszystko przy pomocy Bożej łatwo pójdzie. Reszta jest w ręku bogów. Stamtąd poszedłem do Sekretarjatu Stanu Królestwa Polskiego i tam rozmawiałem z Dziekońskim

¹⁰⁰) Onufry (1735—1817) pijar, zasłużony gramatyk i pedagog.

¹⁰¹) W tem miejscu widoczna w Autografie przerwa w pisaniu.

¹⁰²) T. j. w sprawie wydawania tygodnika.

o dzisiejszym obiedzie. Gdy mnie zapewnił, że Prószyński już wszystko przygotował do przyjęcia znakomitego poety—udałem się do Orłowskiego i zaprosiłem go w imieniu wszystkich, aby raczył zaszczyścić i uświetnić nasze dzisiejsze zebranie swoją obecnością. Chętnie zgodził się na to mąż ten znamienity; razem więc wyszedłszy, około godziny czwartej przybyliśmy do towarzystwa już zebranego. Znajdowali się mianowicie: Mickiewicz, Malewski, Piasecki, Chodźko, Krupczyński, Hołowiński, Gościmski, Hube¹⁰³⁾, Konst[anty] Zaleski, Rogoziński, Obuchowski. Po swobodnej pogawędce zasiedliśmy do stołu, na którym było podostatkiem jadła i napoju. A gdy bogom wyleli na ofiarę i napili się ile dusza zapagnie, przeszliśmy do innego pokoju. Orłowski zaczął malować [rysować] poprosiwszy o farby [ołówki] i nie wiem, co więcej trzeba było podziwiać, czy szybkość, czy boską sztukę. Wyrysował trzy większe [wspaniałe] obrazy i dwa mniejsze, z których jeden ofiarował Mickiewiczowi, drugi Malewskiemu, trzeci Prószyńskiemu. Nagle Gościmski zaczął grać, czem poeta zapalony bez przygotowania rozpoczął improwizować i śpiewał wiele i pięknie, na chwałę Orłowskiego i Oleszkiewicza, jak gdyby Bóg łaskawie natchnął go boską piosenką. Wszyscy przejęci podziwem, słuchali nastawiwszy uszów; nie było nikogo, kto by mógł stenograficznie wszystko spisać. Następnie, gdy Malewski zaczął grać prędzej, wówczas i poeta, stosując się do szybszego tempa, ułożył wiersz na cześć obydwu Prószyńskich. Wreszcie dodał pochwałę siebie samego, a raczej sztuki [poezji], a wszystko to odbywało się tak szybko, ujawniało taką siłę i piękno i skończoną doskonałość, że wydawało się naprzód obmyślane i gdyby nie było tworzone na zadawane tematy, wywołałoby łatwo niedowierzanie. Przykro mi było, że w tak uroczystej chwili, musiałem wyjść szukać Piotrowskie-

¹⁰³⁾ Zapewne Jan, archiwista Sekretarjatu Stanu.

go i Deniskę [?] ¹⁰⁴⁾ i umówić się z nimi co do miejsca uczczenia urodzin Mickiewicza. Nie zastawszy w domu ani Rybczyńskiego, ani Piotrowskiego, udałem się z Ludw[ikiem] Bernatowiczem do Deniski, lecz nie zastawszy i jego, wróciłem do Prószyńskiego. Na pogawędce i śpiewach spędziliśmy ze dwie godziny i rozeszliśmy się do domów. Denisko i Linowski ¹⁰⁵⁾ wcześniej się oddalili. Jutro rano muszę się zobaczyć z Sękowskim, Przeclawskim, Sławkiem, Bobińskim i Sobolewskim ¹⁰⁶⁾, których należy zaprosić na obiad. Orłowskiego trzeba również sprowadzić.

24, 25 i 26 [grudnia]. W tych dniach bardzo byłem zajęty. Zaraz rano poszedłem do Sobolewskiego i Bobińskiego ¹⁰⁷⁾, aby ich zaprosić na ucztę, lecz odmówili, zapewniając, że już sobie ułożyli w domu zjeść wilgę. Następnie odwiedziłem Przeclawskiego, który wahając się długo, co ma z sobą zrobić, przyrzekł wreszcie zjawić się wieczorem. Sękowskiego nie zastałem w domu. Piotrowskiego i Bernatowicza zaprosiłem osobiście — obiecali przybyć — wreszcie Rybczyńskiemu posłałem zaproszenie listowne. Potem udałem się do Rogalskiego, gdzie ujrzałem już wielkie przygotowania. Pozostałem tam do godziny 5-tej, o której miała się rozpocząć uczta. Przeclawski, który początkowo zdawał się niechętny, przybył pierwszy. Zaszedłem do Orłowskiego aby według umowy wzajemnej, przyprowadzić go na ucztę. Wróciwszy w towarzystwie sławnego męża, zastałem już Piotrowskiego i Ludwika Jelskiego. Wnet tłumnie zjawili się: sam Mickiewicz z Pyladesem swoim Malewskim, Hołowiński, Ro-

¹⁰⁴⁾ Ludwik, może syn generała Joachima, który organizował legjony na Wołoszczyźnie?

¹⁰⁵⁾ Linowski, urzędnik Sekretarjatu Stanu, syn Aleksandra, senatora-kasztelana Królestwa Polskiego.

¹⁰⁶⁾ Jan, Ludwik czy Sergjusz?

¹⁰⁷⁾ O Wincentym Bobińskim zob. wyżej. Był również Antoni Bobiński, członek Promienistych.

goziński, Kruszczyński, Wodziński ¹⁰⁸), Zaleski Konst[anty] ¹⁰⁹), Wańkowicz, Zambrzycki, Hube, Dziekoński, Prószyński, Gościmski, Linowski, Poniatowski ¹¹⁰), Oleszkiewicz, Kaniowski, Sobolewski, Heydatel ¹¹¹), Januszewski ¹¹²), Chodźko, Piotrowski, Bernatowicz, Rybczyński i wreszcie Leon książę Sapieha z Łęskim ¹¹³). Zasiadliśmy do stołu; wszystko było urządzone świetnie i okazałe, wesołość pełna wdzięku i wytworności, rozmowy prawdziwą solą atycką zaprawione, zupełna harmonja umysłów, którą tylko Denisko Ludwik na próżno usiłował zamącić przysłanym listem. Albowiem choć wybrał sobie Linowskiego na pewnego rodzaju rzecznika, to jednak ten, zniewolony ogólną wesołością, nie mógł bronić swego klienta. Po wielu kielichach, w których hojnie szlachetne wino obnoszono, ja i Rogalski w obawie, że „ktoś straciwszy miarę wyleje na podłogę napój wspaniały, lepszy od wina, które pijają pontyfikowie“ (Horacy II, 11) — otworzyliśmy drzwi i zaprosiliśmy wszystkich, by przeszli do innego pokoju. Powietrze, przesycone kosztownymi zapachami, jasne świece woskowe, posadzka wspaniale błyszcząca, krzesła i kanapy [sofy] pięknie ustawione, wszystko zdawało się zapraszać do wesołości i rozrywki. Dla ugaszenia pragnienia stały przygotowane w naczyniu metalowem woda selcerska, wino szampańskie i sachar. Potem wniosła służba lody. Po chwili poproszono Orłowskiego, aby coś narysował, a gdy to, według swego zwyczaju bardzo pięknie wykonał i chciał trochę odpocząć,

¹⁰⁸) Zapewne Karol Edward (ob. Wł. Mickiewicz „Żywot A. Mickiewicza“).

¹⁰⁹) W Autografie najwidoczniej przez pomyłkę „Zaleski“.

¹¹⁰) Może Maurycy—urzędnik Sekretarjatu Stanu.

¹¹¹) Antoni lub Jan, Filareci.

¹¹²) Może Ignacy, członek Tow. Filaretów.

¹¹³) Zapewne Adam, pomocnik Sekretarza Stanu, później sam minister i dyrektor Banku polskiego.

wówczas ksiązę L[eon] Sapieha, młodzieniec, odznaczający się zarówno szlachetnością urodzenia, jak i wykwintnością obyczajów, poprosił największego naszego poetę, aby coś zaimprovizował. Ten zaś zażądał, aby mu podać temat; a wówczas wszyscy jednogłośnie zakrzyknęli, aby uczcił pochwałą znakomitego męża Leona Sapiehę, Kanclerza Wielkiego Litewskiego. Poeta kazał Malewskiemu przygotować nuty do akompanjamentu i „jakgdyby natchniony przez Muzę, córę Zeusa albo przez Apollina“ [Homer] wygłosił jednym, że się tak wyrażę, tchem odę tak niezrównaną, że w piękniejszych miejscach wszyscy, przejęci podziwem i zapalem jakimś ogarnięci, wydawali mimowolne okrzyki i jakgdyby poprzednio się umówiwszy, powtarzali za nim całe strofy. — Niewiem jakim sposobem się stało, że ani ja ani nikt nie zapamiętał tych wierszy, które wygłaszał poeta; to jednakowoż pewne, że cała treść tej ody na wieki tkwić będzie w mojem sercu. Po świetnej pochwalce Litwy, która pod względem sławy wojennej nikomu nie ustępowała i stąd porównana być mogła z starożytnością, przeszedł poeta do panowania Zygmunta III, pod którego rządami Polska obfitowała w wielkich mężów, tak, że nigdy ani przedtem ani potem nie można było w niej znaleźć tylu i takich obywateli. Ów tedy król, odniósłszy świetne zwycięstwa, uśmierzywszy buntownicze ludy i rozszerzywszy granice Rzeczypospolitej, postanowił przyznać nagrodę najwyższą temu, któryby najlepiej zasłużył się ojczyźnie. Wielu świadomych swych zasług, odznaczających się cnotami wojskowemi oraz wslawionych zwycięstwami, ubiegało się o to, gdy wtem Lew Sapieha ze Statutem litewskim w rękę przepycha się przez tłum, zebrany około wysokiego tronu królewskiego, i otrzymawszy głos, otwarcie oświadcza, że zasłużył sobie na pierwszą nagrodę. I gdy wygłosił jeszcze wspaniałą pochwałę dobrych praw, gdy dowodnie wykazał, wiele pożytku czeka Rzeczypospolitę pod osłoną praw, wiele zaś nieszczęścia przez ich zaniedba-

nie, wówczas król wśród objawów zadowolenia wszystkich obecnych, a nawet współzawodników Sapięhy, i nagrodę mu przyznał i uczcił pieczęcią kanclerską. Te znakomite, już same przez się czyny, obleczone w wspaniałą szatę pieśni, wydawały się o wiele piękniejsze; dodaniem zaś pochwały sztuki i nauki, uwieńczył poeta swe dzieło. — Dziwny to był widok, jak wszyscy chciwie i z wytężeniem słuchali poety, on zaś, siedząc na krześle stosował swój głos do dźwięków muzyki. Ktokolwiek chciał zobaczyć rysy twarzy i oczy poety, ten wchodził na krzesło (jako że inni zasłaniaли mu widok) i [tak wszyscy], jakby przy składaniu ofiary bogom uroczyście milczeli. Po skończonej improwizacji, ks. Leon Sapięha wziął poetę w ramiona i kilkakrotnie go ucałowawszy, wyraził mu swą dozgonną wdzięczność. Tym widokiem natchniony Orłowski, chwycił pendzelek i w jednej chwili namalował groźnego lwa, niosącego tarczę, na której znak rodowy czyli herb Sapięhów błyszczał połyskliwym światłem. Z chmur oko Opatrzności oświeca tarczę złotymi promieniami, na ziemi leży porzucony szyszak, w którym kwili mały orzeł biały. Ponadto miecz i włócznia skrzyżowane. Ten obraz niezrównany ofiarował [Orłowski] młodemu księciu. Zapomniałem przedtem dodać, że Orłowski dał Mickiewiczowi swoją podobiznę, z następującym napisem: *Adamowi Mickiewiczowi, w dniu jego urodzin ofiaruje autor R. P. 1827 w Petersburgu.* Około ośmiu rozmaitych obrazów stworzył Orłowski, a wszystkie bardzo piękne; lecz te, które się dostały Jelskiemu, Rogozińskiemu i Linowskiemu znacznie przewyższają pozostałe. Wśród rozmowy na rozmaite tematy, jaką Malewski prowadził z Sapięhą, Jelskim i Łęskim, wspomniał również, jakoby Poeta nasz kiedyś wyraźnie oświadczył, iż mógłby łatwo zaimprovizować tragedję, gdyby wśród towarzyszy swoich i przyjaciół przeżył godną życia godzinę. Podchwyciłem te słowa i poprosiłem ks. Sapięhy, aby zachęcił poetę do

spełnienia obietnicy. Mickiewicz poprosił o temat tragiczny, wszyscy zaś zwrócili się do mnie, abym opowiedział z historii ojczystej jakiś wypadek smutny. *Samuel Zborowski* wydał mi się najlepszym tematem. Przystali na to wszyscy, ja zaś wobec liczego towarzystwa [?] krótko, lecz pięknie przedstawiłem treść. Poeta udał się do osobnego pokoju i po upływie kwadransa, gdy wszyscy siedzieli w niecierpliwem wyczekiwaniu na krzesłach, ustawionych w półkole — wyszedł i rozpoczął improwizację tragedji. Różna zupełnie od wszystkich tragedji współczesnych, w których bohater „unikając ziemi, chwyta obłoki i ułudy“ (Horacy). I wydaje się, jakoby bohater ¹¹⁴):

Który dopiero co widziany w purpurze i złocie
Z pospolitą rozmową do brudnej schodził szynkowni
[List do Pizonów, 228—9]

lecz poeta nasz porzucił utartą drogę, którą inni poszli, nie zrozumiawszy dobrze zasady Horacego:

jednakże co w środku powinno
Komnat się dźbiać, wyprowadzać na scenę nie wolno
i wiele
Z oczów usunąć należy, co da się wymownie opisać.
[Tamże 182 — 184].

Wprowadził mianowicie rozmawiających ze sobą stróża więziennego i szlachcica *Wacława z Rogozina*, domownika i przyjaciela *Zborowskich*, który umieścił u nich cały swój majątek ¹¹⁵). Wielkie nieporozumienie powstaje pomiędzy obydwojma. Jeden żywi w sercu szlachetne skłonności, drugi zaś nikczemną chciwość zysku — i nie rozumie dobrze, czego chce *Wacław*, gardzący wszelkiem niebezpieczeństwem, nawet życie własne ofiarowujący panu swemu, którego szczęście opuściło. Wszystko, co obaj mówili godne jest wyrycia zło-

¹¹⁴) W oryginale tekst niejasny.

¹¹⁵) Lub też: „z rodziną *Zborowskich* związał się na zawsze“.

temi zgłoskami w marmurze lub bronzie. Nigdy tego nie przebolejemy, że to wszystko, wraz z głosem improwizującego poety może przepadło w wiecznej pamięci. Lecz nie mogliśmy pisać, albowiem zakazał nam tego wyrażnie poeta. Przecławski, Gościmski, Wodziński i Piotrowski, którzy ułożyli sobie, o ile możliwości uratować poszczególne wiersze, musieli wyrzec się swego zamiaru. Improwizował zaś nieustannie, z wielkim wysiłkiem głosu. Już scena pomiędzy Waławem, który swego pana namawia do ucieczki, a samym Samuelem Zborowskim, wzbudziła zachwyt i głośnie okrzyki uniesionych słuchaczy. Albowiem i charakter tego człowieka śmiały, niezłomny i podstępny, ukazał nam się tak wiernie, żywo i zgodnie z prawdą historyczną i mowa jego tak harmonizowała z jego charakterem, że wszystkim się zdawało, jakoby słyszeli samego Samuela i widzieli go przed sobą. A dopiero, gdy zaczął rozwijać rzecz o władzy królewskiej, o znaczeniu i powadze Zamojskiego, opierającej się na opinii tłumu szlacheckiego, myślałbyś, że słyszysz Zborowskiego, przemawiającego nie w więzieniu, lecz na czele burzliwej szlachty, w otoczeniu rycerstwa polskiego. Boskim zaiste jest talent naszego poety, niewypowiedziana płodność (abundantia); lepiej powiedziec z Horacym:

Duch Dyrcejskiego łabędzia [Pindara] wysoki
Wznosi, ilekroć wzbija się w obłoki
Górne...

*

Jak z gór toczą bystre rzeki biegi,
Wezbrane deszczem wylewa za brzegi,
Tak szumiąc płynie wymowy głębokiem

Adam ¹¹⁶⁾ potokiem.

Wnet cisza została przerwana i głosy ogólnej aprobaty napełniły salę. Zewsząd wszyscy cisnęli się do

¹¹⁶⁾ U Horacego: „Pindar“.

poety i wynosili jego talent pod niebiosą. Książę Sapieha przejęty zdumieniem wobec olbrzymiej zdolności poetyckiej, jaką ujawniała ta próba, podszedł do Adama i wyznał mu, że się obawia, aby tak wielki wysiłek ducha, nie wyczerpał jego sił i nie zaszkodził mu. Lecz poeta odpowiedział, że go ten wysiłek nic nie kosztuje i dodał te znamienne słowa: „Wiem to dobrze, że jako pisarz jestem dzieckiem w porównaniu z Szekspirem, lecz co się tyczy inwencji (celeritatem inventionis) lub improwizacji pozostawiam go daleko w tyle, a nawet powiem więcej, nie znam nikogo równego sobie“. Potem poeta wypoczywał; przechadzając się, rozmawialiśmy to poważnie, to wesoło i żartobliwie. Orłowski ciągle malował; namalował znakomicie rycerza polskiego, uzbrojonego dzida, potem zręcznie portret owego właśnie Wacława z Rogozina dla (in gratiam) Ben. Rogoz[iańskiego].

I już noc późna zapadła, gdy [znowu] prosiliśmy Mickiewicza, aby nam jeszcze zaimprovizował, co mu się podoba; ten zaś udał się do osobnego pokoju na pewien czas, potem wyszedł i zaczął deklamować dialog w więzieniu pomiędzy Gryzeldą Batorówną, której dał imię Angeliki, a Sam[uelem] Zborowskim. A mówił nie jak do ukochanej swojej, nie jak do dziewczicy serdecznie i namiętnie kochanej, lecz jak do kobiety, nieznannej sobie prawie i obcej. Udało mi się zauważyć rzecz osobliwą; poeta nie tyle znał dzieje Zborowskiego, ile szczególnie z jego życia.

Wprowadził go wszakże mówiącego o swojej podróży włoskiej, co jak się okazuje skądinąd jest zupełnie prawdziwe.

Podziwienia godną siłą natchnienia przeniknął to, o czem przedtem nic nie mógł wiedzieć [słyszeć]. Zresztą i ta jego improwizacja była wspaniała, chociaż nie tak oryginalna i niespodziewana; i jakkolwiek poeta zapewnił, że będzie mówił tylko znane rzeczy, to jednak powiedział tyle nowego albo przynajmniej w no-

wy sposób, że i w tych zapasach zasłużył sobie na wie-
niec. Gdyby do tej jego deklamacji zastosować zasady
sztuki, to należałoby może usunąć niektóre rzeczy zbyt
rażące; nikt jednak, o ile wiem, nie zarzucił poecie roz-
wlekłości. Była to już ostatnia improwizacja. Wielu
zaczęło się rozchodzić, pozostali oczekiwali odejścia
Orłowskiego i Mickiewicza. Gościński grał [na for-
tepanie], Mickiewicz śpiewał jakieś krótkie piosnki, w
rodzaju mazurków, a Orłowski chciał mu odpowiedzieć
stojąc na jednej nodze, lecz niewdzięczny rytm męczył
straszenie dzielnego męża — porzuciwszy tedy pieśni
swoje, śpiewał stare piosenki w takt muzyki. Odpo-
wiedział Mickiewicz, może poraz pierwszy w życiu nie-
co za rozwiązłe. Skarcony przez Chodźkę w wytwornej
pieśni, odparł ten zarzut i skierował go do swoich słu-
chaczy. Jeszcze przez dwie do trzech godzin pozostałem
tam, dopóki Mickiewicz nie odszedł do domu; potem i
my wyszliśmy, pożegnawszy znakomitego poetę, wszys-
cy pełni podziwu, wesela i radości.

25 [grudnia]. Gdym był wczoraj u Koźuchowskie-
go ¹¹⁷⁾, powiedziała mi jego żona, że jutro spodziewa się
Mickiewicza na obiad; poszedłem więc zaraz do niego,
aby go zaprosić. Zjedliśmy obiad w towarzystwie zna-
komitego poety; około godziny 8-mej wieczorem odpro-
wadziłem go do domu, gdzie już zastałem wielu zgro-
madzonych, między innymi Sobolewskiego, Heydatela,
Hołowińskiego i innych. Nic ciekawego się nie zdarzyło.
Około północy powróciłem do domu i wycalowałem
piękną dziewczynę; lecz to rozbudziło we mnie taką żą-
dź, że przez całą noc śniłem tylko o amatorach. Dziś ra-
no (26) poszedłem z B[ułharynem] do Orłowskiego,
aby go zaprosić na jutrzejsze śniadanie, i serdecznie prze-
zeń przyjęci, zjedliśmy śniadanie i bawiliśmy się rozmo-
wą z jego żoną i z żoną Francuza Didlot, która tam była

¹¹⁷⁾ Antoni, pełnomocnik hr. Wittgensteina, prowadzący
jego interesy w Petersburgu.

obecna. Zjadłem obiad w domu, potem wiele rozmawiałem z B[ulharynem], wreszcie zabrałem się do spisania powyższych słów. Teraz już kończę zmęczony długim pisanem, lecz przyrzekam święcie, że już więcej żadnego dnia nie pomine.

27 [grudnia]. Załedwie rano wstałem z łóżka, przyszedł do mnie E[dward] G[utt] i przyniósł mi listy od mojej najdroższej narzeczonej, pełne dobroci i miłości; trzeba na nie odpisać jaknajprędzej. Poleciałem Edwardowi, aby na dzisiejszy obiad zaprosił Aleks[andra] Chodźkę. Wkrótce potem przyszedł do mnie Dziekoński i oświadczył mi między innymi, że gubernator ma u siebie spis wszystkich, którzy brali udział w uczcie na cześć Adama, lecz wiadomość tę uważam za wierutną bajkę. Potem pożegnawszy się wyszedł, ja zaś zaszedłem do B[ulharyna], z którym rozmówiwszy się, wziąłem dorożkę i pojechałem do Mickiewicza. Po drodze spotkałem Malewskiego i zapytałem go, czy Mickiewicz jest obecnie w domu; gdy to potwierdził, nagłąc dorożkarza pośpieszyłem do niego. Wtem wpadłem na Piaseckiego, który mnie objaśnił, że Adam jest już na wychodnem. W krótkich słowach więc poprosiłem go, by był w domu o godzinie 4-tej popołudniu. Wychodząc spostrześliśmy Prószyńskiego, z którym udaliśmy się do Mazurkiewicza; tam zjadłszy śniadanie i pogawędziwszy z Piotrem Szadurskim, który leżał chory — wyszliśmy, Prószyński do domu, ja zaś do Wańkowicza, któremu poleciłem, aby Knobelsdorf kupił dla Lelewela blachy miedziane i przysłał mi je o 3-ciej popołudniu. Widziałem u niego znakomity portret Mickiewicza ¹¹⁸⁾. Biję zeń zadziwiające podobieństwo i szlachetność arcyzmu — jeżeli więc przyłączy się do tego wytworność i dokładność roboty, to nic już nie można będzie znaleźć doskonalszego. Stamtąd powróciłem do domu i około godziny 3-ciej po-

¹¹⁸⁾ Znany portret, przedstawiający poetę, opartego na skale.

szedłem do Orłowskiego, którego zastałem myjącego się i wybierającego się wyjść wraz z żoną. Bez zwłoki udaliśmy się w drogę. U B[ulharyna] zastaliśmy już Mickiewicza i Malewskiego. Niebawem nadeszli Sękowski, Linowski, Chodźko, Druw, Łęski, Jelski i książe Sapieha. Zasiadliśmy do zastawionego stołu; jedzenie było znakomite, wino świetne, szczególnie węgierskie, rozmowy wesołe i pełne dowcipu, dysputy nieustanne pomiędzy Mickiewiczem, Malewskim i Sękowskim; gdy ten ostatni zapewniał, że zupełnie nie może sądzić ludzi, znanych przed 10 laty w Wilnie, z powodu ich¹¹⁹⁾ młodego wieku, ja mu powiedziałem, że nie był o wiele starszy wówczas, gdy obrzucał kalumniami Wołynian i Podolan, co jednogłośnie wszyscy pochwalili. Następnie rozmowa zeszła na Abramowicza, który był podpułkownikiem w wojsku polskim, a później przeszedł do rosyjskiego w stopniu korneta i tem wszystkich oburzył. Mickiewicz ganił go i twierdził, że postąpił bardzo niegodziwie; wszyscy też zgodnie go potępiali, tylko książe Sapieha, jakkolwiek czynu tego nie pochwalał, chciał jednak osłonić go [Abramowicza] przed zarzutem zdrady mówiąc, że [wprawdzie] źle postąpił, lecz nie zgrzeszył przeciwko dobrej sławie i opinii wszystkich zacnych ludzi. Wiele innych jeszcze rzeczy mówiono za i przeciw. Sęk[owski] strzelał paradoksami podczas całego obiadu. Wstawszy od stołu, przy którym obficie dolewano nam wina i wzniesiono dwa puhary na cześć Króla Polskiego i Tadeusza (K[ościuszki]), przeszliśmy do innego pokoju. Tam wszczęto rozmowę o „Collectaneach“ Sękowskiego; Mickiewicz zarzucał mu, że naumyślnie umieścił tam wiele fałszywych informacji. Sękowski niebo i ziemię poruszał, aby dowieść ich prawdziwości, lecz napróżno zmuszano go do przyznania się, że dodał tam coś od siebie, i jakkol-

¹¹⁹⁾ Tak dosłownie w tekście łacińskim, choć z sensu wynika, że tu powinny być raczej: „z powodu swego młodego wieku“.

wiek tego nie udowodnił swoim słuchaczom, to jednak zrećnie i wykrętnie prowadził swoją obronę¹²⁰). Lecz nie mogli uczynić z nim jego przeciwnicy, gdyż zirytowany długą dysputą rozpoczął kłótnię. Kłótnia powstała pomiędzy Sęk[owskim] a Mick[iewiczem]. Mickiewicz zamilkł. Wszyscy usiłowali zażegnać tę sprzeczkę, co się też udało, głównie dzięki zabiegom Jelskiego i Orłowskiego, jakoteż interwencji B[ułharyna]. Wśród tego wszystkiego Orłowski małował. Gdy zaś rozmowa zesłała na zwyczaj dawnych Polaków, którzy przekroczywszy miarę, zwykli byli pić z trzewików niewieścich, Orłowski w sposób ogromnie żywy i prawdziwy oddał ten zwyczaj. Obrazek to nadzwyczajnej wartości; tak bowiem pięknie i z takim talentem rzecz całą wystawił, że wszyscy gorąco przyklasnęli. Mickiewicz, proszony przez wszystkich, aby swoim zwyczajem coś zaimprovizował, opierał się trochę, lecz w końcu uczynił zadość powszechnemu życzeniu. Przeszliśmy do innego pokoju i tam jedni usiedli na krzesłach, drudzy zaś na ziemi; „umilkli wszyscy, usta zwrócili ciekawie“ [Eneida], lecz poeta chciał, żeby mu poddano treść. Sękowski dał temat: wyprawę sławnego żeglarza Parry'ego do bieguna północnego, na który poeta natychmiast zaczął improwizować. Poeta opisał najprzód zrećnie to straszne i niegościnnie pustkowie wśród oceanu, pokryte wiecznymi lodami i śniegami; znane ono było Anglikom, wzywali więc, ktoby chciał przedrzeć się przez tyle przygód i niebezpieczeństw, by znaleźć nową drogę morską. Jeden tylko Parry zgłosił się; objąwszy komendę i otrzymawszy żywność, zaraz zabrał się do budowania orkędu, któryby mógł odbyć taką drogę. Opisał go Adam tak poetycznie i prawdziwie, że wzbudził we wszystkich mimowolny podziw.

¹²⁰) Tekst łaciński w tem miejscu niejasny, z powodu braku wszelkiego znaku przestankowania po słowie „napróżno“; można czytać: „lecz napróżno **zmuszano** go i t. d.“ lub: „lecz napróżno; **zmuszono** i t. d.“.

Diva quibus retinens in summis urbibus arces
Ipsa levi fecit volitantem flamine currum
Pinea conjungens inflexae texta carinae ¹²¹⁾.

Już oto wyruszają i pokonywają morze, gdy nagle góry lodu i śniegu drogę zagradzają, zimno nie do wytrzymania, szalona burza, najpierw budzą w majtkach niezadowolenie, potem doprowadzają ich, z powodu ciągle wzrastających niebezpieczeństw i chorób, do otwartego buntu; biegną więc tłumnie do dowódcy i grożą mu śmiercią. Niedość na tem, wymierzają przeciwko niemu zabójcze narzędzie ¹²²⁾. Wtem Parry, wyrwawszy z rąk żeglarsza broń, nakazał milczenie i w bardzo pięknej oracji zganił ich małoduszność. „Widzicie — powiada — tego białego orła, który ponad nami śmiałym lotem pruje powietrze. Przybywa on z Polski i gdy jego skrzydła wytrzymały tę podróż, wy ludzie małego serca tracicie nadzieję“. Mówił jeszcze wiele o chwale i wytrwałości Anglików, oraz o znakomitych czynach Polaków, uśmierzył bunt i zachęcił wszystkich do wystawienia się na nowe niebezpieczeństwa i do podjęcia nowych trudów.

Ogólnym oklaskiem przyjęta została ta jego [Mickiewicza] oda, w której pierwiastki poważne i śmieszne połączyły się w harmonijnym związku. Zaraz potem wyszli książe Sapieha, Jelski i Łęski, a następnie i inni. Orłowski znowu zaczął rysować; przedtem jeszcze wśród deklamacji, gdy B[ułharyn], uniesiony zachwytem, śpiewał i wznosił ręce, Orłowski dla żartu wyrysował to w sposób satyryczny. Zaczął więc znów malować i zrobił wspaniały portret jakiegoś magnata polskiego. Nikt nie mógłby powiedzieć, że kiedykolwiek widział lub słyszał

¹²¹⁾ „Bogini, mająca zamek w najwyższej części miasta, sama, lekkim tehniem, sporządziła lotny wóz (okręt), łącząc sosnowe wiązadła wygiętej łodzi.

¹²²⁾ W Autografie: „selopetum“—zapewne słowo przekrecone lub bardzo rzadkie, gdyż nie można go było odszukać w słownikach greckich i łacińskich.

o czemś podobnem. Ofiarował to Bułgarynowi¹²³⁾. Lecz Orłowski, jakkolwiek niezmordowany, zmęczył się w końcu i zapragnął jeść; wkrótce podano do stołu, zasiedliśmy znowu, a była już prawie godzina dwunasta. Wszczęto rozmowę o malarzu Daw i o jego kalumniatorze Świninie. Orłowski wnet, chwyciwszy ołówek, wyrysował lwa malującego, orła, który osłania obraz skrzydłami i świnie, której się to nie podoba, a błazen jej towarzyszy [podziela jej zdanie]. Już noc późna nawoływała do snu, wyszedł więc Orłowski, wyprowadziłem go, a potem sam poszedłem spać.

28 [grudnia]. Cały prawie ranek spędziłem na pisanii długiego i obszernego listu do kochanego Lelewela. Doniosłem mu o poecie i o młodym naszym prawniku wszystko, co, sądzę, sprawi mu przyjemność. Potem i o swoich sprawach cośkolwiek nadmienilem. Już dobiegałem do końca, gdy przyszedł do mnie Sosnowski; mało z nim rozmawiałem. Później nadszedł Ludwik Zambrzycki, któremu miałem towarzyszyć do Orłowskiego, jako że mnie wczoraj zaprosił na obiad. Ten¹²⁴⁾ mi oświadczył, że Knobelsdorf nie kupił jeszcze blach miedzianych, które mu kupić poleciłem. Przykro mnie to dotknęło, gdyż i tak już długo nie wypełniłem polecenia Lelewela. Smutny więc i zirytowany, poszedłem do słynnego malarza. Nie mogłem jednak zjeść obiadu u niego, ponieważ kucharka jego uciekła. Udałem się więc do Adama Rogalskiego i byłem tam jaknajlepiej przyjęty. Po obiedzie grałem w karty i przegrałem trochę. Posprzeczałem się z Erazmem¹²⁵⁾. Około godziny 7-mej zaszedłem do gospody, gdzie przejrziałem dzienniki. Wróciwszy do domu, odwiedziłem B[ułharyna], u którego zastałem Piercowa. Zabawialiśmy się miłą rozmową o wyższości naszej literatury. Przed zaśnięciem poczytam sobie życie Ricciego.

¹²³⁾ Poraz pierwszy w tem miejscu całe nazwisko Bułharyna wymienione.

¹²⁴⁾ T. j. zapewne Zambrzycki.

¹²⁵⁾ Może z owym Er. Pudz., wspomnianym powyżej.

29 [grudnia]. Źle się dzisiaj czuję. Za długo też spałem. Pauluś zastał mnie w łóżku i musiałem mu dać do przepisania rękopis, którego przez lenistwo jeszcze nie poprawiłem. Potem wstałem i czytałem bardzo ciekawe dzieło: Żywot Scipjona Ricciego, biskupa z Pistoji, 3 tomy...

Przyszedł do mnie Prószyński, który mi powiedział, że Mickiewicz będzie dziś na obiedzie u Hołowińskiego — a potem Mickaniewski, który przyniósł do poprawienia pismo francuskie. Obydwaj wnet odeszli, ja zaś czytałem dalej aż do śniadania, które zjadłem w domu z B[ulharynem]. Potem poszedłem do siebie na górę i spałem przez parę godzin. Znowu odwiedziłem B[ulharyna], a ponieważ wychodził, wróciłem z powrotem do swego pokoju, gdzie do tej pory czytałem. To, co mi B[ulharyn] dzisiaj opowiadał o uczcie, wydanej na cześć poety (24 b. m.), bardzo mnie ubawiło. Wydaje mi się prawdopodobne, że księżna ¹²⁶⁾ zajmuje się szpiegostwem. Niewinność nasza najlepiej nas obroni, czekajmy jednak co się stanie dalej. Trzeba ten niepokój jakimś sposobem rozproszyć.

30 [grudnia]. Za długo dzisiaj spałem, lecz wczoraj położyłem się spać późno w nocy. Rano czytałem trochę, a potem zszedłem do B[ulharyna]. Wróciwszy do siebie zastałem Ludwika Zamb[rzyckiego], od którego dowiedziałem się, że potrzeba 60 ludzi, aby zebrawszy pieniądze (15 rb.) mogli kupić biust [płaskorzeźbę?], przedstawiający Adama Mickiewicza. Zdaje mi się, że to można zrobić bez wielkiego trudu. Ludwik prosił mnie, abym go zaprowadził do Mickaniewskiego, na co się chętnie zgodziłem; zastaliśmy go w domu, przyjął nas najuprzejmiej. Potem wstąpiłem do księgarza, u którego kupiłem dziełko Hippokratesa. Zjadłem obiad w domu z Piercowem i Kamińskim. Przeczytawszy Hippokratesa, poszedłem do teatru na balet. Aktorzy byli bardzo dobrzy, chóry ześpiewane. Treścią sztuki była szalona miłość jakiejś dziew-

¹²⁶⁾ Czy wspomniana kilkakrotnie ks. Jabłonowska?

czyny, która wydawana wbrew swojej woli zamaż, zmożona melancholją popada w szaleństwo; odzyskawszy zaś z trudnością straconego kochanka, powróciła znowu do zdrowia (Nina).

Bardzo mi się to widowisko podobało, a nawet bardzo często wyciskało łzy z oczu. Dziś rano widziałem u B[ułharyna] zakonnika obrządku greckiego, nazwiskiem Joachimph [tak!]. Znał on najlepiej wśród Rosjan język chiński, ponieważ przez 16 lat przeszło przebywał w Chinach. Różne koleje przechodził ten człowiek. Był niegdyś profesorem Akademji teologicznej w Moskwie. Lecz gdy potrzeba było misjonarza dla misji rosyjskiej w Pekinie, wówczas został wybrany, (jako że okazał zdolności do języków obcych) i przyłączony do misji. Przez 16 lat żył tam spokojnie, dopóki nie przybyło nowe poselstwo. Wtedy okazało się, że się oddaje pederastji. Cesarz Aleksander ukarał surowo tego człowieka i skazał go na wygnanie do Finlandji, do jakiegoś klasztoru...¹²⁷). Żył tam wbrew swojej woli aż do dnia koronacji, szczęśliwie nam panującego cesarza, i wtedy dopiero uzyskał pozwolenie powrotu i otrzymał miejsce w Ministerstwie spraw zagranicznych z odpowiednią pensją.

Gdy ksiązę Golicyn, uproszony przez Sperańskiego¹²⁸) wyjednywał u cesarza uwolnienie tego mnicha, miał cesarz powiedzieć: „Jeżeli kogo dręczą chucie, to poco się troszczyć tem, czy mu się podobają kobiety czy chłopcy?” Trudno uwierzyć, aby cesarz, który dał tyle dowodów mądrości i rozwagi, wyraził się tak lekkomyślnie i bez zastanowienia. To jednak jest niewątpliwe, że mnich teraz służy nie pod władzą swego opata, lecz ministra Nesselrodego¹²⁹). Wieczorem czytałem nowy poemat ślepego

¹²⁷) W Autografie: „in quoddam Monasterium Wallamense“.

¹²⁸) Sekretarz Stanu za Aleksandra I.

¹²⁹) Minister spraw zagranicznych i naczelnik przybocznej kancelarji cesarskiej, późniejszy kanclerz.

poety rosyjskiego (*Natalja Borysowna Dołgoruka*)¹³⁰). Nie podoba mi się, zarówno z powodu braku artyzmu w poemyśle i w kompozycji, jak i z powodu stylu, którego żadną miarą nie można nazwać poetyckim. Teraz, przed spaniem, poczytam sobie przez godzinę, dwie, dzieło Ricciego. Wiele dziś myślałem rzeczy, godnych zanotowania o roli [położeniu] Polaków i o innych w tym rodzaju—lecz ponieważ jestem zbyt ciężki do pisania, tak więc i to i wiele innych utonie w niepamięci.

31 [*grudnia*]. Dzisiaj rano skróciłem prośbę, napisaną przeze mnie dawniej po francusku; skończywszy tę robotę, wyszedłem z domu, aby ją zanieść Mickaniewskiemu. Gdy zaś nadszedł Zambrzycki, poszliśmy razem. Zastałem tam¹³¹) doktora Palczewskiego i Truszkowskiego. Doktor wymyślał niesłusznie na Żelwietra; gdy go za to zgromiłem nieoszczędził i mnie jego złośliwy język. Zirytowany skrzyczałem ostro tego łajdaka. Lecz widząc człowieka ordynarnego i niewykształconego, poniechałem go. To powinno być dla mnie nauką, że z tego rodzaju niegodnymi ludźmi nie trzeba utrzymywać żadnych bliższych stosunków. Bardzo dotknięty tem, co się stało, powróciłem do domu. Zjadłem obiad z B[ulharynem] — potem zaś czytałem trochę. Wieczór postanowiłem spędzić w domu, gdy wtem nadszedł lokaj ks. Jabłonowskiej i zawiadomił, że przed bramą czeka w powozie najmilsza panna Oktawja i każe mi zejść. Usłuchałem miłego rozkazu. Ona kazała mi wsiąść do powozu i zawiozła mnie do księżny. Ta, ledwo się ze mną przywitawszy, zaraz mnie zaczęła lajać, że jej nie odwiedzam, że mnie o coś podejrzewa, że wreszcie się obawia, czy nie gniewam na nią za niepożyczenie instrumentu muzycznego, o

¹³⁰) Mowa tu o poecie Iwanie Iwanowiczu Kozłowie (1779—1840), uważanym za pierwszego przedstawiciela bajronizmu w literaturze rosyjskiej i tłumacza „Sonetów Krymskich“ Mickiewicza. Oślepl w r. 1821.

¹³¹) T. j. zapewne u Mickaniewskiego.

który przed kilku dniami prosiłem. Usprawiedliwiłem się w bardzo uprzejmych słowach. Prosiła mnie o zrobienie napisu na książkach, które postanowiła ofiarować cesarzowi. Uczyniłem zadość jej żądaniu i po godzinie 12-tej wróciłem do domu jej powozem. Wiele rozmyślałem i opadł mnie smutek, że ten rok minął mi bez pożytku. Lecz próżne już te żale. Postanowiłem więc na przyszłość mniej czasu tracić i po krótkiej jeszcze medytacji poszedłem spać. Lecz dusza moja tak przepełniona była troską, pierś tak wzburzona rozlicznymi myślami, iż długo napróżno przyzywałem snu; nadszedł wreszcie upagniony i orzeźwił mnie dobroczynnie. A jednak nie bardzo przyjemnie zakończyłem ten rok.

Rok 1828.

STYCZEŃ.

1 [stycznia]. Dziś zatrzymał mnie w domu mróz i zimno nieznośne. Do obiadu nikogo nie widziałem, z wyjątkiem kilku służących, którzy przybyli z życzeniami od moich przyjaciół. Zjadłem obiad w domu z B[ulharynem], von Fokiem, Piercowem, Sęk[owskim], Smok[owskim] i innymi. Po obiedzie zaczęliśmy grać w karty. Fortuna mi nie dopisała. Na psa urok, ale nie przepędziłem tego dnia ani szczęśliwie ani pożytecznie. Przyszedł do mnie ktoś i zawiadomił mnie, że umarł nagle Führer, którego sprawami polecił mi zająć się Zawadzki. Przykre to dla mnie. Jutro muszę odwiedzić jego żonę i dzieci osierocone. Trzeba je pocieszyć, o ile mnie na to stać. Resztę muszę powierzyć Niebu i zacnemu Zawadzkiemu. Teraz będę czytał książkę, wytwornie napisaną po francusku. Pisałbym więcej, gdyż w dzisiejszych rozmowach Sęk[owskiego] znalazłoby się wiele rzeczy, godnych zanotowania, lecz ręka, boląca z niewiadomej przyczyny, odmawia mi już posłuszeństwa.

2 [stycznia]. Dzisiejszy dzień spędziłem na czytaniu powieści, napisanej świetnie po francusku p. t. „La Laitière

re de Montfermeil“ przez Kocka ¹³²⁾, który wydał już wiele dziełek w tym rodzaju. Odwiedziłem zmarłego Führe-
ra i bardzo mnie to dotknęło, że córka jego nie okazywała najmniejszego bólu ani żalu po zmarłym ojcu. Przyszło mi na myśl przepiękne miejsce z Homera, gdzie jest mowa o zmiennych uczuciach dzieci wobec rodziców:

Radość to, jakiej dziatwa może tylko doznać,
Gdy jej ojciec, gorączką śmiertelną trapiiony,
Już już kona, okrutnie męczon przez Demony...
Naraz wraca do zdrowia; niebo gwoli dzieci
Uzdrowia go...

(Odys. V, 394/9). [Przekład Siemieńskiego].

Porównałem wesołość tych synów, którzy uczuwają wielką radość z powodu zdrowia ojca i jej spokój wobec śmierci i smutny wyszedłem. Rano rozmawiałem trochę z B[ulharynem]. Księżna ¹³³⁾ przysłała mi pozdrowienia i zaproszenie na obiad. Jakkolwiek panował mróz prawie nie do zniesienia, przyjąłem to uprzejme zaproszenie. Poszedłem i nie zastawszy jej samej w domu, rozmawiałem aż do jej przyjścia z panienką bardzo piękną i wykształconą ¹³⁴⁾. Wesoło upłynęła godzina i tak prędko, że mi się zdawała jedną chwilą. Księżna powróciła do domu. Po obiedzie, który był dość marny, kazała księżna wszystkim odejść i oświadczyła mi, że pragnie mieć syna swego w domu u siebie, lecz w sprawie pedagoga udaje się do mnie, abym jej pomógł w tak ważnej kwestji. Chętniebym to uczynił, lecz wątpię czy cokolwiek uczynić zdołam. Naprzód mnie zaproponowała objęcie tego obowiązku, lecz ja żadną miarą nie mogę. W końcu prosiła, abym jej znalazł człowieka porządnego i wykształconego, lecz nie wiem jak to zrobić. Trzeba będzie pole-

¹³²⁾ Kock Paweł (1793—1871) powieściopisarz francuski, autor melodramatów wodewilów i rozgłoszonych powieści pornograficzno-kryminalnych.

¹³³⁾ Jabłonowska.

¹³⁴⁾ T. j. zapewne ze wspomnianą wyżej Oktawią.

cić Sosnowskiego, jeżeli się nikt inny nie znajdzie. Potem mówiła mi, że jeszcze nie jest pewne, czy wybuchnie wojna z Turcją, czy nie. Gdyż jeżeli trzy porty handlowe nad Morzem Czarnym będą oddane naszemu cesarzowi, wtedy cesarstwo Otomańskie pozostawione będzie w spokoju, jeżeli zaś przeciwnie, wówczas zacznie się wojna. Na wodzów naczelnych przeznaczeni są Woroncow, Pahlen i sam cesarz. Wielki książę Michał poprowadzi wojsko litewskie i w Dubnie założy główną kwaterę. Cesarzowa Aleksandra zamieszka w Odesie, aby nie była tak daleko od męża. Wiele też mówiła księżna o planie inwazji do Galicji, jeżeliby cesarz austriacki chciał bronić Turcji, o pomocy Prusaków przeciwko Austriakom i o oddaniu im Galicji. Ubolewa nad tem—mówiła dalej — że cesarz nierozsądnie robi, powierzając losy państwa w ręce dwóch ludzi bardzo podejrzaney wierności. Gdyż Woroncow, rozmiłowany do szaleństwa w Anglikach, naśladuje wszystkie ich obyczaje, uznaje tylko to, co jest angielskie i chętnie przyłoży ręki do wszystkiego, co się będzie podobało królowi i parlamentowi angielskiemu. Pahlen zaś, jako syn ojca, który był, jeżeli nie twórcą, to w każdym razie pierwszą osobą spisku przeciwko cesarzowi Pawłowi, jakżeby mógł być wierny synowi tego, którego ojciec jego zabił? Pożegnawszy się z księżną, poszedłem do Puchalskiego, gdzie zobaczyłem się z Józefowiczem. Powróciłem do domu i o właściwym czasie poszedłem spać. Dziś rano odwiedził mnie Malewski i mówił coś o druku Wallenroda.

3 [stycznia]. Bardzo mało mam dzisiaj do zapisania. Rano przyszedł do mnie E[dward] G[utt], z którym wiele rozmawiałem. Zszedłem do B[ulharyna], u którego zastałem Malewskiego; ten pokazał mi korektę (specimina) Wallenroda. Przedstawia się dosyć elegancko, jeżeli się uwzględni brak czcionek polskich. Poszedłem do sklepów, gdzie kupiłem coś niecoś po dobrej cenie, między innemi książkę p. t. *Bibliotheca Willenbröckiana*. Przed obiadem czytałem tę książkę w gabinecie Bulharyna; wkrótce i on

sam nadszedł. Zjadłem z nim obiad. Potem gdy zabrałem się do odpoczynku przyszedł Ludwik Zambrzycki; pogawędziwszy z nim trochę, poszedłem do kochanego Urbana Mickaniewskiego. Tam zastałem Truszkowskiego, a niebawem zjawił się Aleks[ander] Łuczko [?] Wśród rozmów na rozmaite tematy upłynął wesoło czas. Wreszcie pożegnawszy gościnnego gospodarza, poszedłem do domu i zabrałem się do spisania powyższych słów. Teraz trzeba się zabrać do czytania „Biblioteki“¹³⁵⁾. Od jutrzejszego dnia rozpoczynam poważną robotę, gdyż cały materiał już przygotowałem¹³⁶⁾.

4 [stycznia]. Miałem niespokojną noc; późno wstałem, lecz niedobrze się czułem. Napróżno starałem się rozmaitymi sposobami [dogadaniem sobie we wszystkim] usunąć ból głowy. Wyszedłem z domu, by odwiedzić osieroconą rodzinę Füh[hrera]. Gdy nieszczęśliwa kobieta opowiedziała mi swoje nieszczęście, zaledwo mogłem się powstrzymać od łez. Wróciłem do domu i napisałem długi list do Zaw[adzkiego]. Nadszedł Knobelsdorf i przyniósł kupioną przezemnie dla Lelewela blachę rytowniczą [miedzianą]. Wyszedłem, aby oddać list pocztyljonowi, lecz zaszedłem do Sławka i zjadłem u niego obiad. Przyszedł Przeclawski, potem hrabia Poniatowski, który wiele opowiadał o wspaniałej uczcie, jaka się odbyła wczoraj u hr. Stanisł[awa] Potockiego¹³⁷⁾. Potem przybył w odwiedziny do Sławka Mickaniewski. Graliśmy w karty — trochę wygrałem. Lecz nieznośny ból głowy tak mi dokuczał i dotychczas dokucza, iż ledwo widzę, co piszę. Poczytam jeszcze trochę z Biblioteki Willenbröcka.

5 [stycznia]. Rano ubrawszy się poszedłem w odwiedziny do nieszczęśliwej rodziny Füh[hrera], którą starałem się pocieszyć w sposób odpowiedni, ponieważ jest

¹³⁵⁾ Wspomnianej powyżej.

¹³⁶⁾ Chodzi tu zapewne o przekład gramatyki rosyjskiej Grecza.

¹³⁷⁾ Ur. 1778, um. 1830, syn Józefa, generał, senator-wojewoda i adjutant Mikołaja I.

wskutek nieszczęśliwego wypadku przybita. Wróciwszy do domu, odwiedziłem B[ułharyna], który mi oświadczył, że pragnie ze mną pomówić wieczorem. Ponieważ od dłuższego już czasu nie czytałem dzienników francuskich, poszedłem do gospody — aby je znowu przejrzeć. Potem wstąpiłem do kilku księgarń i za małe pieniądze kupiłem sobie kilka znakomitych książek. Zjadłem obiad w domu z B[ułharynem] i Piercowem, któremu poleciłem sprawę U[rbańa] M[ickaniewskiego]. Po obiedzie przybył Orłowski i przyniósł obiecany B[ułharynowi] portret, przedstawiający Grzegorza Kastriotę Skanderberga jak żywego. Z najwyższą wdzięcznością przyjął B[ułharyn] ten podarunek i chcąc się zrewanżować, dał słynnemu malarzowi wizerunek męża, równego starożytnym, Tadeusza Kościuszki, wraz z małym kawałkiem łańcucha orderu Orła białego. Dziwne, z jakim wzruszeniem przyjął Orłowski ten bardzo cenny dar. Dodał mu jeszcze B[ułharyn] czapkę czarną, jedwabną włochatą [?], która podobała się, zdaje się, Orłowskiemu. Obydwaj równocześnie prawie poszli do domu, ja zaś udałem się do siebie na górę i czytałem trochę Lukrecjusza — zmorzony jednak snem przespałem się przeszło godzinę.

Potem wziąłem się do czytania historii rosyjskiej o Dymitrze Samozwańcu. Lecz B[ułharyn] powrócił i przyzwał mnie do siebie. Zakomunikował mi pod sekretem rzecz bardzo ważną. Przyszło mianowicie z Warszawy od w. ks. Konstantego pismo, w którym przestrzega się cesarza, że obywatele Podola i Wołynia, a nawet innych prowincji polskich, które obecnie są pod panowaniem rosyjskiem, zaciągają wielkie długi w skarbie; a ponieważ wierność ich jest bardzo wątpliwa, wydaje mu się [nb. wielkiemu księciu] koniecznem zbadać przyczyny, dla których się to dzieje i ażeby te zasiłki w rzeczy samej nie były używane na szkodę państwa. Rada zaiste cenna, lecz pozbawiona wszelkich podstaw. Cesarz sam to widzi, lecz sądzi, że należy wymownie [jasno] odpowiedzieć. Polecono więc uczynić to B[ułharynowi]. Ten

wypytał mnie o kilku znanych mi obywateli. Moja odpowiedź potwierdziła zupełnie jego opinię. A teraz czytając, będę oczekiwał snu.

6 [stycznia]. Znowu muszę się oskarżyć o opieszałość. Gdy bowiem teraz nic prawie nie robię, jakim sposobem się to dzieje, że nie mogę wykonać tak drobnej pracy i wytrwać w postanowieniu spisywania codziennie tego, co mi się wydarza. Z tego dnia już bardzo mało mogę sobie przypomnieć. Rano wyszedłem w celu przeczytania dzienników. Spotkałem się z Hubem, Linowskim, Turkułem, z którymi pogawędziwszy trochę, poszedłem do ks. Jabłonowskiej. Lecz ponieważ jeszcze dosyć czasu zostało, zaszedłem do Rogalskiego, dokąd też przybył dr. Palczew[ski]. U księżny nie długo bawiłem, zaraz po obiedzie udałem się do Kożuch[owskiego], którego zastałem w niebardzo dobrem zdrowiu. Rybcz[ynski] także odwiedził tego kochanego młodzieńca, lecz Migurskiego, którego tam szukałem, nie zastałem. Poleciałem więc żonie Kożuchowskiego, aby go do mnie przysłała. Już nie pamiętam com robił, powróciwszy do domu, lecz zapewne nie było to nic pożytecznego, kiedy tak szybko wyleciało z pamięci. Kiedyż nadejdzie wreszcie ta upragniona chwila, gdy odważę się być mądrym i co sobie mężnie postanowię, to energicznie wykonam. Nie pamiętam naturalnie o tej złotej zasadzie:

Spełnił zadania połowę kto zaczął; odwagi się naucz,
Pocznij: kto życia poprawę na późną odkłada
godzinę,
Będzie jak wieśniak, co czeka aż rzeka wypłynie,
lecz ona
Pędzi, a spadać będzie ruchliwa po wieki bez końca.
[Hor. Ep. 1, 2. Przekład Pawła Popiela].

7 [stycznia]. Odwiedziłem dziś Mickiewicza, u którego dawno już nie byłem, ten zaś wymawiał mi delikatnie, że go tak zaniedbuję. Uzyskawszy łatwo przebaczenie, poszedłem z nim do drukarni; zobaczyliśmy tam już goto-

wą korektę [?] ¹³⁸⁾ jego wspaniałego poematu „Wallenrod“. Stamtąd poszliśmy w odwiedziny do dwóch chorych, najlepszych i najzaciejszych młodzieńców, Albina Piotrowskiego i Ludwika Bernatowicza. Pozostaliśmy tam aż do godziny 3-ciej po południu. Skoro wyszliśmy, opuściwszy przyjaciół, on udał się na proszony obiad, ja zaś do domu. B[ulharyn] tylko z siostrą i żoną siedział przy obiedzie. Ordyński ¹³⁹⁾ niewiem dlaczego obrażony przez B[ulharyna] nie chciał do nas zejść. Po obiedzie poszedłem spać. Wstałem około godz. 7-ej, ubrałem się i udałem do księżny, która oddała mi swego syna i młodzieńca, nazwiskiem *Tucholka*, syna generała, który leży obecnie w Georgji ciężko ranny w bitwie z Persami. Zaprowadziłem młodych arystokratów na balet, który teraz Chiarini daje. Podziwienia godne jest to, co widziałem. Szczególniej Feliks Chiarini wyprawiał rzeczy nie do uwierzenia. Potem cała grupa aktorów grała pantominę komiczną, tak zręcznie i gładko, że nie potrzebowała posługiwać się mową. Gdyż wszystko, co tylko chcą zakomunikować widzom, dokonywają świetnie zapomocą gestykulacji. Wróciwszy około godziny 10-tej do księżny, zabawiłem tam wśród poufnej pogawędki aż do godziny 2-giej po północy.

8 [stycznia]. Bardzo źle w nocy spałem. Za ledwie wstałem z łóżka, gdy oto przyszedł do mnie Leopold Sosnowski, aby mi oświadczyć, że nie może przyjąć obowiązków nauczyciela u księżny, której go zamierzałem polecić. Ponieważ jeszcze wczoraj postanowiłem pójść rano do Sekretarjatu Stanu Królestwa Polskiego, ubrawszy się więc śpiesznie, wyszedłem i wziąłem od Turkułła do przejrzenia sprawę przeciwko spiskowcom warszawskim ¹⁴⁰⁾. Godny ubolewania jest zaiste los tych najlepszych ludzi,

¹³⁸⁾ Po łacinie: „specimen jam typis exaratum“.

¹³⁹⁾ Współlokator Malinowskiego.

¹⁴⁰⁾ Chodzi tu zapewne o sprawę Krzyżanowskiego i towarzyszy.

którzy w żaden sposób nie mogą być uważani za niewinnych. Sprawa ta jest opisana wytwornie i ozdobnie, lecz zdaje się być bardzo rozwlekła. Do godziny 3-ciej czytałem ją pilnie. Potem poszedłem do Orłowskiego, aby go sprowadzić na obiad do B[ulharyna].

Zastałem u niego dentystę Hama, z jego kochanką. Widziałem i byłem zachwycony doskonałym obrazem, świeżo namalowanym, który przedstawiał co następuje: Jakaś kobieta, zajęta ciężką pracą, położyła na ziemi swe dzieciątko. Pochłonięta robotą nie widzi nadlatującego orła, który z impetem chwycił chłopaka pazurami i uniósł swą zdobycz na wysokie i strome skały. Nieszczęśliwa matka, idąc za krzykiem synka, przedziera się przez bezdroża i przepaście i wreszcie po ciężkim trudzie, dociera do fatalnego gniazda i już już wrywa skazanego na pożarcie chłopca z dzióbów orlich. Lecz w tejże chwili nadlatuje orzeł, broni swoje młode wszystkimi siłami i rzuca się na matkę z pazurami i dzióbem. Jej strach i do szpiku kości przenikające przerażenie odmalowane są jak żywe. Jest to dzieło prawdziwie znakomite i wspaniałe, tak, że mogłoby zdobić pałace królewskie. Poprosiłem potem Orłow[skiego] aby poszedł ze mną. Niektórych zastaaliśmy już w domu, inni niezadługo nadeszli, jako to: Aleksander Puszkina, pierwszy z poetów rosyjskich, Mickiewicz, Piotr Fok, Żandr [?], cenzor Semenow, Michał Pogodin¹⁴¹⁾, nauczyciel z Moskwy, cenzor Serbinowicz, malarz Smokowski i Malewski. Po jedzeniu przyszli Drouw i Sękowski. Przy uczcie prowadzono rozmowy rozmaitego rodzaju. Opowiadano o księciu Gagarinie, który odebrał sobie życie z błahej przyczyny. Albowiem Stanisław Potocki, zamianowany ministrem ceremonji przez cesarza, chciał na zebraniu publicznem w zamku cesarskim wywyżżyć się nad Gagarina; ten usunąwszy go, zajął pierwsze miejsce. Obrażony Potocki odwołał się przez księcia Wołkońskiego do woli cesarza; ten zaś ustanowił

¹⁴¹⁾ Ur. 1800, um. 1875, historyk rosyjski.

osobnem rozporządzeniem, aby Potocki był uważany za wyższego. Gagarin, dotknięty tem bardzo prosił o zwolnienie od wszelkich obowiązków i zajęć, co mu też bez trudności przyznano. Ten fakt tak go dotknął i skonsternował, że życie wydało mu się [bezpożytecznym] ciężarem i wczoraj chwyciwszy nóż przebił sobie gardło. Po obiedzie Orłowski zaczął malować, lecz dzisiaj nieszczęśliwie wszystko szło; portret von Focka dosyć dobrze zrobił, lecz Mickiewicza zupełnie źle, tak, że zaledwie cień podobieństwa dostrzedz było można¹⁴²⁾. Po rozejściu się gości, pozostałem z B[ulharynem] w domu przez krótki czas, lecz ponieważ on był niezdrów, poszedłem do siebie na górę i zacząłem pisać powyższe słowa. W tych dniach miał B[ulharyn] nieprzyjemne zdarzenie. Jest tu niejaki *Aladin*, człowiek przewrotny i pisarz bardzo marny¹⁴³⁾; przed 6 czy 7-miu miesiącami prosił on B[ulharyna], aby mu dał jakiś swój utwór dla umieszczenia go w książce, którą miał zamiar wydać (*Almanac*). B[ulharyn] obiecał był. *Aladin*, pragnąc się odwdziaczyć, przełożył coś niedbale z francuskiego i dał do wydrukowania w czasopiśmie B[ulharyna] „*Siewiernyj Archiw*“. B[ulharyn] nie dotrzymał obietnicy i nie dał *Aladinowi* nic do druku, a nawet, gdy książka się ukazała, poddał ją surowej, lecz słusznej ocenie. Wówczas *Aladin* wpadł w pasję i żądał listownie od B[ulharyna], aby mu zapłacił 200 rubli za trud, poniesiony przy przekładzie wyżej wymienionej ramoty. B[ulharyn], jako że jest bardzo porywczy, odpowiedział mu ostro, nie powstrzymał się od kłótni, ani nie oszczędził jego sławy. Nędzny i podły łotr, który swoje nikczemne płody (*cacatas chartas*) uważa za wspaniałe dzieła, wniósł podanie do generał-gubernatora i pozwał B[ulharyna] do sądu, jako winnego oszczerstwa. Wiele trudu i pracy zużył B[ulharyn], zanim pozbył się natręt-

¹⁴²⁾ O portrecie takim nie mi nie wiadomo.

¹⁴³⁾ Nie o nim nie znalazłem w encyklopedjach rosyjskich.

nego oskarżyciela. Wreszcie zapłaciwszy 200 rubli, doprowadził wszystko szczęśliwie do końca; lecz gdyby się był ograniczył do oceny, gdyby nie był nic innego powiedział, jak to, co niegdyś Catullus o Rocznikach Voluska:

A wy tymczasem idźcie w ogień
Pełne nieokrzesania i bredni
Roczniki Voluska, nikczemny płodzie,

wszyscyby się śmieli z Aladina i nie oskarżaliby B[ulharyna] o nierozwagę. O jakżeż święcie przestrzegać należy zasad przeczności!

Wczoraj również dowiedziałem się o śmiesznym zdarzeniu. Księżna Jabłonowska ma siostrę najmłodszą, imieniem Angelika. Matka jej, a macocha księżny, z szlacheckiego rodu Worcellów, po śmierci Morszkowskiego poślubiła Dulskiego, człowieka zupełnie leniwego [?], lecz pięknego; ten zaniedbawszy żony, zhańbił pasierbicę i już od 5 miesięcy jest ciężarna (uterum gerit) ta dziewczyna, która góruje nad innymi szlachetnością rodu, pięknnością, elegancją i wykształceniem. O wieku głupoty i grubych obyczajów!

9 [stycznia]. Rano zabrał mi cały czas Ludwik Z[ambrzycki]. Około godziny 2-giej wyszedłem przeczytać dzienniki, lecz ich nie znalazłem. Potem poszedłem do Rogalskiego, który mi wiele opowiadał o swoim weselu. Gdym wszedł do niego na górę, wybiegła mi na spotkanie przemiła Oktawja, która mi przypomniała obietnicę moją, żebym ją odwiedził. Po dosyć obfitym obiedzie, przy którym dolewał wina P. E., graliśmy w karty. Wkrótce potem udał się R[ogalski] do swojej narzeczonej, ja zaś do księżny, która będąc już na wychodnym, zostawiła mnie w domu z synem swoim i z dziewczyną

... Jakby mirt z Azji błyszczący
Gałązki kwitnącemi...

która mi naopowiadała o swoim dzieciństwie wiele rzeczy miłych i dowcipnych. Niebawem powróciła księżna,

lecz żadnych nowości nie przyniosła; powiedziała tylko, że Leon Potocki ¹⁴⁴⁾ i Matuszewicz ¹⁴⁵⁾ wyjadą dziś w obce strony, ten do will swoich na trakcie brzeskim [?], ów naprzód do Warszawy, potem do Portugalji, gdzie w Uliisyponie ¹⁴⁶⁾ ma objąć obowiązki posła. Bawiłem tam do godziny 1-szej po północy, potem wróciłem do domu w powozie księżny.

10 [stycznia]. Rano zszedłem do B[ulharyna], z którym trochę rozmawiałem o sprawach literackich. Około południa wyszedłem z domu i zaszedłem do gospody dla przeczytania dzienników, lecz nadzieja mnie zawiodła, gdyż znalazłem tylko jedno pismo niemieckie. Wróciłem do domu; B[ulharyn] był już również u siebie. Zjadłem obiad z nim i z Piercowem. Dzisiaj przeczytałem pierwszą część czasopisma p. t. Athenaeum, wydawanego przez Michała Pawłowa, człowieka dość znanego wśród swoich rodaków; ogłosił on słynne dzieło o chemji ekonomicznej [?], później prowadził dobrze jakąś szkołę w Moskwie. Lecz dziełko jego tak jest mierne, iż autor mógłby słusznie powiedzieć z Horacym (Ep. II, 1)

... Jakbym sobie nie życzył pochwały lichymi wierszami,
Żeby mnie dar niezręczny o wstyd nie przyprawił
i razem
Z mym dziejopisem na dół nie ponieśli, jak w trumnie
otwartej,
W miasta dzielnicę gdzie kupczą kadzidłem, lub zapachami,
Pieprzem i wszystkim cokolwiek w zbyteczny się
papier zawija.

[Przekład Pawła Popiela].

¹⁴⁴⁾ Ur. 1800, um. 1864, powieściopisarz, urzędnik Komisji Oświecenia, szambelan dworu, jeden z założycieli „Biblioteki warszawskiej“.

¹⁴⁵⁾ Może Adam, syn Tadeusza (1796—1842), w r. 1830 urzędnik ambasady rosyjskiej w Londynie.

¹⁴⁶⁾ Tak w oryginale łacińskim.

Po obiedzie spałem, ze snu obudziło mnie przybycie Ant(onego) Prószyń(skiego), z którym trochę porozmawiałem. Potem zszedłem do (Bułharyna), dokąd niebawem nadeszli Iwanowski¹⁴⁷), wydawca Roczników (Almanach) i Sękowski. Rozmawiali wiele i rozsądnie o księgarzach, o stanie tutejszej literatury, o pożytkach i szkodach, jakie przynoszą pisarze. Szkoda, że już tak późna noc, gdyż poruszono tam jeszcze parę rzeczy, godnych zapisania.

11 [stycznia]. Wstawszy dość rano, zaraz zabrałem się do pisania listów do brata mego Józefa i do Żelwietra, do obydwóch nic innego nie napisałem, prócz przesłania im najlepszych życzeń. Wyszedłem z domu, aby listy te oddać pocztyljonowi. Zaszedłem do Sławka, który miał wyjść w tej samej sprawie, poleciłem mu więc oddać moje listy. Stamtąd poszedłem w odwiedziny do Ad[ama] Mickiewicza, którego zastałem samego w domu. Rozmawiałem z nim wiele o naszej poezji. Znakomity poeta zauważył bardzo bystro, że poezja nasza znajduje się jeszcze prawie w zarodku. Albowiem formy jej jeszcze nie są wyrobione, tak, że ktokolwiek chce napisać poemat epiczny, musi naśladować albo Wergilego, albo Lukana, lub wreszcie Voltaire'a. Skonstruuje tedy w ten sam sposób całą kompozycję poematu (oeconomia carminis), będzie szedł śladem swego wzoru i będzie uważał za występki, odstąpienie odeń choćby na krok. Napisze takie rzeczy, które już tysiąc razy przed nim były powiedziane. Cała jego robota będzie się obracała około opracowywania poszczególnych wierszy. Od innych będzie brał porównania, zwroty i sentencje, nic wreszcie nie da z zasobów własnego ducha, lecz będzie usiłował uświetnić [swój utwór] strzępkami z uznanych autorów:

Często po wstępie poważnym, jak rzecz zapowiada się wielka,

¹⁴⁷) Może Ignacy (1807—1886) profesor prawa w Uniwersytecie petersburskim.

Szmat purpurowy bez celu przyszywa się jeden
i drugi

Tylko na pozór.

Hor. Epist. ad Pison. vv. 14/9 [Przekład Pa-
wła Popiela].

Szalona żądza — mówił dalej — tłumaczenia z fran-
cuskiego, opanowała prawie wszystkich lepszych pisa-
rzy. A robiąc rzeczy jeśli nie złe, to w każdym razie bar-
dzo mało pożyteczne, wyobrażali sobie, że spłodzili zna-
komite dzieła. Jako przykład przytoczył Felińskiego, któ-
ry przez dziewięć lat i jeszcze dłużej, tłumaczył Delille'a
„L'homme des champs“¹⁴⁸). A tu zewsząd rozległy się
głosy, że Feliński wydał na świat rzecz godną podziwu.
Napomknąłem o Kamińskim¹⁴⁹), którego przekłady z nie-
mieckiego chwalił poeta, z angielskiego jednak bardzo
ganił. Wydaje mu się, że poemat Poppe'a p. t. „Pukiel
włosów ucięty“ gorzej jest przełożony przez Kamińskie-
go, niż przez Niemcewicza. Mówił o powieściach poe-
tycznych¹⁵⁰), przyczem wypowiedział bardzo słuszny
pogląd, że autor tego rodzaju dzieł musi bardzo pilnie
obserwować tę dziedzinę, którą zamierza opisać. Gdy
wśród rozmów tej treści, minęła jedna i druga godzina,
wrócił Marjan Piasecki, który niewiadomo dlaczego na-
pomknął w rozmowie o Malewskim ojcu i o Kontrymie.
Opowiedział nam, że, gdy po śmierci prałata Kontryma,
Malewski został egzekutorem jego testamentu, uporząd-
kowawszy wszystkie rzeczy, napisał do Kazimierza, aby
czekał na niego w majątku Malewskiego Dziekaniszki [?].
W dniu oznaczonym przybywa Mal[ewski], lecz Piasec-
ki zawiadamia, że Kontrym był dotknięty chorobą umy-
słową. Być może, że dręczyło go sumienie, poczuwające
się do złego, ponieważ widział, że ten, którego sam nieg-

¹⁴⁸) W autografie: „Rusticum“.

¹⁴⁹) Ludwik (1786—1867), tłumacz Pope'a („Wiersz o czło-
wieku“) — „Wybór poezji“, Warszawa 1822.

¹⁵⁰) W autografie: „fabulis Romanensibus“ — może tak
nazywa Malinowski ballady romantyczne?

dyś dręczył prześladowaniem i gniewem, teraz okazuje mu życzliwość i zobowiązuje dobrodziejstwem¹⁵¹). Jakkolwiek bądź, nie mógł Kontrym odzyskać dawnej równowagi i siły ducha i wreszcie załzał się łzami. Zapytany przez Malewskiego, dlaczego płacze, nie chcąc może wyznać prawdziwej przyczyny, rzekł, że jest prześladowany, że nie śmie mieszkać w Wilnie, nie może wychowywać wnuka swego brata, ani nawet upilnować brata—pijaka. Malewski starał się go na rozmaite sposoby pocieszyć i sam siebie podał na przykład, że jest daleko nieszczęśliwszy. Albowiem pozbawiony jedyne go syna i będąc słabego zdrowia, nie może nic pisać, tak, że nawet w sprawach sekretnych musi posługiwać się obcymi ludźmi i t. p. Wiele jeszcze innych rzeczy, godnych pamięci, przytoczył o tym szanownym starcu, o jego wielkoduszności w szczęściu i nieszczęściu i t. p.

Stamtąd poszedłem do Orłowskiego, u którego zjadłem świetny obiad w towarzystwie malarza de la Grainé, człowieka wesołego i miłego. Bawiłem tam aż do godziny 8-mej, potem odwiedziłem Mazurkiewicza, u którego zastałem listy od Żelwietra; trzeba na nie odpisać przy pierwszej sposobności. Chciałem dziś posłać Lelewelowi blachę rytowniczą (tabulam aeneam), lecz posłaniec mój spóźnił się do Sekretarjatu Stanu Królestwa Polskiego. Trzeba więc poczekać do następnej okazji. Wróciwszy do domu zastałem S. Cálonsil [?] ¹⁵²) i szlachcica Bułkowa ¹⁵³) z żoną. B[ułharyn] przeczytał mi rozdział II-gi z nieskończonego jeszcze swego dzieła (Gil-Blas), które mi się nie podobało z wielu powodów; nie chcę ich jednak tu przytaczać, lecz w swoim czasie i miejscu wyjawię mój pogląd sine ira et studio.

¹⁵¹) Całe to zdanie, jak wogóle cała przedstawiona tu sprawa, opisana jest w oryginale łacińskim ogromnie niejasno i miejscami zupełnie niezrozumiale. Stąd i przekład tych ustępów nie może odznaczać się jasnością.

¹⁵²) Tak w autografie łacińskim.

¹⁵³) Czy też Butkowa.

12. 13. 14. 15 [stycznia]. Cały szereg dni zeszedł znowu na beczynności. Albo mało, albo nic nie zrobiłem. Co zaś robiłem lub co słyszałem, wszystko zapomniałem, nie dlatego, żeby nie zawierało nic godnego pamięci, lecz, ponieważ codziennie odkładałem pisanie do jutra. Dziś rano poszedłem odwiedzić Wańkowicza, niedługo nadszedł Mickiewicz z Przeclawskim. Jak zawsze mi jest bardzo miłe towarzystwo znakomitego poety i sympatycznego człowieka, tak tembardziej dzisiaj, kiedy się już do niego stęskniłem, nie widząc go od kilku dni. Po godzinie, przyjemnie spędzonej na rozmowie z nim, poszedłem na obiad do B[ułharyna]. Wiele osób zeszło się tam: Sękowski, Fock, Smok[owski], Piercow, Oczkin, Drouw i inni. Po obiedzie graliśmy w karty. Nadszedł Malewski, a niedługo po nim Mickiewicz. Wygrałem trochę, lecz ponieważ [Mickiewicz?] ciągle wszczynał dysputy z Sęk[owskim], porzuciłem grę i przyłączyłem się do nich. Sęk[owski], by utrzymać się na placu, chciał nas poróżnić, aby tem łatwiej wziąć górę, lecz złąkałem go, zacytowaawszy tekst ewangelji: „Przyszedeł nieprzyjaciel, zasiał kłokol w pszenicę i poszedł“ (Mat. XIII, 25). Sęk[owski] przyjęty został śmiechem i odstąpił od swego zamiaru. Zaczęła się rozmowa na rozmaite tematy, w której Sęk[owski] swoim zwyczajem zajadle bronił różnych paradoksów. Pomiedzy innymi wynosił pod niebiosa Nowosilcowa, zapewniając, że szkoły są teraz piękniej urządzone, mają program pożyteczniejszy, niż dawniej, a nawet literatura kwitnie tam obecnie bardziej. B[ułharyn] zaś przypomniał mu, że on sam przed 4 laty u Jasiukowicza¹⁵⁴) obsypał Pelikana osobiście najgorszymi obelgami. Wreszcie zeszła rozmowa na obecny stan państwa [rosyjskiego]. Wypowiedziano z obu stron wiele spostrzeżeń bystrych. B[ułharyn], uproszony przez wszystkich, odczytał parę ustępów ze swego dziełka (Gil Blas), lecz wszyscy prawie je zganili, ponieważ

¹⁵⁴) Albo Jasinkowicza.

niesprawiedliwie i źle przedstawia Polaków. My zaś, którzy i czcimy przodków i zajmujemy się szlachetnem studjum starożytności, z przykrością słuchaliśmy tego nadużywania bystrości umysłu i wymowy bardzo utalentowanego człowieka do bredni tego rodzaju. Nie dlatego, jakobyśmy myśleli, że „ten jest stary i cnotliwy, kto przeżył sto lat“, lecz ponieważ z pogardą [mówił] o przodkach, którzy nie powinni być obdzierani z chwały dlatego, że wiek ich był nieco nieokrzesany. Potem spędziliśmy wieczór na dysputach o rozmaitych sprawach i każdy w dobrym humorze udał się w swoją drogę.

15 do 26 [stycznia]. Całych prawie dziesięć dni poświęciłem na tłómaczenie gramatyki rosyjskiej Grecza na język polski. Robota ta, choć łatwa, zmęczyła mnie jednak, ponieważ musiałem niektóre nowe i nieużywane słowa albo na nowo ukuwać, albo przywracać ze starszego języka. Ukończyłem już szczęśliwie połowę pracy i spodziewam się w przeciągu dwunastu dni skończyć drugą część. Nic ciekawego mi się nie zdarzyło w tych dniach, wyjąwszy to, że 20 b. m. jakiś łotr dostał się w mojej nieobecności do mieszkania i ukradł mi 150 rubli asygnacyjnych. Dnia 17 b. m. zaś otrzymałem list od mojej najdroższej, w którym wyrzuca mi moje milczenie. Dziś zaś, 25 b. m., jadłem obiad z najdroższymi przyjaciółmi Mickiewiczem i Malewskim u Bułh[aryna], z którym gorąco dysputowano o wolności prasy. Ponieważ jest to sprawa bardzo ważna, więc osobno o niej na innem miejscu pomówię. Teraz muszę jeszcze zapisać, że Mickiewicz spędza z nami już ostatni dzień, albowiem jutro wyjeżdża z powrotem do Moskwy. Wieczór spędziłem u niego. Smutek chwili rozstania przepelniał mnie, lecz przypominały się słowa poety:

Czegóż się wstydzić tęsknoty
Za tak kochanem obliczem?

Przybyli z pożegnaniem przyjaciele: Hołowiński, Migurski, Przecławski, Denisko, Sosnowski i inni, lecz Adam

ciągle oczekiwał Aleks[andra] Chodź[ki] i dziwił się, dlaczego nie przychodzi. Wszystkim było bardzo przykro, że [poeta] wyjeżdża, a raczej powraca do Moskwy; pocieszali się tylko nadzieją pewną, że niebawem znowu go ujrzą wśród siebie, ja zaś z uczuciem przywiązania powtarzałem:

Bądźże szczęśliwy, gdziekolwiek pojedziesz,
Żyj i pamiętaj (o Adamie) o nas:
Niech ni złowróżbny dzieciół Cię wstrzymuje,
Ni błędna wrona.

[Horacy, Carm. III, XXVII, 13—16].

Adam obiecał przyjść dziś na obiad do B[ułharyna]. Już wszyscy się tam zbrali; pomiędzy innymi domownikami byli Piercow i uczony mąż z Moskwy Strojew¹⁵⁵⁾ (Paweł)¹⁵⁶⁾, Franciszek M[alewski] już przedtem przyszedł. Wyczekiwano Adama przez dwie godziny; jużśmy siedzieli przy stole, gdy przyszedł. Zapytany dlaczego się spóźnił, odpowiedział, że zaszedł do Oleszkiewicza, który mu czytał jakąś książkę o swoich misterjach i zamknawszy drzwi [na klucz] nie pozwolił poecie wyjść, zanim nie skończy czytania. Gdy ten, zniecierpliwiony zwłoką, coraz częściej dawał mu do poznania, że chce wyjść, rzekł Oleszkiewicz, że jest bardziej od głupiego osła uparty. Lecz Adam powiedział, że nie może się gniewać na Oleszkiewicza nawet, gdyby go obił kijem!!

27 [stycznia]. Dziś rano pracowałem nad przekładem gramatyki, gdy wszedł E[dward] G[utt] i opowiedział, że był obecny przy wyjeździe Adama Mick[iewicza] do Moskwy¹⁵⁷⁾. Potem zszedłem na dół do B[ułharyna], któremu przetłumaczyłem niektóre rzeczy z Schi[llera]. Zjadłem obiad w domu. Potem zaś udałem się w od-

¹⁵⁵⁾ Znakomity biblijograf rosyjski.

¹⁵⁶⁾ Nawias autora.

¹⁵⁷⁾ Na podstawie powyższych słów, możemy dokładnie ustalić datę wyjazdu Mickiewicza z Petersburga.

wiedziny do Orłowskiego i siedząc przy łóżku chorego, oglądałem miedzioryty znakomitych artystów. Między innymi widziałem także obraz, przedstawiający wjazd Jerzego Ossolińskiego do Rzymu, wspaniale wyryty. Trzeba opisać to znakomite dzieło i dodać notatki bibliograficzne, dotyczące opisów tego wjazdu [?]. Stamtąd poszedłem do Sekretarjatu Stanu Królestwa Polskiego, gdzie zastałem list najdroższego Lelewela. Wielką mi radość sprawił. Przysłał dwa portrety Adama Mick[iewiczza], jeden w Warszawie, a drugi w Paryżu litografowany¹⁵⁸⁾. Około godziny 9-tej poszedłem do Koź[uchowskiego] Ant[oniego], gdzie w towarzystwie jego żony spędziłem parę miłych godzin. Nie znam chyba innej kobiety, któraby mi się tak podobała, przynajmniej tutaj. Wróciłem do domu około godziny 12-tej i rozmawiałem z B[ulharynem] o sprawach poważnych aż do godziny drugiej w nocy.

28 [stycznia]. Napisałem dziś rano do G[Jerzego?] G[utta] ojca, F[erdynanda] G[utta]¹⁵⁹⁾ syna i do najdroższej córki. Wstąpiłem potem do gospody, aby przeczytać gazety. Wróciwszy do domu zjadłem obiad z B[ulharynem]. Po obiedzie spałem, jednak nie długo. Pokrzepiony snem, poszedłem do Franciszka Malewskiego, z którym wiele rozmawialiśmy o ubiegłych czasach. Opowiadał mi, że widział w Pradze czeskiej w bibliotece księcia von Lobkowitza wielki i ciężki tom z napisem: „Kodeks dyplomatyczny Przemysława“, w którym znajduje się wiele i ważnych rzeczy, dotyczących i wyjaśniających sprawy Polski. Między innymi wiele listów Witolda. W Puławach widział wspaniały obraz, przedstawiający wjazd Jerzego Ossolińskiego do Rzymu. Coś nie coś i o Adamie mówił; przeczytał list jego do Niemcewi-

¹⁵⁸⁾ Chodzi tu o litografje portretów, przeznaczonych do wydań dzieł Mickiewicza.

¹⁵⁹⁾ Gut Jerzy aptekarz wileński, Ferdynand jego syn, lekarz, późniejszy towiańczyk; narzeczona Malinowskiego była córką Jerzego, a siostrą Ferdynanda.

cza — potem wiersz znakomity, wygłoszony na zebraniu Polaków, gdy młody wychowaniec Uniwersytetu wileńskiego Siemaszko, wyjeżdżał do Astrachania na praktykę lekarską [?]. Co do projektu drukowania Roczników Królestwa Polskiego, wątpi, czy będzie mógł to uczynić prywatnymi środkami. Potem rozmawialiśmy o Groddecku; gorąco mnie namawiał, abym jak najprędzej zabrał się do napisania jego życiorysu. Około godziny 12-tej wróciłem do domu.

29 [stycznia]. Cały ranek spędziłem na czytaniu Lukrecyusza i na notowaniu rzeczy ciekawych, znalezionych w komentarzach Grecza [?] ¹⁶⁰⁾. B[ulharyn] wrócił do domu, zjedliśmy obiad w towarzystwie kilku osób; wśród nich pierwsze miejsce zajmował L. baron Wrangell, który dwukrotnie opłynął na okręcie cały świat. Zwiedził wyspę św. Heleny, gdzie dokonał żywota N[apoleon], zjeździł cesarstwo brazylijskie [?], przemierzył północną część Syberji, wśród wytężonej walki z żywiołami, wśród zimna i burz. Gdy o tem opowiadał, mimowolnie przychodziły na myśl wiersze Lukrecyusza:

Suave, mari magno turbantibus aequora ventis.
E terra magnum alterius spectare laborem;
Non quia vexari quemquam est iocunda voluptas,
Sed quibus ipse malis careas, quia cernere suave
est ¹⁶¹⁾.

i Homera:

Muzo! męża wyśpiewaj, co święty gród Troi
Zburzywszy, długo błędził i w tułaczce swojej
Siła różnych miast widział; poznał tyłu ludów
Zwyczaje, a co przygód doświadczył i trudów!
[Przekład Siemieńskiego].

¹⁶⁰⁾ W Autografie: „Crecchii“.

¹⁶¹⁾ Przyjemnie jest patrzeć z łądu, jak na wielkiem morzu, wzdętem wiatrami, boryka się inny człowiek; nie przeto, iżby przyjemność była w tem, że ktoś inny się trudzi — lecz, że się widzi nieszczęście (niebezpieczeństwo), którego się samemu nie doświadcza.

Wśród biesiadników był także malarz nie najgorszego rodzaju Bienemann, który przebywał przez 2 lata we Włoszech i podróżował wiele po Niemczech. Inni goście byli ci sami, których już często widziałem. Podczas obiadu przyszedł Kaydanow¹⁶²⁾, profesor liceum w Carskiem Siole i autor cenionego podręcznika historii. Zaraz po obiedzie prowadzono dalej rozpoczętą [przedtem] rozmowę o tragedjach Schillera i wiele spostrzeżeń bystrych wypowiedzieli B[ulharyn] i pułkownik Storozhenko. Wiedli spór z Piotrem Fockem o talencie poetyckim Göthego. Ja byłem tylko słuchaczem. Potem poszedłem do siebie na górę i czytałem trochę gramatykę grecką Lascara i polską Jakubowicza¹⁶³⁾. Lecz współlokator mój powiedział mi, że u B[ulharyna] są Jelski i Sękowski. Zszedłem więc na dół i z wielką przyjemnością wysłuchiwałem, co Jelski opowiadał o cesarzu, a mianowicie, że przed kilku dniami, podczas wystawnej uczy, jaką Koczubej¹⁶⁴⁾ cesarza podejmował, podchodził imperator 7 razy do Jelskiego i bardzo łaskawie z nim rozmawiał; pozatem wczoraj w pałacu wielkiego księcia Michała także gawędził z nim poufale. Zaczęła się rozmowa o sprawie gardłowej¹⁶⁵⁾ w Warszawie. Władca najlepszy wyraził swoje niezadowolenie z tego, że winni są tak długo zatrzymywani w więzieniach, sąd zaś zwleka. Gdy tedy Jelski odpowiedział, że możnaby to łatwo przyspieszyć, gdyby cesarz chciał znieść pewne mniej ważne formalności sądowe — wówczas władca odpowiedział, że nie

¹⁶²⁾ Iwan († 1843); jego podręczniki historyczne były podówczas ogólnie używane w szkołach rosyjskich.

¹⁶³⁾ Maksymiljan (1785—1853) pedagog, filolog, nauczyciel języków starożytnych naprzód w szkole łuckiej i święciańskiej, potem w Liceum Krzemienieckiem i w Uniwersytetach kijowskim i moskiewskim. Autor „Gramatyki języka polskiego“, „Gramatyki języka łacińskiego“ i innych.

¹⁶⁴⁾ Koczubej Wiktor 1768—1834) przyjaciel Aleksandra I, minister spraw wewnętrznych.

¹⁶⁵⁾ Sprawa Krzyżanowskiego i towarzyszy.

chce krępować sumienia sędziów, przeciwnie, wszystko powinno być wykonane według litery prawa. Jest zwyczaj, że obrońcy komunikują swe mowy oskarżycielowi publicznemu, zanim je wypowiedzą publicznie. Cesarz, nie wiedząc o tem, powiedział, że mu się to bardzo nie podoba, ponieważ lękał się oczywycie, aby nie ściągnąć na siebie zarzutu korupcji sędziów[?]. Potem mówił o sprawie Stregonowów, którzy domagają się prawie całej okolicy [gubernji] Wiatki, opierając się na przywileju, danym ich pradziadowi przez Iwana Groźnego. Jelski zauważył, że według praw Królestwa Polskiego, jeżeli kto nie obejmie w posiadanie majątności w czasie przepisany, pozbawiony zostaje praw. Cesarz odpowiedział, że nie chce używać tego pretekstu, owszem, jeżeli Stregonowowie dowiodą swych praw, to jakkolwiek żądają olbrzymiej sumy 50 milionów rubli, wszystko im będzie wypłacone. Wreszcie mówił o żydach — cieszy się, że uczynił ich zdadnymi do służby wojskowej[?]; według wiadomości otrzymanych już 60 żydów dobrowolnie zaciągnęło się do niej. Niektórzy nawet przyjęli wiarę chrześcijańską. Mądrze zauważył cesarz, że cieszy się z tego jako władca chrześcijański, lecz nie było jego zamiarem nawracać żydów, chciał raczej uczynić ich pożyteczniejszymi, a nie szkodliwymi dla ojczyzny. Gdy Jelski otrzymał zaszczytny urząd szambelana cesarskiego, udał się do władcy, ubrany w mundur, przywiązany do tej godności, aby mu podziękować. Przedtem przychodził zawsze w mundurze oficerskim. Spostrzegł to cesarz i rozkazał mu używać i nadal tegoż munduru. Stąd powstało wśród Rosjan wielkie zdumienie, czem się to dzieje, że władca tak poufale rozmawiał z oficerem polskim. U Koczubeja pilnie to rachowali, że cesarz 7 razy z nim rozmawiał.

Wyszedłem potem z domu do Orłowskiego, który już od dłuższego czasu ma się lepiej. Około godziny 12-tej powróciłem do domu i zabrałem się do pisania tych słów. Oby sen spokojny pokrzepił mnie dzisiaj.

30 [stycznia]. Rano poszedłem do Albina Piotrowskiego, w celu zawiadomienia go o tem, co mi zakomunikował Zoryński, t. j., że minister sprawiedliwości książe Dołgoruki nie chce pozwolić na opublikowanie po polsku ukazów cesarskich. Stamtąd poszedłem do księgarni, kupiłem Historję szkocką Buchanana. Wróciwszy do domu, zjadłem obiad z B[ułharynem], Strojewem i ojcem Hyacynthem, zakonnikiem rosyjskim, który przez 14 lat przebywał w Pekinie. Po jedzeniu opowiadał wiele i świetnie o obyczajach Chińczyków i o swoich własnych sprawach, między innymi o więzieniu swoim w Finlandji, gdzie został zamknięty z rozkazu cesarza Aleksandra, na podstawie doniesienia o rozwiązaniu życia w Chinach. Oskarżał swego prześladowcę metropolitę petersburskiego Serafima o okrucieństwo, chciwość, głupotę i o wszelkie występki, jakie tylko człowiekowi największą hańbę przynieść mogą. Nie dość tego, przyczyna i sposób, w jaki został zmuszony do wstąpienia do zakonu, nie może być nazwany zaszczytnym. Żył w Moskwie pewien człowiek możny i bogaty, nazwiskiem Czczeryn, który ożenił się z dziewczyną bardzo piękną, lecz niezbyt cnotliwą. Serafim był wówczas w tem samym mieście profesorem literatury w Akademji duchownej. A ponieważ był wielkim kobieciarzem, więc ujrawszy dziewczynę, zakochał się w niej szalenie i nie spoczął, dopóki jej nie posiadał. Długo trwał pomiędzy nimi ścisły stosunek, lecz wreszcie złapany [Serafim] na gorącym uczynku, przez męża kochanki, szukał ratunku w ucieczce. Czczeryn, chcąc pomścić zniewagę, zwołał przyjaciół na naradę i postanowił podać pokorną prośbę do metropolity moskiewskiego Platona; lecz gdy z tem zwlekał, rzecz cała, znana ogółowi, doszła do wiadomości przełożonego. Ten przyzwał do siebie Serafima i dał mu do wyboru, albo przyjąć tonzurę zakonną, albo czekać na wyrok procesu kryminalnego, który to proces jest tego rodzaju, że narażałby go na zaryzykowanie wszystkiego. Serafim, obawiając się takiego sądu, tembardziej, że poczuwał się do

winy, wkrótce wstąpił do klasztoru, w którym za pomocą donosicielstwa, kłamstwa, pochlebstwa i innych tego rodzaju środków, doszedł do tej godności, którą obecnie sprawuje bez chwały i pożytku. O Hyacynth, który bardzo swobodnie mówi o rzeczach, tyjących się religii, który je mięso, twórcę doktryny chrześcijańskiej nie uważa za wyższego od Konfucjusza, który nieśmiertelność duszy jeżeli nie zupełnie odrzuca, to w każdym razie uważa za możliwą do zwalczania — opowiadał niejedno o kobietach chińskich. Pomiędzy innymi, jest u nich w zwyczaju nosić w sandałach jakieś wonności, a to w tym celu, aby, gdy przy spółkowaniu, mężczyźni stopy ich na ramiona sobie kładą i siedząco składają ofiarę Wernerze — miłe zapachy sprawiały im przyjemność. Po obiedzie przyszedł Grecz — mało z nim rozmawiałem. Poszedłem bowiem do teatru na przedstawienie „Dydony“. Znakomicie było grane. Powróciłem około godziny 10-tej. Czas pozostały jeszcze przed udaniem się na spoczynek, poświęciłem na czytanie Buchanana.

31 [stycznia]. Rano poszedłem do Sękowskiego, który obiecał mi przed kilku dniami dać do przeczytania dzienniki lipskie. Zastałem u niego Malewskiego, zajętego studjowaniem czasopism angielskich. Sękowski źle się czuł. Wiele rozmawialiśmy o sprawach naukowych, między innymi o pomysle Münnicha zrekonstruowania „Rzeczywspolitej“ Cicerona z Goślickiego książki o Senatorze¹⁶⁶). Gdy zaś ja pogląd Münnicha jako absurd zwalczałem i dowodziłem, że należy go zupełnie odrzucić — wówczas wystąpił Sęk[owski] z gorącą jego obroną. Zdawało mi się, że i to przemawia przeciwko Münnichowi, iż opowiadanie Dymitra Woynowskiego o odnalezieniu

¹⁶⁶) Münnich Jerzy Wilhelm, profesor literatury greckiej, łacińskiej i języków wschodnich w Uniwersytecie krakowskim, a później wileńskim. Umarł w Wilnie 1829 r. W pracy p. t. „M. Tullii Ciceronis libri de Republica...“ dowodzi, że Wawrzyniec Goślicki dzieło swoje „De optimo Senatore“ (1568) przepisał z Cicerona.

niu przezeń kodeksu Rzeczypospolitej nie jest poparte żadnymi argumentami, a podejrzenie wzbudza lekko-myślność tego człowieka, który bredził o znalezionym przez siebie grobie Owidjusza, a nawet podał napis znaleziony na nagrobku, który Starowski, człowiek bardzo poczciwy, lekkomyślnie umieścił w Monumenta Sarmatorum etc. Sęk[owski] odpowiedział, że to istotnie możliwe, gdyż tak jak zwiedza się dotąd w Grecji mnóstwo grobów Homera, tak też może pokazywano groby Owidjusza, lecz nie mógł przytoczyć żadnego przykładu. Ponieważ Sęk[owski] źle się czuł, niedługo u niego bawiłem i poszedłem do domu. B[ułharyn] nie jadł dziś obiadu w domu; poszedłem tedy do Antoniego R[?], którego żona, Konstancja, kobieta bardzo piękna, jaknaj-uprzejmiej mnie przyjęła. Zjadłem u niej obiad i pozostałem aż do godziny 10-tej. W końcu udałem się na spoczynek.

LUTY.

1 [lutego]. Napisałem list do serdecznego przyjaciela Zawadzkiego i mając zamiar oddać go pocztyljonowi, zaszedłem do Sławka; zastałem tam Hołowińskiego, młodzieńca rzeczywiście uczonego, i utalentowanego. Pozostałem u Sławka i rozmawiałem z nim o przedziwnej umiejętności Gołuchowskiego¹⁶⁷⁾ wykładania filozofji. Przyszedł później Mick[aniewski] — rozmawialiśmy trochę o sprawach ogólnych. Wróciwszy do domu, zjadłem obiad w towarzystwie żony i stryjenki B[ułharyna]; on sam, niewiem dokąd był zaproszony. Potem poszedłem do siebie na górę i czytałem czasopisma lipskie i götting-skie; lecz nagle sen mnie zmorzył i śniły mi się rzeczy okropne:

Coprawda niezrozumiałe są sny i niewyraźne
i nie wszystkie spełniają się ludziom.

¹⁶⁷⁾ Gołuchowski Józef (1797—1858); od r. 1823—1824 profesor filozofji w Uniwersytecie wileńskim.

Przyszedł E[dward] G[utt] i zbudził mnie; przyniósł mi list od swego ojca, do którego dopisała się także najdroższa moja, lecz dosyć chłodno i z żalem, że jej zaniedbuję; przy pierwszej zdarzonej sposobności odpowiem jej. Powinienem się z nią jednakże lepiej obchodzić, gdyż stała jej miłość do mnie nie zasługuje na zapomnienie. Mogłaby mnie zgromić jak owa niegdyś:

At non haec quondam nobis promissa dedisti
Voce; mihi nec haec miserae sperare iubebas.
Sed connubia laeta, sed optatos hymenaeos.
Quae cuncta aerii discernunt irrita venti.
Jam iam nulla viro iuranti foemina credat,
Nulla viri speret sermones esse fidelis;
Quis dum aliquid cupiens animi praegertit apisci
Nil metunūt iurare; nihil promittere pariunt.
Sed simulac cupidae mentis satiata libido est
Dicta nihil metuere, nihil periuria curant¹⁰⁸).

Lecz niesprawiedliwie, gdyż jakkolwiek nie zaprzeczę, że nie płonę szaloną miłością, to jednak darzę ją najwyższą życzliwością, a nawet życie bez niej nie jest dla mnie życiem; gorąco też pragnę ożenić się z nią w końcu. Albowiem chwile, spędzone przy jej boku, zaliczam do szczęśliwych w życiu mojem.

Ibi illa multa tam iocosa fiebant,
Quae tu volebas, nec puella nollebat¹⁰⁹).

Liczne są pozatem przyczyny, dla których ją bardzo

¹⁰⁸) Nie takie obietnice dałeś nam niegdyś; i nie tego każe mi się nieszczęsnej spodziewać, lecz małżeństwa szczęśliwego i pożądanego ślubu. Wszystko to wichry roznoszą po świecie. Niech żadna kobieta nie wierzy przysiędze mężczyzny; niech się żadna nie spodziewa po nich wierności; dopóki bowiem pragną usilnie osiągnąć coś, nie wahają się na wszystko przysiąc i wszystko obiecać. Lecz gdy tylko żądza namiętna jest zaspokojona, nie troszczą się ani o słowa, ani o przysięgi.

¹⁰⁹) Zabawiali się tam wesołemi żartami, do których i ty miałeś chęć i dziewczyna również.

kocham. Nie powinienem pędzić życia w ciężkiej samotności, chciałbym bowiem użyć rozkoszy szlachetnej¹⁷⁰⁾.

Jakiż bowiem inny cel tej ziemskiej pielgrzymki, jeżeli nie życie bez cierpienia i troski. Albowiem:

gdy raz nam zgaśnie krótkie światło życia,
Trzeba nam będzie spać przez wieczną noc.

W jakiż sposób mógłbym żyć bez cierpienia i obawy, jeżelibym bądź porwany szałem, bądź uniesiony żarem zmysłów, postępował zgodnie z opaczną radą Lukrecjusza:

Ja sam niestały i zmienny leczyłem
świeże rany miłostkami.

Teraz nie mógłbym ani chorób uniknąć, ani zachować spokoju ducha. Ponieważ więc tak się mają sprawy, niesłusznie oskarża mnie dziewczę moje o nieczułość i niestałość. Nigdy nie zapomnę, ile zniosła w sercu obaw, gdy wszystkie moje sprawy były w niebezpieczeństwie.

2 [lutego]. Przejrzałem czasopisma lipskie i zacerpnałem z nich niektóre rzeczy, odnoszące się do naszej literatury, szczególnie zaś do historii polskiej Aleks[andra] Bronikowskiego. Wtem nadszedł Fr[anciszek] Mal[ewski] i przyniósł z sobą ostatni arkusz Wallenroda, który razem przeczytaliśmy. Resztę czasu spędziliśmy na czytaniu i rozmawianiu. Zeszło się kilku krewnych B[ułharyna] na śniadanie. Około godziny 3-ciej zasiedliśmy do stołu. Ja zająłem miejsce przy Mal[ewskim]. Rozpoczęła się rozmowa o przyjaźni. Wiele dysputowano. Malewski, który odczuwa i pochwała wszystko, co najlepsze, przypomniał bystre spostrzeżenie naszego Zana, że dwaj ludzie, którzy są przyjaciółmi trzeciego, już przez to samo są sobie wzajemnie życzliwi. To wywołało żywą sprzeczkę. Malewski sądził

¹⁷⁰⁾ Następuje cytata grecka: „Wszystkich zajęły sprawy Wenery“.

wszystko według niezłomnych praw cnoty, B[ułharyn] zaś według norm życia pospolitego i codziennego; stąd też oskarżał Malewskiego, że zbyt ulega upodobaniom filozofów, które często są tylko majakami sennymi. Śmiechem to przyjął młodzieniec zacny, widząc, że nic nie wskóra.

Potem poszedłem przeczytać gazety, w których jednak nic nowego nie znalazłem. Wróciwszy do domu, trochę czytałem i pisałem lub raczej zanotowałem niektóre rzeczy. Teraz zaś poczytam Buchanana. Potem, gdy rzucę się w objęcia snu, obym mógł mieć.

3 [lutego], Cały ranek przepędziłem na czytaniu. Później przyszli do mnie w odwiedziny: Juljan Papowski, którego znałem jeszcze w Barze, gdym chodził do szkoły O.O. Bazylianów, później zaś często go widywałem w Winnicy, w gimnazjum Podolskiem — i Józef Przeclawski, młodzieniec znakomity, który mieszka tu w Petersburgu. Zszedłem do B[ułharyna], z którym rozmawiałem trochę o rzeczach mniej ważnych. Później poszedłem do Orłowskiego, a zastawszy go śpiącego, rozmawiałem wiele z jego żoną. Kobieta ta pochodzi z Francji i urok jej dowcipu, chociaż nieuczonego, bardzo mnie zachwycił; bawiłem się trochę z ich dziećmi. Zaproszony na obiad, musiałem odmówić, ponieważ już przed trzema dniami kazał mi przyjść do siebie Adam Sławek. Grałem w karty nie bez pewnego szczęścia. Potem nadeszli Markianowicz, który wydawał czasopismo prawnicze [?], potem Jeśman i niejaki Ciechanowiecki. Po wystawnej uczcie znowu graliśmy w karty i znowu szczęście mi służyło. Wreszcie około godziny 1-szej po północy, powróciłem z Mickaniewskim do domu. Przeclawski dał mi trzy kwity do rozsprzedania „Wallenroda“ Mickiewicza, które przyniosłem ze sobą do domu; dziś podczas przechadzki wiele rozmyślałem ogólnie o literaturze i zdawało mi się, że niektóre rzeczy widzę bystro, lecz już jest zbyt późno na spisanie tego wszystkiego.

4 [lutego]. Bardzo źle spałem; wstawszy rano, napisałem listy do mojej narzeczonej i jej ojca. Wyszedłem oddać je pocztyljonowi; natknął się na mnie naprzód Sławek, a potem Januszewski i Zarzecki¹⁷¹⁾. Źle się czułem, postanowiłem więc pokrzepić się przechadzką, dużo chodziłem, wstąpiłem do księgarni i kupiłem pewną książkę, napisaną w języku greckim i rosyjskim. Nic ciekawego nie znalazłem. Zaszedłem potem do gospody, gdzie zastałem Linowskiego. Przejrzałem dzienniki. Przykro mi było, gdym z mowy, wygłoszonej w imieniu króla angielskiego w parlamencie, przekonał się, że sprawy skłaniają się ku pokojowi. Grecja pozostawiona prawie na łasce Turcji i opuszczona zupełnie przez naród angielski. Powróciłem do domu, lecz nie zastawszy B[ułharyna], wyszedłem znowu i udałem się do mego dawnego mieszkania, gdzie też przybył Stanisł[aw] Chomiński. Pogawędziwszy trochę, wróciłem do domu, gdzie z B[ułharynem] rozmawiałem przez 2 godziny o sprawach mniej ważnych. Rano był u niego Fr[anciszek] Malewski — rozmawiano o rozpowszechnionem wszędzie przestępstwie otwierania listów. M[alewski] zapewniał, że tutaj robi się to bardzo niedbale, albo zupełnie nie. B[ułharyn] zaś przeciwnie zalecał wielką ostrożność w tej sprawie. Obydwa pozostali przy swoim mniemaniu.

5 [lutego]. Rano przeczytałem dużo z Katulla. Potem pisałem komentarze, odnoszące się do historii prusko-polskiej. Przyszedł Leopold Sosnowski, z którym pogawędziwszy trochę, zszedłem do B[ułharyna]. Podczas naszej rozmowy wszedł Oldekop, autor słownika rosyjsko-niemieckiego. B[ułharyn], pomiędzy innemi, przypomniał pewien żart Fryderyka, króla pruskiego; wdowa po radcy Kaltenie prosiła go kiedyś o wsparcie pieniężne, ponieważ zaś on niezawsze był skłonny i gotowy do wydawania pieniędzy, więc posłał jej 10 talarów. Otrzy-

171) Może Józef—filareta.

mawszy tak skromny zasilek, napisała do króla następująco wiersz:

Zehn Thaler ist zu wenig;
„ Thaler gibt kein König;
„ Thaler macht kein Glück.
Ich schicke sie zurück.

Lecz król, który nigdy nie pozostawiał bez odpowiedzi dobrego dowcipu, natychmiast odpisał:

Meine liebe M-e Kalten
Ich muss hundert Tausend Soldaten halten
Ich kann nicht mit dem Gelde scheissen
Und muss doch bleiben ein König von Preussen.

Wkrótce potem poszedłem odwiedzić chorego Bośnińskiego, który mnie zawiadomił, że Twardowski najazutrz przyjeżdża do Petersburga. Stamtąd poszedłem do domu — niebawem zjawił się Malewski. B[ulharyn] był już u siebie. Malewski przyniósł z sobą pieczęć z r. 1792, wybitą dla powiatu Wołkowyskiego, z następującym napisem: „Pieczęć Konfederacji powiatu Wołkowyskiego 1792 sporządzona“. Wyrity był na niej herb tego powiatu, t. j. chorągiew o złamanem w połowie drzewcu, powyżej zaś herb szlachecki rodziny Bulharynow i drobnem pismem: „Za pisarstwa Pana Jana Bulharyna“. Nie wiadomo jednak, dlaczego te małe litery były zatarte. Ta pieczęć jest obecnie własnością Leop[olda] Sosnowskiego. B[ulharyn] okazywał wielką chęć dostania tej rodzinnej pamiątki[?] i błagał M[alewskiego], aby mu umożliwił nabycie jej. Zostało mu to obiecane. Mal[ewski] powiedział mi, że otrzymał list od Adama ¹⁷²⁾, pisany z Tweru, a także od Kowalewskiego ¹⁷³⁾ z Kazania. Uczono

¹⁷²⁾ T. j. Mickiewicza.

¹⁷³⁾ Józef Szczepan (1800—1878), orientalista, filolog, historyk, ukończył Uniwersytet wileński, był członkiem Tow. Filomatów, w r. 1824 zesłany, studjował języki wschodnie, których profesorem został później w Kazaniu. W r. 1862 objął katedrę historii powszechnej w warszawskiej Szkole głównej.

ny młodzieniec ma być wysłany przez Uniwersytet kazański do Irkucka, dla nauczania się języka mandżurskiego; po 4 latach będzie musiał uczyć go w Kazaniu. Chce, żeby mu przysłano parę książek, na co wysłał pieniądze. O towarzyszach swoich nic nie pisze. Zjedliśmy razem obiad, przyszedł później Chodźko i gawędziliśmy o niektórych rzeczach przyjemnie. Poszedłem w odwiedziny do Orłowskiego i około godziny 11-tej wróciłem do domu. Poczytam jeszcze trochę przed zaśnięciem, gdyż jutro znowu trzeba pilnie pisać i prowadzić dalej rozpoczętą pracę.

6 [lutego]. To, co wczoraj zacząłem czytać o historii prusko-polskiej, dziś szczęśliwie skończyłem. Wyszedłem na przechadzkę, ponieważ po źle przespanej nocy niedobrze się czułem. Czytałem dzienniki, w których nic ciekawego nie znalazłem. Później poszedłem w odwiedziny do Sękowskiego, który choruje już od 10 dni. Przedstawiłem mu to, co mu polecił powiedzieć Lelewel. Żali się mianowicie mąż uczony, że list jego do Daniłowicza¹⁷⁴⁾ oddany już blisko przed rokiem, a może i więcej, leży u Sęk[owskiego]. Odpowiedział, że nie mógł tego listu przesłać, gdyż kurator charkowski, Perowski, był w podróży; obecnie zaś już powrócił, skoro więc Sęk[owski] będzie mógł wyjść z domu, obiecał natychmiast udać się do niego. Wieleśmy rozmawiali z Malewskim o jego przyszłych losach i o warunkach, wśród których będzie żył w Petersburgu. Oświadczył mi, że był dzisiaj u księcia Dołgorukiego, ministra sprawiedliwości, zaopatrzony w list od księcia Golicyna, który go życzliwie polecał. Książę przyjął młodzieńca bardzo uprzejmie i ofiarował mu jakieś zajęcie w Senacie, — czy przyjmie je, czy nie — niewiadomo.

Zjadłem obiad w towarzystwie B[ułharyna]. Potem

¹⁷⁴⁾ Daniłowicz Ignacy, do r. 1824 profesor prawa w Uniwersytecie wileńskim—w tym czasie był profesorem „dyplomacji“ w Charkowie.

trochę odpocząłem. Gdym się obudził, przyszedł do mnie w odwiedzin Wilnianin Fock¹⁷⁵). Poszedłem do teatru. Aktorowie włoscy grali dziś sztukę p. t. La Cenerentola z muzyką Rossiniego. Bardzo pięknie śpiewali. Ogromnie mi się podobał śpiew Tosia i Melazji. Szkoda, że Tosio już się starzeje, a Melazja jest za drobna.

Malewski powiedział mi o liście, otrzymanym od Mick[iewicza] z Moskwy. Pisze, że ledwo przyjechał, został tego samego dnia przyjęty uczcią literatów.

7 [lutego]. Załedwo wstałem z łóżka, zaraz zabrałem się do pisania; pracowałem w dalszym ciągu nad przekładem gramatyki rosyjskiej. Odwiedził mnie E[dward G[utt]], który jednak niedługo zabawił; znowu zacząłem pisać, lecz znowu przeszkodziło mi przybycie Wańkowicza. Zszedłem do B[ulharyna]; nie zastawszy go, przerzuciłem marne (cacatas chartas) dzienniki rosyjskie. Około godziny 2-giej po południu poszedłem do Orłowskiego. Rozmawiałem z jego żoną, kobietą wyjątkową. Przyszedł do niego Turno, kwestor¹⁷⁶) w. ks. Konstantego, potem Riesenkampfi i Łanskoj. Zjedliśmy wspólnie świetny obiad. Później bawiliśmy się bardzo miło z dziećmi Orłowskiego. Około godziny 10-tej wróciłem do domu; kobiety zajęte były maskaradą, którą dzisiaj urządzają na zamknięcie karnawału. Ponieważ osłabiony jestem nieumiarkowaniem w jedzeniu i picciu, nic już nie będę robił. Zaraz położę się do łóżka, poczytam trochę dzienniki francuskie, a potem będę spał, abym pokrzepiwszy siły, mógł jutro dzielnie zabrać się do pracy.

8 i 9 [lutego]. Znowu dwa dni straciłem, gdyż jakkolwiek coś trochę pisałem, jednak raczej strawiłem czas na przechadzkach i czytaniu gazet, niż na jakiejś pożytecznej pracy. Po obiedzie wyszedłem do Sławka, gra-

¹⁷⁵) Może Jan Fock (1806—1849) nauczyciel historii w gimnazjum wileńskim i członek Komitetu cenzury, współpracownik „Wizerunków i rozstrząsań naukowych“.

¹⁷⁶) Tak w oryginale łacińskim. Może chodzi tu o adjutanta w. księcia?

łem w karty, następnie z nim i Mick[aniewskim] poszedłem do Jeśmana, gdzie zabawiłem aż do godziny 1-szej po północy. Wróciłem do domu, źle spałem i wstałem dziś późno; ledwie zabrałem się do pisania, gdy oto przyszedł lokaj księżny; w powozie jej udałem się do niej i zostałem zaproszony na obiad; za jej zgodą zaszedłem [przedtem] do Anastasiewicza. Przyszedł tam Malewski; rozmawialiśmy trochę o literaturze. Anast[asiewicz] opowiadał, że kiedyś otrzymał listy Stanisława Staszica, zaopatrzone pieczęcią, wyobrażającą orła białego, przywiązanego za nogę łańcuszkiem do pnia. Wokół zaś następujący napis: „Fortuna non mutat mores“. Po obiedzie u księżny, poszedłem do Rogalskiego, lecz nie zastałem go w domu; potem do Rybcz[ynskiego], który był u Bierzyńskiego[?] ¹⁷⁷⁾. Powróciłem tedy do domu i czytałem dzienniki polskie, w których znalazłem wiele rzeczy pięknych i przyjemnych. Jutro już na serjo zabieram się do roboty i nie oderwę się wprzód, zanim jej nie skończę. Daj Boże szczęśliwie! Resztę czasu poświęcę czytaniu.

10 [lutego]. Dzisiejszy dzień chciałem w zupełności poświęcić pracy, lecz niepokojony licznymi odwiedzinami, mogłem zrobić zaledwie połowę tego, co sam sobie zakreśliłem. Przyszedł Mickaniewski, potem Julian Popowski, następnie Zambrzycki, wreszcie Władysł[aw] Rybcz[ynski] i E[dward] G[utt]; ponieważ zaś aż do godziny 3-ciej po południu marnowali czas na rozmaitych gawędach, byłem dręczony bezczynnością. Nadeszła wreszcie pora obiadowa. Malewski, zaproszony przez B[ulharyna] przyszedł wcześniej i rozmawialiśmy wiele przed przyjściem tego ostatniego. Potem gawędziliśmy wesoło. Malewski grał na flecie i śpiewał wiele przy akompanjamencie. Razem z nim udałem się w odwiedzinę do Przecł[awskiego], lecz ponieważ ten wybierał się

¹⁷⁷⁾ W Autografie niewyraźnie; można czytać i „Bierzyński“.

do Szyszkowa, więc pożegnawszy znakomitego młodzieńca, Malewski poszedł do Czerniawskiego¹⁷⁸), ja zaś pojechałem sankami do Rybcz[yńskiego]. Po dwóch, albo trzech godzinach, wróciłem do domu i zastałem B[ulharyna], zajętego pisaniem przedmowy. Poszedłem do siebie na górę i skończyłem drugą część gramatyki Gretscha. Jutro zabieram się do trzeciej i spodziewam się, że przy pomocy Bożej będę pracował łatwiej, pilniej i wytrwalej.

11 i 12 [lutego]. Przez te dwa dni nic ciekawego się nie zdarzyło. Wczoraj wezwano mnie do Komitetu cenzury, gdzie zawiadomił mnie urzędnik wydziału literatury, że minister sprawiedliwości, ksiązę Dołgoruki, zabrania druku ukazów cesarskich. Przyczyny, które go do tego skłoniły, są tak blahe, że nie zasługują na pamięć. Poszedłem poradzić się Anastasiewicza, ten zaś gorąco mi doradzał, abym nie odstępował od swego zamiaru: „Nie ustępuj przed złymi [mówił], lecz tem odważniej idź naprzód“. Tego samego zdania był B[ulharyn]. Listownie zawiadomiłem o tem Piotrowskiego. Dotrzymując przyrzeczenia, odwiedziłem Wańkowicza, i pozdrowiłem żonę jego, poraz pierwszy po jej przyjeździe. Resztę dnia przepędziłem u Przeclawskiego w towarzystwie Sławka, Mickaniewskiego i Malewskiego. Przez cały ranek dzisiejszy pisałem. Wyszedłem w odwiedzinny do Bobińskiego — odprowadził mnie Ptasz[yński]. Zjadłem obiad w domu, w towarzystwie Malewskiego, Orłowskiego, Strojewa, Gendre'a i innych. Około godziny 7-mej poszedłem z Orł[owskim] do teatru na pantomimę Chiariniego. Rzecz podziwienia godna, do czego zrzeczność ludzka przez ciągłe ćwiczenie dojść może. Tańczyli na linie, a rzekłbyś, że najswobodniej tańczą na ziemi, tak łatwo, śmiało, odważnie i pięknie wykonywali wszystko, co chcieli. Ubawiony tem widowiskiem,

¹⁷⁸⁾ Może tu mowa o Czerniawskim—nauczycielu rosyjskiego w Wilnie?

wróciłem około godziny 10-tej do domu; B[ułharyn] jeszcze nie był wrócił z koncertu, który urządziło dziś po raz pierwszy Tow. miłośników muzyki w pałacu Narzszkina¹⁷⁹⁾. Trochę z nim pogawędziwszy, poszedłem spać.

MARZEC.

21 [marca]. Rozpoczynam na nowo dawno już porzucony dziennik i pod nieszczęśliwą zaiste wróżbą. Spiuję to, aby i dla mnie i dla innych, którzy to może czytać będą, było przestrożą, jak ostrożnie i przezornie należy postępować w sprawach choćby najmniej ważnych. W dniu 14 stycznia (r. z.) wysłałem obszerny list do Ż[elwiera], w którym mu wszystko opisałem, co się tu zdarzyło 24 grudnia. Nie wiem, kto umieścił wyjątek z tego listu w warszawskiej „Gazecie polskiej”. Żle mi się przysłużyła nieostrożność tego człowieka. Sęk[owski], Konars[ki] i B[ułharyn] powstali na mnie, zarzucając mi zbytnią łaskawość dla Adama. Wreszcie ułagodziła się burza, lecz dziś przed obiadem przyszedł B[ułharyn] i powiedział mi, że wielki książę pisał do Benkendorfa¹⁸⁰⁾, przysłał numer dziennika i skarżył się, że człowiek, który z powodu przestępstw politycznych skazany został na wygnanie, zdobył powszechną przychylność w stolicy Cesarstwa. Ponieważ uważa to za bardzo niebezpieczne, przestrzega więc, ażeby pilnie śledzono wszystkie jego kroki i t. d. Wolałbym być umrzeć, niż to zrobić. Albowiem jeżelibym przez nieostrożność sam na siebie ściągnął nieszczęście, zniósłbym to najcierpliwiej, lecz, sądzę, że nic smutniejszego nie może

¹⁷⁹⁾ O Narzszkinie Szymonie (ur. w r. 1760), pośle rosyjskim w Anglii opowiadają, że miał u siebie teatr domowy, na który uczęszczała Katarzyna II, oraz orkiestrę, złożoną z samych rogów myśliwskich.

¹⁸⁰⁾ Benkendorf hr. Aleksander (1783—1844) szef żandarmerii, komendant kwatery cesarskiej i naczelnik zarządu policji tajnej.

dotknąć człowieka uczciwego, ^{nie} jak unieszczęśliwienie przyjaciela. Pocieszył mnie B[ulharyn] zapewniając, że był u Benk[endorfa], który mu polecił odpowiedzieć w księciu. On zaś obiecał odpisać, jeżeli nie korzystnie dla A[dama] M[ickiewicza], to przynajmniej nie z jego szkoda. Powie mianowicie, że M[ickiewicz] był tu bardzo pilnie strzeżony, co się zaś tyczy wydrukowanego listu, napisany on był dla żartu, aby poniżyć jego nieprzyjaciół¹⁸¹⁾ w Warszawie. Ukoił trochę moją rozpacz, nie przyniósł mi jednak spokoju. Wieleż to nieszczęścia możemy przynieść sobie i innym przez nieroztropność.

24 [marca]. Znowu dowiedziałem się o rzeczy bardzo przykrej. W. ks. Konstanty, zanim otrzymał odpowiedź, o której powyżej wspomniałem, napisał znowu, że zna całą sprawę i kazał już wykonać swój wyrok. A mianowicie powiadomiony jest przez wydawcę dziennika warszawskiego, że to Michał Kątkowski (utalentowany młodzieniec, niegdyś wychowaniec Uniwersytetu wileńskiego, który przeniósł się do Warszawy), przyniósł wydawcy do druku ten fragment o Adamie. Badany, oświadczył, aby innych nie zdradzić, że dla żartu całą rzecz wymyślił; tego młodzieńca zupełnie niewinnego, pozbawił [w. książkę] posady i kazał wywieźć pod strażą na Litwę, do majątku, sąsiadującego z Widziszem¹⁸²⁾. Jaki będzie koniec tej sprawy — trudno powiedzieć. Cesarz był zirytowany na brata, lecz co może zrobić? Jak to się mogło stać, że brat dąsa się o rzeczy, które wydają się tak błahe. Co do mnie — powiedziałbym, żeby imię moje nie było wyraźnie napisane i żeby mi miasta nie porzucił, aby w ten sposób przynajmniej uniknąć niebezpieczeństwa¹⁸³⁾. Wielkim zaiste i podziwienia god-

¹⁸¹⁾ T. j. zapewne krytyków i recenzentów warszawskich.

¹⁸²⁾ Tak w oryginale łacińskim—nazwa miejscowości za pewne przekręcona, lub skrócona.

¹⁸³⁾ Tak brzmi całe zdanie dosłownie w oryginale łacińskim. Kto mówi te słowa i do kogo się one odnoszą—trudno się domyśleć. Może Bylharyn do Malinowskiego.

nym mężem jest Mikołaj, lecz, oby mógł albo brata zmienić, albo aby szczęśliwy wynik [tej sprawy] zaprzeczył zupełnie przekonaniu ogólnemu o zamiarach przewrotnych młodzieży.

KWIECIEŃ.

4 [kwietnia]. Otrzymałem list od Zawadzkiego. Żle się dziś czuję. Zjadłem obiad w domu z B[ulharynem] i ojcem Hyacyntem, który odczytywał mi niektóre miejsca ze swego opisu Mongolji. Na obiad były zaproszone: matka i trzy siostry nieszczęśliwych młodzieńców Mikołaja, Piotra, Aleksandra, Michała i N [?] Bestużewów¹⁸⁴).

Nie wiem, jakim sposobem się stało, że ja, który ani tych ludzi nigdy nie znałem, ani tych kobiet nie widziałem — opanowany jakimś smutkiem, cichym bólem uczułem nieszczęście tego domu. „Sacra res miser“ powiada Seneka; jak zaś bystra i prawdziwa jest ta uwaga rzymskiego filozofa, dziś to najlepiej zrozumiałem.

¹⁸⁴) Znani dekabryści.

SPIS OSÓB.

- Abramowicz, 63.
Aladin, 78, 79.
Aleksander I, 68, 91.
Aleksandra, cesarzowa, 72.
Anastasiewicz Bazyli, 33, 34,
35, 36, 101, 102.
- Bacon, 52.
Batorówna Gryzelda, 60.
Benkendorf Aleksander, 103,
104.
Bernatowicz Ludwik, 35, 36,
50, 54, 55, 76.
Bestużewowie, 105.
Bienemann, 89.
Bierzyński (Burzyński), 101.
Bobiński Wincenty, 34, 35,
54, 98, 102.
Bogolubow Semen, 42.
Boratyński Eugenjusz, 20.
Bóbr, 31.
Bronikowski Aleksander, 19,
95.
Buchanan, 91, 92, 96.
Bułharyn Jan, 98.
Bułharyn Tadeusz, 15, 18,
19, 20, 21, 23, 24, 25, 27,
28, 32, 33, 34, 36, 37, 38,
39, 41, 42, 43, 44, 45, 46,
47, 49, 50, 51, 61, 62, 63,
64, 65, 66, 67, 68, 69, 70,
71, 72, 74, 76, 77, 78, 79,
80, 81, 83, 84, 85, 86, 87,
88, 89, 91, 93, 95, 96, 97,
98, 99, 100, 101, 102, 103,
104, 105.
- Bułkow (Butkow), 83.
- Capelli Aloizy, 26.
Catullus, 79, 97.
Cicero, 92.
Ciechanowiecki, 96.
Chiarini Feliks, 76, 102.
Chodkiewicz Aleksander, 31,
32.
Chodźko Aleksander, 20, 31,
35, 40, 44, 45, 48, 50, 53,
55, 61, 62, 63, 86, 99.
Chomiński Stanisław, 51, 97.
Czacki, 20.
Czeczeryn, 91.
Czerniawski, 102.
Czyrkowicz, 44.
- Daniłowicz Ignacy, 99.
Dawe, 39, 66.
Delille, 82.
Denisko Ludwik, 54, 55, 85.
Didlo, 51, 61.
Dołgorukij, ks., 91, 99, 102.

- Drouw, 21, 27, 29, 34, 63,
 77, 84.
 Dulski, 79.
 Duméné, 21.
 Dymitr Samozwaniec, 74.
 Dziekoński, 31, 49, 52, 55, 62.
 Dżaffar Mirza, 48.

 Ernesti, 39.

Feliński Aloizy, 82.
 Fok Jan (?), 100.
 Fok Maksymiljan, 19, 35, 70,
 78, 84.
 Fox Piotr, 48, 77 (?), 89.
 Fryderyk pruski, 97, 98.
 Führer, 38, 50, 70, 71, 73.

Gagarin ks., 77, 78.
 Gedicke, 42.
 Gierlow, 50.
 Glücksberg Teofil, 18.
 Golicyn ks., 68, 99.
 Gołuchowski Józef, 93.
 Gościmski, 49, 50, 53, 55,
 59, 61.
 Goślicki Wawrzyniec, 92.
 Górnicki Łukasz, 41.
 Göthe J. W., 89.
 Grainé, de la, 83.
 Granville, dr., 29.
 Grecz Michał, 36, 85, 88, 92,
 102.
 Grodeck Ernest, 88.
 Grzymała, 23.
 Gutt Edward, 19, 24, 33, 38,
 47, 62, 72, 86, 94, 100, 101.
 Gutt Ferdynand, 30, 87.
 Gutt Jerzy, 87, 93, 97.
 Guttówna, 24, 27, 30, 85, 87,
 94, 97.

Hahm, 20, 40, 50, 51, 77.
 Hamer, 29.

 Hanka Waclaw, 34.
 Heydatel, 55, 61.
 Hipokrates, 67.
 Hołowiński, 48, 49, 53, 54,
 61, 67, 85, 93.
 Homer, 35, 56, 71, 88.
 Horacy, 26, 55, 58, 59, 80,
 82, 86.
 Hube Jan, 53, 55, 75.
 Hyacynt (zakonnik), 91, 92,
 105.

Iwan Groźny, 90.
 Iwanowski, 81.

Jabłonowska księżna, 19, 20,
 21, 38, 67, 69, 71, 72, 75,
 76, 79, 101.
 Jacobs, 42.
 Jakubowicz Maksymiljan,
 89.
 Januszewski, 55, 97.
 Januskiewicz Adolf, 27.
 Jasiukiewicz, 47.
 Jasiukowicz. (Jasinkowicz),
 84.
 Jelski Ludwik, 48, 54, 57, 63,
 64, 65, 89, 90.
 Jeśman, 96, 101.
 Joacimpf, 68.
 Józefowicz Mikołaj, 50, 51,
 72.

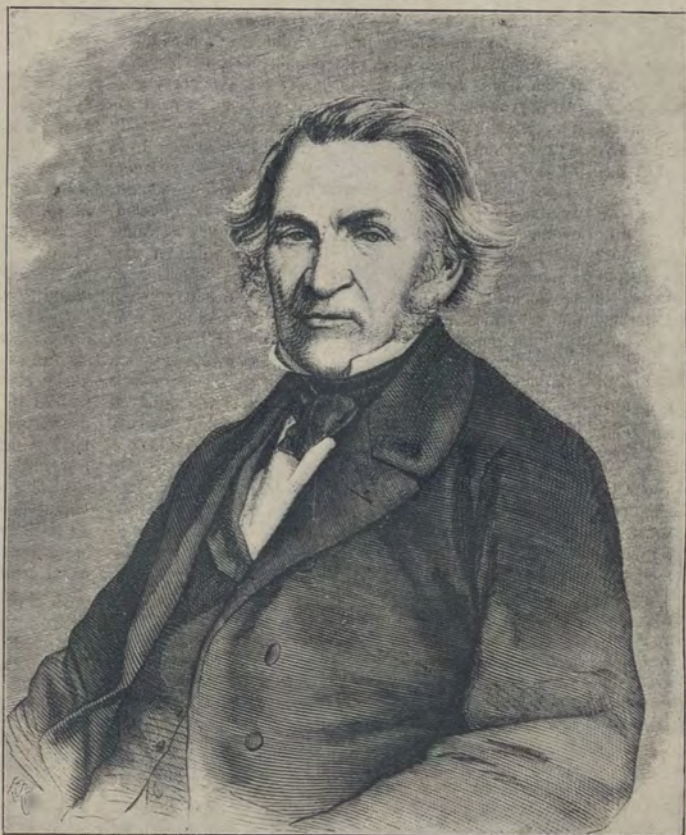
Kaczanowski, 31.
 Kamenskij, 39.
 Kamiński, 27, 67.
 Kamiński Ludwik, 82.
 Kaniewski Ksawery, 21, 55.
 Karamzin, 49.
 Kaydanow Iwan, 89.
 Kątkowski Michał, 104.
 Kędrzycki, 25.
 Knobelsdorf, 62, 66, 73.
 Kock Paul de, 71.

- Koczubej Wiktor, 89, 90.
Kołąkowski Feliks, 41.
Konarski, 103.
Konfucjusz, 92.
Konstanty, w. ks., 74, 100,
103, 104.
Kontrym Kazimierz, 46, 48,
82.
Kontrym, prałat, 82, 83.
Kopczyński Onufry, 52.
Korsakow-Rimskij Aleksan-
der, 29.
Kościuszko Tadeusz, 63, 74.
Kowalewski Józef, 98.
Kozłow Iwan, 69.
Kozuchowski Antoni, 61, 75,
87.
Kraj, 36.
Krasicki Ignacy, 40.
Krupczyński, 53.
Kruszczyński Aleksander,
27, 35, 36, 44, 55.
Kurpiński Karol, 23.
- Lascar, 89.
Lelewel Joachim, 45, 62, 66,
73, 83, 87, 99.
Lenkiewicz Wiktor, 18.
Linowski, 54, 55, 57, 63, 75,
97.
Lobkowitz, książę, 87.
Lukan, 81.
Lukrecjusz, 74, 88, 95.
- Łanskoj, 40, 100.
Łęski, 55, 57, 63, 65.
Łuczko Aleksander, 73.
- Malewski Franciszek, 30, 31,
32, 33, 36, 38, 42, 44, 47,
48, 50, 53, 54, 56, 57, 62, 63,
72, 77, 84, 85, 86, 87, 92, 95,
96, 97, 98, 99, 100, 101, 102.
Malewski (senior), 82, 83.
- Malinowski Józef, 28, 81.
Małachowski, 19, 42.
Markjanowicz, 96.
Matuszewicz, 80.
Mayerberg, 24.
Mazurkiewicz, 28, 62, 83.
Mazurr, 39.
Michał, wielki książę, 72, 89.
Mickaniewski Urban, 16, 17,
19, 30, 42, 49, 50, 67, 69,
73, 74, 96, 101, 102.
Mickiewicz Adam, 30, 31,
32, 33, 34, 35, 36, 37, 38,
39, 40, 41, 42, 44, 45, 46,
47, 48, 49, 50, 53, 54, 56,
57, 58, 59, 60, 61, 62, 63,
64, 65, 66, 67, 75, 77, 78,
81, 84, 85, 86, 87, 96, 98,
100, 103, 104.
Mickiewicz Jerzy, 50.
Migurski, 19, 27, 28, 75, 85.
Mikołaj I, 41, 68, 70, 72, 74,
77, 89, 90, 105.
Morszkowski, 79.
Münnich Jerzy, 92.
- Napoleon I, 88.
Naruszewicz Adam, 40.
Naryszkin, 103.
Nawrocki, 43.
Neron, 26.
Nesselrode, 68.
Niemcewicz J. U., 82, 87, 88.
Nowosilcow, 84.
- Obuchowski, 53.
Oczkin, 84.
Oldekop, 97.
Olenin, 17, 21, 29.
Oleszkiewicz Józef, 22, 25,
30, 36, 44, 45, 50, 53, 55,
86.
Ordyński Leopold, 24, 28,
30, 37, 44, 50, 76, 89.

- Orłowski Aleksander, 17, 20,
26, 40, 49, 51, 53, 54, 55,
57, 60, 61, 63, 64, 65, 66,
74, 77, 78, 83, 87, 90, 96,
99, 100, 102.
Ossoliński Jerzy, 87.
Owidjusz, 93.
Ożarowski, 19.
- Pahlen, 72.
Palczewski, dr., 42, 69, 75.
Papowski Juljan, 96, 101.
Parry, 64, 65.
Pauluc, 51, 67.
Pawel I, 43, 72.
Pawłow Michał, 80.
Pelikan, 84.
Perowski, 99.
Piasecki Marjan, 36, 40, 44,
53, 62, 82.
Piercow, 17, 21, 29, 35, 48,
66, 70, 74, 80, 84, 86.
Pindar, 59.
Pinelli, 26.
Piotrowski Albin, 24, 25, 26,
30, 31, 34, 35, 36(?), 37,
40, 44(?), 50, 51, 52, 53, 54,
55, 59, 76, 91, 102.
Piotrowski Ignacy, 26, 35,
36(?), 44(?).
Platon (metropolita), 91.
Pogodin Michał, 77.
Poniatowski, 55, 73.
Pope, 82.
Potocki Leon, 80.
Potocki Stanisław, 73, 77,
78.
Prószyński Antoni, 81.
Prószyński Postumiusz, 16,
31, 37, 38, 40, 44, 49, 50,
53, 54, 55, 62, 67.
Przeclawski Józef, 16, 30,
31, 36, 38, 39, 41, 44, 47,
50, 54, 59, 73, 84, 85, 96,
101, 102.
- Ptaszyński, 50, 102.
Puchalski, 49, 72.
Pudz. Erazm, 47, 66(?).
Puszkin Aleksander, 36, 47,
77.
- Rall L. B., 40.
Rdultowski, 44.
Ricci, 66, 67, 69.
Riesenkampf, 40, 100.
Rogalski Adam, 26, 29, 35,
37, 41, 46, 47, 50, 54, 55,
66, 75, 79, 101.
Rogoziński Benedykt, 36, 44,
50, 53, 55, 57, 60.
Rzewuski Henryk, 43.
- Sapieha Leon, kanclerz, 56,
57.
Sapieha Leon, książę, 55, 56,
57, 60, 63, 65.
Schiller Fryderyk, 86, 89.
Semenow, 77.
Seneka, 105.
Serafim (zakonnik), 91.
Serbinowicz, 29, 77.
Sękowski Józef, 25, 29, 33,
34, 42, 43, 44, 46, 47, 48,
54, 63, 64, 70, 77, 81, 84,
89, 92, 93, 99, 103.
Siemaszko, 88.
Skanderberg Grzegorz, 74.
Sławek Adam, 16, 28, 30, 41,
50, 54, 73, 81, 93, 96, 97,
100, 102.
Smokowski Wincenty, 25,
35, 42, 49, 70, 77, 84.
Sobolewski, 35, 54, 55, 61.
Sosnowski Leopold, 26, 35,
66, 72, 76, 85, 97, 98.
Spaski, dr., 25, 29, 38.
Speranskij, 68.
Starowolski Szymon, 93.
Staszic Stanisław, 101.
Stolypin, 21.

- Storożenko, 89.
Strogonowowie, 90.
Strojew Paweł, 86, 91, 102.
Stroynowski Walerjan, 20.
Szadurski Piotr, 62.
Szczuka, 25.
Szekspir, 60.
Sziemioth Franciszek, 21.
Szymanowska Marja, 42.
Szyszkow Aleksander, 34,
44, 102.
Swinin, 66.
- Tacyt, 39, 41, 44, 47.
Teokryt, 35.
Tibullus, 35.
Tomaszyński, 35.
Truszkowski, 19, 28, 30, 69,
73.
Tuchołka, 76.
Turkułł Ignacy, 17, 31, 75,
76.
Turno, 100.
Twardowski, 98.
- Wańkowicz Walenty, 17, 18,
21, 23, 30, 39, 50, 55, 62,
84, 100, 102.
Wergiliusz, 35, 52, 81.
Wespazjan, cesarz, 26.
- Witt, hr., 44.
Witt Jan (Döring), 37, 38.
Wodziński Karol, 55, 59.
Wolter, 81.
Wołkońskij, ks., 77.
Worcellowie, 79.
Woroncow, 72.
Woynowski Dymitr, 92.
Wrangel L., baron, 88.
- Zajączkowa, 23.
Zaleski Konstanty, 16, 29,
31, 50, 53, 55.
Zambrzycki Ludwik, 17, 23,
30, 37, 38, 39, 42, 51, 55,
66, 67, 69, 73, 79, 101.
Zamojski Jan, 59.
Zan Tomasz, 95.
Zarzecki, 97.
Zawadzki Józef, 37, 38, 39,
41, 70, 73, 93, 105.
Zborowski Samuel, 58, 59,
60.
Zimorowicz Szymon, 40.
Zoryński, 35, 91.
Zygmunt III, 56, 57.
- Żandr, 77, 102.
Żelwietr Kasper, 17, 18, 19,
69, 81, 83, 103.
Żukowskij Bazyli, 39.

ALBUM PROMIENISTYCH.



Józef Szczepan Kowalewski.

(Według fotografii z r. 1864).

Promienistość faktu, który w r. 1824-ym legł w podwaliny pięćdziesięcioletniego nauczycielskiego i naukowego zawodu Józefa Kowalewskiego, jednego z wybitniejszych towarzyszków wileńskiej filareckiej drużyny Zana, Czeczotta, Mickiewicza, święci całkowitą nieobecnością w dokumentach kancelaryjnych, atestatach, patentach, reskryptach, stwierdzających owego zawodu przejścia i szczeble. Takie odrodzenie jawnych skutków działalności od utajonego źródłowego powodu wpłynęło przede wszystkim najujemniej na biografię Kowalewskiego; pod czujnym okiem cenzury przybrała ona skostniała po dziś dzień wyraz czegoś podobnego do formularza służbowego, zlekka jakby przetkanego gdzieniegdzie widokami najpospolitszego karierowiczostwa... „Syn Michała, Józef Szczepan dwu imion Kowalewski, pierwszy późniejszy w Słowiańszczyźnie i zapewne w świecie całym „mongosta“ (znawca języka mongolskiego), urodził się w r. 1800, pochodził ze szlachty obwodu Białostockiego, kształcił się w Świsłoczy, następnie w uniwersytecie wileńskim na fakultecie filologiczno-historycznym. Tłumaczył owidiuszowe „Przemiany“. Wyjechał (!) w r. 1824 do Kazania, dla nauki języków wschodnich: arabskiego, perskiego, tatarskiego. W dobie owej postanowiono utworzyć przy uniwersytecie kazańskim katedrę języka mongolskiego; ponieważ jednak profesora nie znaleziono, ani na Wschodzie, ani na Zachodzie europejskim, Kowalewski, wyprawiony w r. 1827 do Irkucka, podró-

żuje wśród „buratów“, a w r. 1830, przy misji duchownej zwiedza Chiny i bawi w Pekinie. Do Kazania wraca w r. 1833 i wówczas dopiero zostaje profesorem mongolszczyzny. Żeni się z Rosjanką, z której syn Paweł staje się z laty głośnym malarzem Dworu Cesarskiego, wchodząc w szczególnie zażyłe stosunki z w. księciem Włodzimierzem Aleksandrowiczem. Ojciec Józef tymczasem wydaje w r. 1835 gramatykę języka mongolskiego, w r. 1837 wypisy mongolskie, w 1844—49 słownik rosyjsko-francusko-mongolski. W r. 1855, po zwinięciu w uniwersytecie kazańskim wydziału wschodniego, Kowalewski mianowany rektorem wszechnicy i godność tę piastuje do r. 1860. Przeniesiony w r. 1862 do Warszawy, do Szkoły Głównej, jako profesor zwyczajny historii powszechnej i dziekan fakultetu hist.-filozoficznego, święci w maju r. 1878 półwiecze zajęć swych służbowych, w październiku zaś tegoż roku, w lat równo 54 po opuszczeniu Wilna, — umiera...“

Mozaika życiorysowa—jak widzimy—cenna, wspinała nawet. Lecz w niej ani jednego kamyka, ani jednej barwy narodowej, ani jednego światełka z czasów, kiedy nad Wilją i Niemnem rozlegały się piosenki lub hasła, sformułowane niebawem przed lub po rozproszeniu filareckim, w kraju, poza krajem lub na obczyźnie, a głoszące dość zgodnie i niemal monotennie: „gdziekolwiek wrogi los nas zawlecze — oszukamy jego dumę: — zaniemiem wszędy prawa człowiecze, — zaszczipim wolności dżumę“. Pochwycić ten świeży, ciepły, płodotwórczy i zbawczy oddech wiosny wileńskiej z przed stu blisko laty, owionąć zmartwiałą, skamieniałą, wyjałowioną glebę okresu bezpośrednio po niej następującego, — nie łatwe to zadanie. Szczątki dochowanej prywatnej korespondencji Kowalewskiego, luźne o nim wzmianki w ogłoszonych i nieogłoszonych dotąd wspomnieniach jego przyjaciół i kolegów litewskich, krywiczkańskich, polańskich, polskich — i najobfitszych rosyjskich — ostrożniejsze to, oględniejsze, bardziej zasklepione i zamato-

wane, niżli jakiś reskrypt na godność rzeczywistego radcy stanu, niżli jakiś dyplom na order Ś-go Stanisława. W zestawieniach ogólnych fizjognomja epoki odnajdzie się bezwątpienia wcześniej czy później pod piórem, jeżeli nie Henryka Mościckiego, to Michała Federowskiego... Ale to sprawa ich, historyków, badaczy, poszukiwaczy, nie zaś przygodnego przechodnia, który daje tu, co mu przypadkowo w ręce wpadło... Chcę mianowicie mówić o „Albumie“ Józefa Kowalewskiego, w którym utkwilo parę zaznaczeń „promienistych“, nikłych na oko, nie bez znaczenia jednak dla kultury polskiej na Litwie i nie bez wartości dla dziejów umysłowego naszego życia w pierwszej ćwierci XIX stulecia. „Album“ to znajduje się obecnie (1912 r.) w posiadaniu panny Ludwiki Kowalewskiej, prawnuczki Józefa-Szczepana, pasierbicy mojego pasierba, mecenasa kijowskiego Konstantego Paszkowskiego.

Mała kwadratowa szesnastka w amarantowej okładce, z twardej tektury, zawiera stronic nienumerowanych 240; z tych: zapisanych zaledwie 53, przekreślonych do nieodczytania 3 i wyciętych, w oddzielnej kopercie przechowywanych w archiwum rodzinnem — 6; te ostatnie noszą na sobie podpisów 14 — gołych, bez daty i wskazania miejsca, rosyjskich, choć w większości łacińskimi literami skreślonych, jak np. B. Davydoff, a znajdujących się na liście „dekabrystów“, skazanych w r. 1826 na pobyt w Syberji. Książeczka wszakże — z góry zastrzeżmy to na wszelki wypadek — oglądała widnokreśli o wiele rozleglejsze od syberyjskich. Sporządzona w Wilnie, w samą, jak się zdaje, wigilję wyjazdu Kowalewskiego do Kazania, najliczniejsze bowiem i najdawniejsze jej autografy noszą wspólną a wstawioną datę 23 października 1824 r., zwiedziła ona następujące miejscowości, zaaktywowane w części na jej pożółkłych obecnie kartkach z cienkiego białego papieru o wodnych znakach bodaj czy nie angielskiego autoramentu: Dorohobuż, Moskwę, Kazań, Tobolsk, Pekin, w powrocie zaś po latach kilku-

dziesięciu, w towarzystwie swego posiadacza lub po jego zgonie, Petersburg, Wilno, Warszawę i Kijów, gdzie syn jego, malarz Paweł na stałe był osiadł. W peregrynacji powrotnej, w latach 1862—78 Album oglądane było przez wielu naszych literatów i publicystów warszawskich i galicyjskich, w ich rzędzie przez Stanisława hr. Tarnowskiego, który pod koniec książeczki, na jej ostatniej stronie pozostawił następującej osnowy dopisek: „W pół wieku po wileńskich czasach, opowiadacz ich niegodny, ale czciciel gorący czasów i ludzi, świadek i syn czasów innych, — szczęśliwy, że mógł ścisnąć rękę i zyskać przychylność ostatnich świadków tej przeszłości, z prośbą o pamięć i błogosławieństwo na swój nauczycielski i obywatelski zawód, zapisuję się w tym pamiętniku ostatni: St. Tarnowski. Warszawa, 21 marca 1877, w czasie odczytów „O początkach poezji romantycznej w Polsce“. W lat czternaście po hr. Tarnowskim, po zgonie już Kowalewskiego Album zajrzało do redakcji petersburskiego „Kraju“, jak to w samem piśmie stwierdziło krótkie sprawozdanie, a w samem Albumie notatka sprawozdawcy pretensjonalnie umieszczona pod podpisem Adama Mickiewicza: „Z cząstki Twej duszy i Twej wielkości — o Wieszczu nasz litewski — chrzest i bierzmowanie swojej polskości — wziął i chłop białowieżski“... „J. T. H., — P-burg, 2 (14) lutego 1891“.

Na przełomie lat 1823—24, w toku katastrofy promienistych, zaciągnęło się do Albumu osób ze trzydzieści w ąkompanjamencie mniej więcej obszernych sentencji, wierszyków, pożegnań; z tych niektóre o podpisach nieczytelnych lub mocno przekreślonych, wymazanych, nie brak wszakże i takich inskrypcji, które pod rozmaitymi kryptonimami powtarzają się po kilkakroć. W tej ostatniej grupce pierwsze miejsce należy się niezaprzeczenie Ignacemu Kółakowskiemu, szambelanowi w lat kilkanaście później Jego Cesarskiej Mości i dyrektorowi gimnazjum Białostockiego, ale współczesnemu z promienistymi autorowi wydanych w Wilnie „Zabawek wierszem“.

W albumie mamy najpierw od samego niemal frontu (str. 9) czterowiersz bez daty, z podpisem pełnym, J. Kolałowski: „Po drodze tkanej cierniami, — kwiaty rzucając przed nami, — idźmy niedbając na bole, — choć nas co czasem ukole“. Jest dalej (na str. 22-iej, od końca licząc) sześciowiersz rosyjski z kryptonimem I. K. tegoż samego charakteru pisma, tejże ręki: „Żełałby i w Kitaj ja śledował' z tobou, — no mnie Tobolsk (?) naznachen uż sud'boju; i tak niezia nam wmiestie byt', — mogu lisz ja tiebia nie pozabyt' — i ty mienia nadzieuś nie zabudiesz, — kohda w wiesiołom krugie budiesz“... Temże jeszcze pismem skreślony został następujący wiersz dłuższy, z literami I. K. i adnotacją, że jestto tłumaczenie z Szyllera:

Ach ślicznego ognia życia
nie trać, — znika życia maj,
przez podwiązki, przez pokrycia
rychło przejdiesz szau kraj!
Namiętności pył uleci,
miłość sama musi trwać;
kwiat przekwita, krótko świeci, —
pomnij-że nam owoc dać!
Nam to trzeba kark poddawać
pod trudnego życia pług,
trzeba ciągnąć, sił dostawać,
pierworodny spłacać dług,
trzeba tłuc się, szumieć, męcić,
trzeba zełgać, trzeba skrećić,
różnie wić się, manewrować, —
by jak szczęście upolować.

„Szczęście“ — jest tu oczywiście parafrazą i przenośnią. W znaczeniu nie zbiorowem, nie społecznem, na nizinach krzątania indywidualnych, przepis postępowania wymotywowanego w powyższy sposób wyszedłby wprost na jakąś filozofję szalbierstwa pokątnego. Wy-

znajmy atoli, że i w metaforze politycznej, podobna trawestacja wallenrodyzmu mickiewiczowskiego nie wygląda bynajmniej ponętnie, — aczkolwiek z drugiej znów strony, z naciskiem stwierdzić to należy, że dyrektywy etyczne tego kalibru bywały u nas nie odbiciem upodobań i dążeń własnych, domowych, lecz, odwzorem środowiska nie naszego, nie swojskiego. Zmieniały się wyobrażenia, popędy, przekonania, — środowisko trwało, trwało i trwało. Więc, kto mógł — polował istotnie... Nie obciąża przecież zbytnio nawet Kółakowskiego życiowe takie „klusownictwo“. Nie zgasł i na nim doszczętnie odblask pierwotnej „promienistości“, dla której ustalenia na tle stosunków z Kowalewskim a przez Kowalewskiego i z innymi kolegami Mickiewicza nadmiemy, że obaj — Kółakowski Ignacy i Kowalewski Józef — pochodzili z jednych okolic w dawnym obwodzie Białostockim i obaj w Świsłoczy kończyli szkoły. Studja uniwersyteckie Ignacy odbywał w Warszawie, Józef w Wilnie, atoli w obrębie lat, o których głównie mowa w Albumie (1823—24), Kółakowski, jednolatek Kowalewskiego (urodzony również w r. 1800) sprawował w stronach rodzinnych niższe urzędy szkolne i sądowe (od wyborów) — i w interesie wczesnych swych prac literackich często zaglądał do Wilna, jak to wypada i z daty wydania „Zabawek“ (1824), obejmujących drobnutkie przekłady z autorów całego świata — nie wyłączając indyjskich, sanskryckich. Łączył Kowalewskiego z Kółakowskim jeszcze i wspólny pociąg do językoznawstwa; lingwistyczne prace Józefa pozyskały rozgłos powszechny; Ignacy gruntowniej posiadał: francuski, niemiecki, rosyjski, łacinę, — zajmował się zaś włoskim, hiszpańskim, szwedzkim, czeskim — i do końca życia (zmarł w Białymstoku w r. 1860 na stanowisku niewtrącającego się w nic dyrektora gimnazjum klasycznego) utrzymywał stały pisemny i przygodnie towarzyski związek z uczonymi wileńczukami, prof. Józefem Jaroszewiczem, Żegotą Onacewiczem, Ignacym Daniłowiczem.

Cokolwiekbądź, niepodobna zataić, że w Albumie promienistych przeważa i góruje nuta cierpkiego na otoczenie poglądu, raz głębiej, drugi raz płycej ukrytego we frazeologii najzwyczajniej zdawkowej. Do wznioślejszych w tym zakresie objawów należą aforyzmy Zana i Czeczotta, umieszczone na jednej z kartek wyciętych, zapelnionych z odwrotnej strony przez imiona grudniowców — Trubeckich, Wołkońskich, Oboleńskich, Batienkowych. Aforyzmy są wcześniejsze, to widać nawet ze spłowienia atramentu, — ale są tak samo bez dat i miejsc. Przepisujemy je z dokładnością literalną: „Muth verloren — alles verloren, — da besser es ist nicht geborhen. T. Z—n“. — „Gdy chcesz się ustrzedz największego zlego, — nie pokazuj się w niczem, żeś alfą i omegą. Jancz.“ Marginesowy komentarz Kowalewskiego uważał za niezbędne zaświadczyć, że to są „własnoręczne zdania Jana Czeczotta i Tomasza Zana“. Objaśnień wszelakoż potrzebowałyby nie tyle gwiazdy pierwszego rzędu, ile raczej mgławice i brzaski nierozwikłane. U dołu str. 10-tej odczytujemy np. z wysiłkiem krótkowidztwa słowa: „Karolina Jenny... (czy może Jennysz), 15 oct. 1828 (prawdopodobniej 1826, gdyż w 1828 Kowalewski był już ze swoim albumem w Syberji) — w Kazaniu“... Jeżeli to Karolina Jaenisch, w zamęstwie pani Pawłow, tłumaczka na język niemiecki „Konrada Wallenroda“, którą Mickiewicz poznał i, jak z życiorysu jego syna Władysława wypada, pokochał w Moskwie w r. 1827, poznawszy ją na jednym z wieczorów u księżnej Zeneidy Wołkońskiej, — jeżeli to owe śliczne dziewczę, którego jeden z listów do Adama podał był niegdyś Chmielowski w warsz. „Ateneum“ („Mickiewicz! — cokolwiek się stanie dusza moja do ciebie należy — jeżeli nie mogę żyć dla ciebie, życie moje skończone, ale i wtedy skarżyć się nie będę, — bo czyliż nie byłam tysiąc razy szczęśliwszą, niż się spodziewać mogłam? — kochałeś mię — jakież nieszczęście wygładzić może taką szczęśliwość?“), — w takim razie zachodzi pytań bez liku: kto i dla czego pod-

pis Karoliny w Albumie zatarł? — gdzie i kiedy ją poznał Kowalewski? — a może była to przyjaciółka jego przyszłej żony? — albo też, czy z Moskwy do Kazania gnało dziewczynę nie co innego, tylko uczucie, które starszce już 85-letniej w r. 1887 wyrывało z piersi wyznania tej treści: „Onegdaj, 18 kwietnia, sześćdziesiąt lat ubiegło, jak ujrzałam Mickiewicza po raz ostatni, a jest on jeszcze obecny myśli mojej... Tak jest, kochaliśmy się rzewnie i wspomnienie tej miłości jest do dziś dnia szczęściem dla mnie... Niezatarłe to wspomnienie zachowało mi młodość serca, która zadziwia mnie samą“...???

Zresztą, w Albumie Kowalewskiego jedynie tkliwe, solenne, a dwukrotne wynurzenia Ant. Edw. Odyńca nie nasuwają żadnych wątpliwości i nic zgoła do życzenia nie pozostawiają. Zapisał się Odyniec po raz pierwszy w Wilnie, w nieustająco prawie powtarzającym się dniu 23 października 1824 r.; po raz drugi — w Warszawie 2 maja 1865 r. Jednemu i drugiemu podpisowi towarzyszą proste i zwykłe oświadczenia przyjaźni. „Józefie, — głosi zapewnienie wileńskie, — tyś mię młodego jeszcze pierwszy prawie twoją przyjaźnią obdarzył. Przyjaźń, z wdzięcznością złączona, wzrastała z laty mojemu. I wierz, Józefie, że węzły, które mię do ciebie wiązały, nie rozerwą się nigdy... Edward“. I tuż, nieco niżej, — niezbyt poprawny wierszyk francuski ze wzmianką, że wzięty z „Marji Stuart“: „L'amitié vraie et non feinte, par séparation n'a diminution“... Druga zaś, warszawska deklaracja, u spodu tejże stronicy, opiewa: „Dotrzymałem ci słowa, mój najdroższy Józiu! Po 40 latach kocham cię równie szczerze, równie serdecznie, jak dawniej... A. E. Odyniec“.

Koliber mickiewiczowski, następca wieszczki litewskiego na katedrze literatur słowiańskich w „Collège de France“, Oleś Chodźko, stawił się do apelu podczas uroczystej rewii 23 października w postawie niemniej skromnej i sztambuchowo naturalnej: „Żegnaj cię, drogi Józefie! Ja, który cząstkę najpiękniejszych dni moich prze-

pędziłem z tobą i który pierwsze kroki w zawodzie naukowym kierowałem za przyjacielską twą radą, żegnam cię. Aleksander Ch.“ O dwadzieścia stroniec przed Chodźką z zapisanych w pamiętnikach kartek zajął ośmiowiersz z nieśmiertelną datą 23, X, 1824 — bez podpisu. Kowalewski zappełnił lukę, oznajmiając, że autorem-poe tą jest Mikołaj Malinowski, — dobrze przed r. 1863 ogółowi znany historyk i profesor. Wiersz brzmi:

Józefie, ciebie losy pędzą do Kazania,
Mnie — tęsknić po tobie w kraju!
Zachowaj trwałą pamięć mego przywiązania,
Pamiętaj o Mikołaju.
On twe imię zachowa w głębi swojej duszy,
Nieraz twemi przygody boleśnie się wzruszy,
Ale pomny pism twoich i cnotliwych czynów,
Życzyć będzie... Minerwie... więcej takich synów.

Wiadomo, że najdonioślejszą część „Dziadów“ wielki ich twórca poświęcił w dedykacji nagróbkowej z r. 1833 zmarłym swym współtowarzyszom: Janowi Sobolewskiemu, Cyprjanowi Daszkiewiczowi i Feliksowi Kółakowskiemu.

O Sobolewskim nie przechowało Album wzmianki najmniejszej; nie wszedł on nawet do odręcznego spisu znakomitości współczesnych, sporządzonego przez Kowalewskiego na rok przed zgonem, gdzie w dość zamętym ordynku, obok Józefa Jeżowskiego (urodz. 1796, zm. 1855), Józefa Sękowskiego (ur. 1798, zm. 4 marca 1858), Mich. Balińskiego (ur. 1794), dwóch Borowskich, Leona (ur. 1784, zm. 1846) i Ignacego (zm. 1852), Anioła Dowgirda (1776—1835), J. K. Chodaniego (1769—1823), Ignacego Szydłowskiego (1793—1846), Jana Chodźki (1787—1851), Ignacego Daniłowicza (1789—1843), Ignacego Hołowińskiego (1807—1855), Winc. Smokowskiego (zm. 19 lutego 1876), Feliksa Bernatowicza (1786—1836), Pawła Gajewskiego (1797—1875), Adama Stanisława

Kraśnińskiego (ur. 1810) i Henryka hr. Rzewuskiego (1791—1866) — figurują: Sergjusz Uwarow (zm. 1855), Michał Sperański (zm. 1839) i Michał Pogodin (zm. 20 grudnia 1875), — i gdzie jest Adam Mickiewicz (1798 — 1855), lecz niema Zygmunta Kraśnińskiego i Juljusza Słowackiego, — jest Józef Korzeniowski (ur. 1797), niema Józefa Kraszewskiego, — jest Aleksander Tyszyński (ur. 1811), niema Teodora Narbutta, — jest Mikołaj Malinowski (ur. 1799, zm. 29 czerwca 1865), niema Joachima Lewela...

Wy tłumaczoną wśród takich luk nieobecność Jana Sobolewskiego, wynagrodzili Albumowi promienistych dwaj jego sekundanci z dedykacji w „Dziadach”: Cyprian Daszkiewicz i Feliks Kółakowski, którzy niewielkimi swemi utworami zapełnili sporą część Pamiętnika. Dwuwyrzowy, bez daty, insert: „Pamięć przyjaźni” Daszkiewicz podpisał całym nazwiskiem i w tem dał klucz ortograficzny do dwu o wiele przestronniej stylizowanych swoich sentymentów. O artystycznej wartości tych fragmentów, nie może być już obecnie mowy, znamieną to tylko sygnalizacja umysłowego nastroju epoki minionej, przeżytek ciekawy. Opatrzone znakiem (x—i) „podziękowanie” Onufremu (zapewne Pietraszkiewiczowi) za „nóty” — jest humoreską jałową, zawieście upędzającą się za kaśliwością bezcelowego wykwiatu: „O, zacny Onufry, miej złota trzy kufry, — moc srebra do skrzynie niech twojej popłynie za nót stosy; za śliczniuchne serenady, warjacje czule, rulady, — huczne, wrzące, tkliwe głosy... I ty goły i ja goły, — ja niesmutny, ty wesoły, a choć serca ból w pamięci, łeb się przecie nieraz kręci. — Ty nic z góry ze swej dziury nie widzisz, — my nic z niska, z kwaterzyska nie widzimy... Ale wiecie, że na świecie, kiedy cięży grosz w kalecie, można przecie pohulać, — smutki, nudy, bole, trudy bez obłudy utulać... Ty teatru i koncerty, fintyfynty, werty, ferty, sola, dua, wdzięczne trele, kawatiny, riturnelle, wiosny pyszne powitanie i na pluskwy polowanie—sło-

wem różne baję, fraszki słuchasz, widzisz od igraszki... A my czasem, gdy za kwasem znudzimy się długim siedzeniem, — goniąc za rozweseleniem, hukiem alto, tenora, basem, — tutaj śpiewamy wspomnienie, tu znów huk, znów milczenie... Lub suche ścieżki ogrodu (gdzie nic więcej okrom smrodu) zwiedzimy wspólnie... A o dalszych dzieł ogromie wyrzekł Józef w pierwszym tomie... Mnie zaś czas i miejsce gniecie, — a wiesz ile trza pocie by pochwałę spiac ci żwawo i wziąć za nią bravo! bravo!.. A więc kończę jak zacząłem: chwała górą, chwała dołem"... Zanotujmy mimochodem, przy sposobności, że nie więcej warte i „podziękowanie“ (niewiadomo czyje) Okuliczowi za „kabana“, przyrzeczonego na ucztę koleżeńską w Kazaniu d. 6 stycznia 1828: „Czytaj nie czytaj, a nie trać chwili, — bo już się bracia szlachta zgromadzili, — oddaj posłowi co masz dla ziomek, — a sam z odródných nie bądź potomków — i rewerendę narzucający żwawo — pociesz nas rychley przyjazną postawą...“

Poważniejszy zakrój ma „Dumka“ Cyprjana Daszkiewicza, umieszczona w Albumie tuż za balladą A. M. „Basza“, przepisana przez Ignacego Kółakowskiego snadź z bruljonu, z pierwowzoru mickiewiczowskiego, gdyż utkwilo w niej parę wydatniejszych odmianek od utartego obecnie tekstu. Pomienioną „Dumkę“ śpiewa — jak zaznaczył Daszkiewicz w nagłówku — „bard polski nad brzegami Prypeci“, — a i zaczyna się ona od wezwania do gitary, której dźwięków słuchać mają wody polańskiej tej naszej rzeki i jej pobrzeża zielone, przypominające autorowi lata młodociane. „Młodości poranek złoty pierwszemu tu śmiał się oku, — płomienne serca kłopoty — w przyjaznym tu chłodził stoku...“ Lecz, „w myśleń porwany krainę“ poeta rzucił „lubą rodzinę“ — „za chwały goniąc się echem“. Niestety, chwała pędziła przed siebie coraz chyżej i chyżej, a „myśleń dziedzińny“ okazały się niewdzięczne, — w nauce „jędza zniszczenia“ wyszczerzyła zęby, marzenia o wielkości nie po-

wetowały straty ojczyzny i tułacz smętnie zapewnia dalej, że „choć może po Kreza zbiory orlemi pędzi myśl ściegi, — ja, gnać wciąż szczęścia nie skory, was — miłe — wolałbym brzegi. Tu-by mi spłynął wiek błogi, jak ranne lata mijały, tubym grób znalazł ubogi, gdzieby me szczątki spoczęły...“

„Lecz, cóż to?.. — Wiatr gra po wodzie,
Nie widać słońca promyka, —
Blyszczy się gwiazda na Wschodzie!..
To dzień na zawsze mi znika!
Gitaro, wolniej, — stłum tony:
Nierychło dzień nam zaświeci...
Zdrów mi bądź brzegu zielony,
Żegnajcie wody Prypeci!“

Sześć całych stron ścisłego, wyrazistego pisma, z datą na czele: „Roku 1828, d. 25 maja w Kazaniu“, oraz z dwoma epigrafami: psalmu LXVI w tłumaczeniu Kochanowskiego („Prawieś nas, o wieczny Boże, cgniem spróbował“) i owidiuszowej elegji V-ej (O mihi post ullos) zagarnął Feliks Kółakowski pod swój tren monotony, romantycznie posępny, klasycznie ciężki: „Podaremnie myśl żrącym udręczeniem trudzić, — próżna jest i pochlebną nadzieją się ludzić, — jeszcze ci śmiertelniku dumny swą wielkością — runąć przyjdzie, — nie przeto wynoś się młodością“... Po wytknięciu wszystkich zdrad i złudzeń młodości, po wyliczeniu wszystkich zawadów, niemocy i upokorzeń wieku doświadczonego, starczego, Kółakowski twierdzi, że, gdy kto „mądrą liczbą dzień jeden osłodził“, niech się lęka, by i ten także „groźnej nocy mu nie zrodził“. I obrazek: „Tak na pokrewne morzom Bajkału jezioro — odbić nawę przemysłu już szypry się biorą. Długo naprzód czekawszy bożądanę porę — zabrzmią chętnem weselem żeglujące chory; — pogoda w uniesieniu myśl wesołą trzyma, — zradny żywioł jasnymi mierzy flis oczyma, — wiatr przyjaznym powiewem wzdęte głaszczce żagle... W tem pływaczów

straszliwy głos uderzy nagle... — Sternik-to, haczne topiąc w zgubny potwór oko, — z rozpacznych piersi postrach rozrzucił szeroko. Bo mściciel ludzkich losów Szajtan, duch Północy — wysłał na zwiady chmurkę, poprzedniczkę nocy... — W tej stronie, gdzie lód dierży w okowach Naturę, — skąd śnieg leci i mrozem zieją wichry bure, — wszyscy jasno ujrzeli czarny obłok w dali... — Jeden strach wbiegł w ich dusze, jeden krzyk wydali. — Lecz próżna! ani krzykiem śmierci nie oddalisz, — ni bierz się na fortele: życia nie ocalisz... Raz więc jeszcze, po długim i nużącym korowodzie mąk tonięcia i klęsk topieli życiowej, stwierdza autor, że „podaremnie jest w przyszłość zazierać nieznaną — i usychać bojaźnią lub płonną nadzieją, — lecz Temu, przed którym gwiazdy złoto sieją — ufaj sercem i drogą postępuj wskazaną... Poczem następuje epilog rzeczywiście ujmujący, serdeczny, żywy:

Józefie! w nowej łodzi puszczasz się na flagi, —
Nie jeden olbrzym wodny łeb najeża nagi,
Lecz chciało przyrodzenie tak rozmierzyć pory:
Po nocy dzień pięknemiby jaśniał kolory.
Przebyłeś wespół ze mną groźnej porę burzy, —
Mniej się teraz, niż dawniej niebo dla nas chmurzy.
Swej ogniem niezepsutej trzymając się cnoty,
Ostatnią przebadź próbę, aż wróci... wiek złoty.
Józefie! myślą pędzę za tobą na wody,
Za tobą na zdradzieckie Bajkału roztocze, —
Lecz uchodzisz przede mną jako ranek młody,
Gdy słońce południowe rozstrzeli warkocze.
Za tobą po odwiecznych brwiach Chamardabanu
Wieszam się nad przepaści niewymierne oku —
Znikasz mi w nieznanym postaci natłoku...
Zniknął już i ostatni wielbłąd karawanu.
Tak zranionemu sercu znika dzień wesela,
Gdy wszystko utraciwszy traci przyjaciela.
Chcę dalej — myśl nie zdoła w nieznanome kraje,

Lecz radbym poszedł z tobą w odleglejsze światy, —
Czy gdzie Ind złoto niesie, czy skąd słońce wstaje,
Krzepiąc duch — zniemożony niewrótnemi straty.
Lecz kiedy nie jednakie przeznaczeń koleje
Mnie dzielić los jednaki zbawiły nadzieje,
Niechaj ci, przyjacielu, śród krajów Mogola
Pamięć sercu drogiemu przyjaźń mą przywoła.
Kto wie, gdzie albo kiedy komu słońce zajdzie, —
Późniejszy wiek nas obu na tej karcie znajdzie.
Idź, Bogu cię poruczam, daj myślom pogodę,
Służ krajowi, chroń przyjaźń w dni zrodzoną młode.

Dokoła przywódców i przewodników — szeregowcy, a z nich niejeden tak zamaskowany podpisem nieczytelnym, iż niewiadomo, czy który nie dorósł do rozgłosu tamtych, a może przerosł ich na widowni działalności późniejszej. Pozostaje zatem zając się tylko jeszcze imionami i notatkami czytelnymi (z wyjątkiem wszakże jednej, o ile się zdaje arabskiej, bezimennej). Z wileńskich czasów miłym zapewne dla przyjaciół Mickiewicza upominkiem były pożegnania pań: Julji B.: „mniej uważać na nieszczęście, a pamiętać zawsze o swych przyjaciółach“, oraz Maryi Gross: „nieszczęście już przeminęło, niechże teraz szczęście blaskiem promieniającego słońca przyświeca“. Po drodze do Kazania utknęła w Albumie moralizatorska formułka Francuza Chr. Leynardta („le temps perd pour nous sa mesure, quand nos passions veulent végler son cours à leur gré; la montre du sage est l'égalité d'humeur et la paix de l'ame; il est toujours à son heure et il la connaît toujours“), — a ta jego „miara czasu“ i ta mędrcom wrodzona „przystosowawczość“ do „godziny“ są apropos o tyle, że kartka nosi datę „9-go Xbris 1824“, co dowodziłoby, że podróż z Wilna do Dorogobuża wlewała się przez cały listopad, z okładem październikowym i grudniowym. Z innych znajomych, o „obliczu“ cudzoziemskim, ale o gorącym sercu rodaczem, opowiedzieli się: w Wilnie F

Eychler po polsku („tego co więcej nad życie kochałem,— niestety, na zawsze już pożegnałem“) — w Warszawie, 4 lipca 1875, P. J. Braun po francusku („mieux tard que jamais: hommage et souvenir de la part dévoué...“). W Tobolsku Andrzej Dymitrowicz Bajkow, w czerwcu 1828 dwukrotnie głos zabrał: 18-o niezbyt poprawnie po francusku („agrayer mon estime sinser jusque au trespas — en retour de quoi, ami, ne n'oubliez pas“), a 10-o po rosyjsku, w Pieśni („szoł paszoł nasz wojewoda — wdol po Kłaźmie pogulat“), okraszanej cokolwieczek socjalizmem nadwołżańskim, przeciwstawiającej pracy i zadowolony żywot chłopą próżniactwu, nudom i nadużyciom wielkopańskim, przyczem domowe rozkosze pożycia „mużycznego“ ujęte w ramki dość grubego realizmu: „Kak wspaszu ja diesiatinu — i domoj wiernus k siebie, — wypju bragi na poltinu, — pod boczek przimusz k żenie... — Ja s Paraszeju łaskajuś — kak s gołubkoj gołubok, — nacełujuś, naigrajuś, — lagu wzdrychnut' (sic) na czasok“.

Lubo w Albumie rozproszeni po wszystkich stronicach, gromadnie jednak najprawdopodobniej w d. 23 X 1824 przeprowadzili w Wilnie Kowalewskiego na wyjeźdnem: Tadeusz Eliaszewicz („płynie strumyk po dolinie, — płynie strumyk, nie powraca, — ach, i życie tak w łzach ginie, — czarny smutek dni nam skraca... O, Józefie, ja o tobie nie zapomnę, chyba w grobie“); L. Somowski („pisałem po winie: coś po łacinie — quid sit futurum cras fuge quaerere“ etc.); J. Stankiewicz („pamięci porucza się“); J. Grotkowski („niech oddalenie się w obcą część świata nie wymazuje z twojej pamięci mieszkańców ziemi rodzinnej, a mianowicie twych najszczerzych przyjaciół“); ksiądz Ostian Galimski („pamiętaj o mnie i pisuj do mnie“); M. Ławicz („wspomnij kiedy i o“...); Kazimierz Kowalewski („pamiętaj!“); Franciszek Łukaszewicz („prosi o łaskawą pamięć, zawsze głęboko poważający znakomitego ziomka“); Kazimierz Chrzczonowicz („polecam się pamięci drogiego Józefa, przyjaciel

szczyry“ — a ręką Józefa dodano: „umarł w Mińsku 8 maja 1871, przeżywszy lat 77“); Leon Chrzczonowicz i A. Chrzczonowicz („przyjazne i koleżeńskie wspomnienia o ojcu ośmieliły synów jego prosić wielce szanownego pana doktora o przychylność i pamięć o nich“); Stanisław Kiewlicz („Józefowi na pamiątkę błogich chwil, które z nim przeżył“); dwaj Hejdatele, Władysław („wspominać cię będzie, kochany Józefie“) i Jan („wiesz sam, Józefie, jak stała dla ciebie chowałem przyjaźń: czuć przeto możesz, ile mnie rozstanie się z tobą kosztuje“, — a w dopisku Kowalewskiego: „Jan Heydattel umarł w Warszawie 25 marca, n. st. 2 kwietnia 1871, przeżywszy lat 71“). Najdobitniej rozpiisał się Wincenty Ilnatowicz w wierszu niezaprzeczenie albumowym:

Gdziekolwiek niedościgłe zaślą cię wyroki,
W północ czy na południe, czy na wschód głęboki,
Czy cię czerkiesek zaczarują powaby,
Czy na tureckim zasiądziesz dywanie,
Czy gdzie pers bitny, gdzie mądre araby,
Czy na odległym, konsul, zamieszkasz Ceylanie,
Czyli się oprze twa zdumiona stopa
Na spalonego ziemi etyopa:
Cichy w sumieniu, a pełen wesela,
Na prawdziwego pomnij przyjaciela.

Autograf książęcia nowoczesnej poezji polskiej, nie bez umysłu zachowaliśmy naostatek, — na zamknięcie przedmiotu. Znajduje się stropowe to wiązanie Albumu na kartce czterdziestej czwartej, jeśli liczyć będziemy wstecz, od kartki końcowej, zajętej przez Tarnowskiego. U góry, Antoni Dunin zarejestrował się najskromniej, z prostotą gołębią: „wspomnij na dobrze ci zawsze życzącego“. Wieszczy litewski, w dalszym ciągu, dorzucił od siebie: „...et serves animae dimidia meae — Adam Mickiewicz“. Ręka niewieścia (Józefowej Kowalewskiej? — czy Karoliny Jaennysch?), nieśmiało i delikatnie podparła wyniosłą i ważką treść łaciny wiotkim pomostem prze-

kładu rosyjskiego: „J sachrani połowinu mojej duszi“, — z pod tej zaś dopiero posadzki wspomniany „chłop białowieżski“ wygłosił przytoczone wyznanie swej wiary.

Skupiając w jedno przebieżone drobiazgi, niepodobna zaiste wyprzeć się wrażenia, że Album Kowalewskiego raz po raz owiewa nas atmosferą epoki mickiewiczowskiej. Promiennosc jednak — ozywiona, odradzajaca, plodotworna wieszczb polskich wielkiego Adama wydobywa się pod piórem jego kolegów i znajomych w nikłych zaledwie przeblaskach i ognikach błędnych. Moment był zanadto osobliwy: klęska niepokoju, upadek na duchu, rozproszenie. Zdumiewa w takich warunkach chyba to, skąd, z jakich sfer, jaką drogą, jakim cudem literaturę pamiętnikową, sporadyczną, krótkooddechową i krótkowidczą ze swej natury i ze swego powołania, zasili, z bogaci, ozdobi tu i ówdzie kryształik wytwórczy tej oto piękności i siły:

Czas szczęściu obiecany — zawsze jest daleki:
Zdaje się, że godzina chce przeczekać wieki;
Lecz chwila, która doli pożądaney sprzyja,
Jak piorun mija...

Twardej, męskiej osnowy powyższego dwumianu bez daty nie objaśnia w Albumie promienistych podpis: „G. Ciechanowski“. Nikomu nic zgoła nie mówi on dzisiaj. Może tragedia jaka publiczna, krajowa, a może i najpospolitszy potok powszedniości płytkiej pochwyił i w morze niepamięci uniósł małuczką, zatratną okruszynkę talentu, olbrzymiego w prognostyki, in potentia. Suche tego rodzaju błyskawice — genialności nawet, — częstsze są w piśmiennictwie naszym, za odłożonem z winy okoliczności naukowo, społecznie i gospodarczo, niż w przyrodzie wiatrami posuchy strapionej.

J. Tokarzewicz (Hodi).

Kijów,

d. 14 (27) września 1912.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

BIBLIOTEKA PAMIĘTNIKÓW.

Opuścify prasę:

Pamiętniki D-ra Józefa Franka
prof. uniwers. Wileńskiego w 3-ch 4tomach. Cena rb. 4.

W przededniu wiosny ludów. Wspomnienia Aleksandra
Guttrego z r. 1846—1848. Cena rb. 1.

Pamiętniki Jakóba Gieysztorą z lat 1857—1865, 4 tomy
w dwóch rb. 4 kop. 75.

Polska w r. 1811 i 1813. Wspomnienia dyplomaty Edwar-
da Bignona 2 tomy rb. 1 kop. 60.

Pamiętniki z r. 1863—1870 Władysława Zapalowskiego
(Płomienia) 2 tomy rb. 2 kop. 40.

Ramoty starego Detiuka (Antoniego Andrzejowskiego)
o Wołyniu, 3 tomy rb. 4.

Wspomnienia wojskowe Józefa Patelskiego z lat 1823 —
1831.



* 22 25 30/1 36/7 44 45 ~~53~~ ~~57~~ 86

5 nr

F

10092